

23, rue Talibout
PARIS (IX)

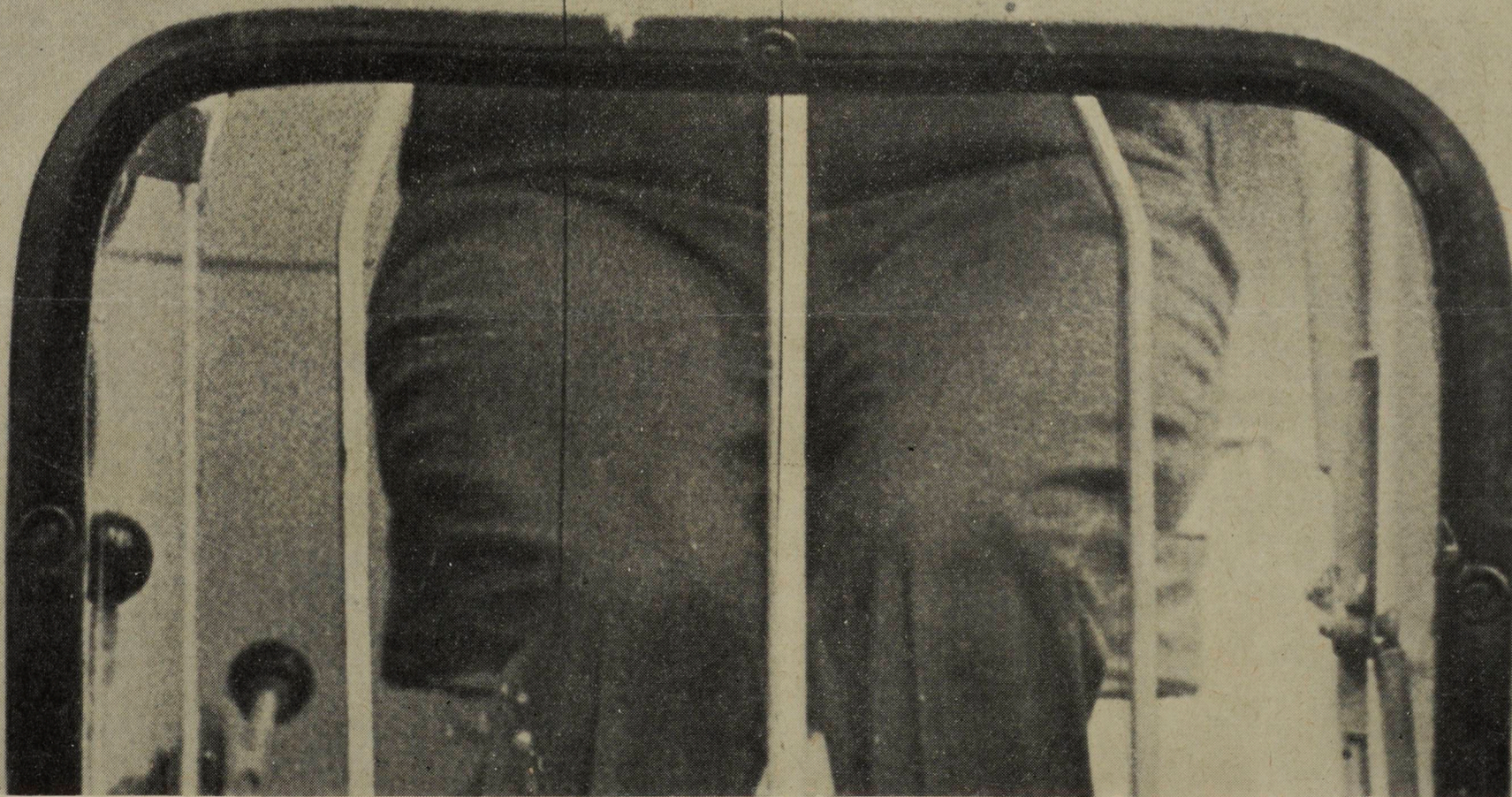
CENA
PRIX **0,60 F.**

18 LIPCA 1965
JUILLET

Nr 29 (405)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



FOP
2373

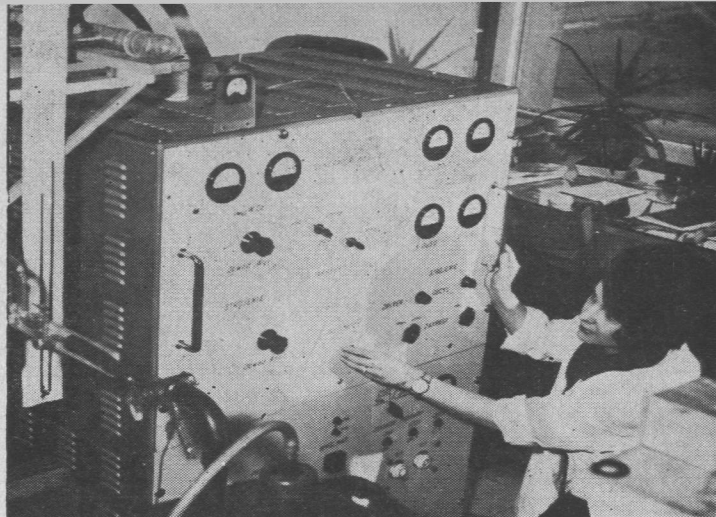
22 LIPCA — ROCZNICA MANIFESTU PKWN — ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI — str. 3

MANIFESTACJA PRZYJAŹNI POD HASŁEM „SE CONNAITRE ET SE COMPRENDRE” — str. 17

Danuta Majewska, operator koparki gąsienicowej, udzielała w trzech językach wyjaśnień na Międzynarodowych Targach Poznańskich (patrz strony 5-7)
La Foire Internationale de Poznań — une des plus grandes manifestations commerciales de notre temps (p. 5-7)



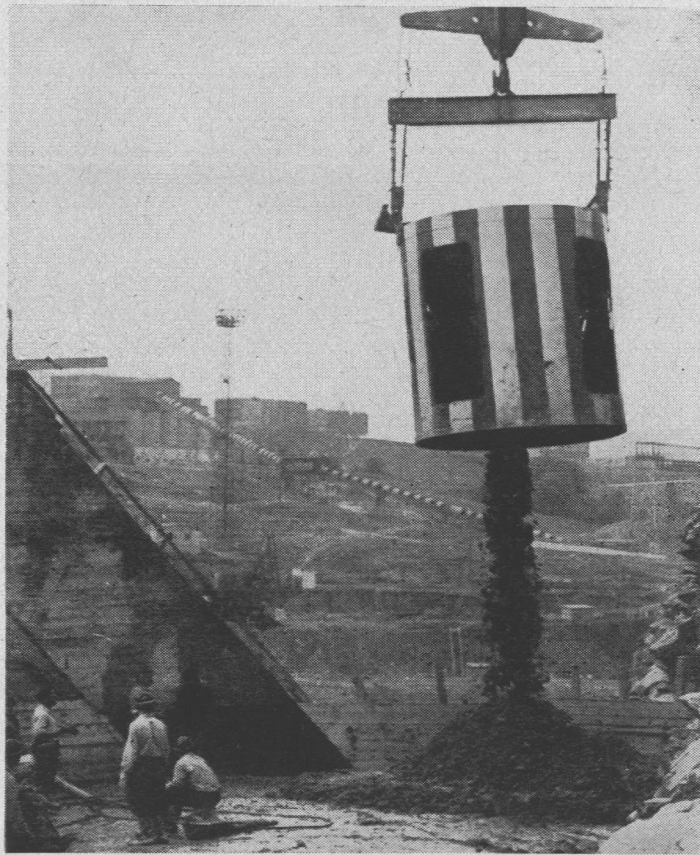
460 posłów nowo wybranego Sejmu na inauguracyjnym posiedzeniu plenarnym w dniu 24 czerwca (zdjęcie poniżej) dokonało wyboru: marszałka i dwóch wicemarszałków Sejmu, 17-osobowej Rady Państwa, prezesa Rady Ministrów oraz zaaprobowало skład nowego rządu, złożonego z 7 wicepremierów i 23 ministrów. Na zdjęciu po lewej: premier Józef Cyrankiewicz, sekretarz KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysław Gomułka i przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab na ławach poselskich podczas pierwszego posiedzenia Sejmu IV kadencji (1965—1968)



Polska podejmuje co roku nowe przedsięwzięcia produkcyjne w zbudowanych po wojnie zakładach przemysłowych. Wykorzystując zdobycze współczesnej nauki i techniki polscy inżynierowie i robotnicy wzbogacają Kraj nowymi wyrobami, wśród których poważną pozycję stanowi aparatura różnych typów i zastosowań. Polska z roku na rok staje się coraz silniejszym partnerem do wymiany i współpracy ekonomicznej nawet dla wysoko uprzemysłowionych krajów. Wyrazem tego są liczne umowy i porozumienia gospodarcze. Poniżej: minister handlu zagranicznego Wielkiej Brytanii Redhaed (po lewej) podczas rozmowy u wicepremiera Piotra Jaroszewicza (w środku). Po prawej: ambasador Wielkiej Erytanii w Polsce G. L. Clutton



22 lipca 1965 r. mija 21 lat od dnia wydania historycznego Manifestu przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Manifest ten zapowiadał w ogólnych zarysach to, co zostało w latach 1944—1964 zrealizowane. W drugie dwudziestolecie wkroczyła Polska Ludowa z całym bogatym dorobkiem lat powojennej pracy narodu nad odbudową i rozbudową gospodarczą Kraju, dynamiczną tendencją wzrostu dobrobytu i zamożności społeczeństwa jako całości i każdego obywatela indywidualnie. Ambitny program dalszej wielkiej rozbudowy przemysłu i unowocześnienia rolnictwa w ciągu najbliższych lat nakłada nowe odpowiedzialne zadania, ale też nie ma innej drogi w kierunku dorównania innym wysoko rozwiniętym krajom. Dlatego Polska jest nadal wielkim placem intensywnej budowy. Rosną miasta, powstają kombinaty przemysłowe, buduje się elektrownie i zapory wodne. Cały naród świadomie i energicznie likwiduje ostatnie ślady wojny i okupacji, odrabia zaległości w rozwoju gospodarczym Kraju. Lipiec jest miesiącem niemal powszechnego odpoczynku. Słabnie nieco tempo pracy, poważna część społeczeństwa spędza urlopy i wakacje. W dniach lipcowych życzymy Rodakom w Kraju pomyślności i spełnienia wszystkich planów i zamierzeń



22 Juillet, Fête Nationale en Pologne, anniversaire du Manifeste lancé par le Comité Polonais de Libération Nationale en 1944, manifeste qui dans les grandes lignes traçait ce qui a été effectivement accompli en ces 21 ans. Le bilan est positif, exaltant. D'un pays pauvre, à l'agriculture retardataire, à l'industrie peu développée, d'un pays par surcroît détruit par la guerre — six millions de morts, les deux cinquièmes du patrimoine économique entièrement ruinés — la Pologne est devenue un pays industriel, urbanisé. Des usines, des combinats géants, des centres industriels nouveaux, des villes-champignons sont apparus sur la carte du pays. Celui-ci poursuit son effort et reste toujours un immense chantier. Avant-hier on parlait de Nowa-Huta, hier de Tarnobrzeg et de Plock, aujourd'hui de Puławy et de Konin, demain on parlera de..., ma foi, il y aura toujours quelque chose de nouveau en train, visant à placer la Pologne au tout premier rang des pays développés. Bien des efforts seront consacrés à l'agriculture et aux industries qui la desservent, de façon à accélérer le rythme déjà notable de l'accroissement de la production agricole. Nous souhaitons à nos compatriotes du vieux pays de nouvelles réussites.



XXI ROCZNICA MANIFESTU PKWN 22 LIPCA - ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI

Każdy naród czci jakąś ważną w swojej historii rocznicę w sposób szczególnie uroczysty. Dzień, w którym przypada taka rocznica, jest ogólnonarodowym świętem państwowym. Polska obchodzi swoje święto narodowe w dniu 22 lipca. Jest to rocznica wyzwolenia w roku 1944 spod okupacji hitlerowskiej pierwszego skrawka ziemi polskiej i wydania przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego w pierwszym wolnym mieście polskim Chełmie historycznego Manifestu do wszystkich Polaków w Kraju i na emigracji, do Polaków w niewoli niemieckiej.

Była to chwila przełomowa we współczesnych dziejach narodu. Nad umęczonym Krajem błysnęła jutrzienka swobody, proklamowano ustanowienie w wyzwolonym Kraju zasad demokracji, nakreślono program przebudowy ustrojowej państwa w myśl dążeń socjalnych i politycznych żądań ludzi pracy. Manifest PKWN był wielką proklamacją narodowej walki o wolność i rewolucję społeczną, aż do zwycięstwa.

W burzliwych dziejach narodu polskiego dzień 22 lipca jest trzecim z kolei państwowym świętem narodowym. Pierwszą taką datą była rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja w przeddzień tragicznych rozbiorów i utraty niepodległości. Przez długie lata niewoli obchody rocznicowe tego wielkiego wydarzenia dodawały siłę, jednoczyły patriotów, zachęcały do działania. Druga data przypadała na dzień zaprzestania działań bojowych na frontach I wojny światowej. Dzień 11 listopada ogłoszony został dniem odrodzenia Polski Niepodległej i w okresie międzywojennego dwudziestolecia był świętem państwowym. Niepodległość odzyskana w 1918 roku okazała się krucha. Przyszło zapłacić wysoką cenę za lekkomyślność polityczną, za bezsilie. Ceną tą była wolność narodu. Wprawdzie i inne narody poniosły klęskę w starciu z hitlerowskimi Niemcami, ale Polska odczuła to najboleśniej i najtragiczniej.

22 lipca - trzecie święto narodowe słusznie nazywane jest świętem wyzwolenia i odrodzenia Polski. Był to dzień, kiedy rzucono hasła wielkich postępowych reform społecznych i politycznych, nawiązując do najlepszych tradycji i dążeń postępowych odłamów społeczeństwa polskiego od czasów Konstytucji 3 maja począwszy, a na Konstytucji z 17 marca 1921 r. skończywszy. Był to dzień, kiedy żołnierze radzieccy i polscy wkroczyli na polską ziemię, niosąc jej wyzwolenie spod okupacji, wyzwolenie trwałe i pełniejsze niż w roku 1918, kiedy odradzała się państwowość polska.

Tak więc święto 22 lipca łączy w sobie elementy poprzednich świąt, a zarazem nadaje im nową jakże bogatszą treść zgodnie z wymaganiami współczesnej epoki. Od wielu już lat święto to zespala społeczeństwo polskie w ogólnonarodowym froncie demokratycznym, zwłaszcza odkąd hasła zawarte w Manifestie wcielone zostały w czyn, od chwili zakończenia odbudowy zniszczonego Kraju i uzyskania przez Polskę godnego miejsca w świecie.



Pod pomnikiem grenadierów w Dieuze zgromadziło się wiele osobistości, aby oddać hołd Polakom, poległym w walkach o Francję. Na zdjęciu z prawej: w imieniu rady miejskiej wieniec pod pomnikiem składa mer Dieuze pan Husson



W DWUDZIESTĄ PIĄTĄ ROCZNICĘ WALK W LOTARYNGII

„JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA“ I „MARSYLIANKA“ POD POMNIKIEM ŻOŁNIERZY POLSKICH W DIEUZE

W DIEUZE, miasteczku lotaryńskim, gdzie stoi pomnik poległych 25 lat temu żołnierzy I Dywizji Grenadierów Polskich, odbyła się w ostatnią niedzielę czerwca uroczystość oddania hołdu bohaterom, którzy poświęcili tu swoje życie w obronie Francji. Broniąc lotaryńskiej ziemi grenadierzy polscy mieli przed sobą tego samego wroga - hitlerowską armię, która napadła i okupowała w 1939 roku ich własną ojczyznę. Świadomość, że walczą równocześnie o świętą sprawę wolności, niepodległości swojego Kraju i w obronie bratniej Francji, wzmagala heroizm polskich żołnierzy. W szeregach Dywizji walczyli i przelewali krew i ci Polacy, którzy przedostali się z Kraju, i ci, którzy byli ojcami i synami polskich rodzin emigranckich we Francji.

NA PLACE DU MARCHÉ w Dieuze uformował się pochód, w którym znalazła się na czele orkiestra Union Philharmonique de la Haute Seille, delegacja młodzieży w polskich strojach ludowych z Pont-à-Mousson, poczet sztandarowy stowarzyszenia b. jeńców wojennych ACPG z Dieuze, b. kombatanct francuscy i polscy, liczne osobistości i mieszkańcy miasta.

Wśród osobistości obecni byli m.in. p. Husson - mer miasta Dieuze, p. Liard - mer honorowy Dieuze, p. Wojciech Kętrzyński - radca Ambasady polskiej w Paryżu, reprezentujący ambasadora, prof. Pierre Grosclaude - agrégé de l'université, członek komitetu krajowego „France-Pologne” kpt. Pujol - reprezentujący komendanta wojskowego 13 RDP, prof. Hugonnot - członek komitetu krajowego „France-Pologne” i komitetu pomnika w Dieuze, p. Etienne - zastępca mera w Lunéville, p. Peltre - radca generalny, p. Walterspieler - zastępca mera Dieuze, p. Schwach - adwokat w Nancy, prezes okręgowy stowarzyszenia „France-Pologne”, p. Nicole - prezes lokalnego stowarzyszenia b. jeńców ACPG, p. Petit - prezes stowarzyszenia b. deportowanych i internowanych, p. Boutroux - wicedyrektor zakładów chemicznych Kuhlmann, p. Schmutz - prezes Union Philharmonique, p. Schneider - dyrektor banku, wielu radnych miejskich i inni.

Pochód udał się najpierw pod pamiątkową stelę poległych w pierwszej i drugiej wojnie Francuzów, gdzie w imieniu ambasadora złożył wieniec p. Wojciech Kętrzyński. Po oddaniu honorów wojskowych przez oddział żołnierzy 13 RDP, odegraniu wzruszającego „Sonnerie aux morts” i „Marsylianki” pochód skierował się na miejsce, gdzie znajduje się pomnik I Dywizji Grenadierów Polskich, odsłonięty w 1960 r. tj. w tym samym czasie, kiedy dwa miasta - Dieuze i Kutno, zawarły jumelage. W nastroju powagi złożono u stóp pomnika cztery wieniec. Składali je: w imieniu ambasadora PRL - p. Wojciech Kętrzyński, miasta Dieuze - mer. p. Husson, „France-Pologne” - prof. Grosclaude i prof. Hugonnot, konsulatu PRL w Paryżu -

konsul p. dr Bańbuła i wicekonsul - p. Pichla. Oddział 13 RDP oddaje honory wojskowe, rozlegają się dźwięki „Sonnerie aux morts” a następnie - „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Marsylianka”.

Po złożeniu wienców zabrał głos mer Dieuze - p. Husson. Przypomniał on historię walk polskich żołnierzy na ziemi lotaryńskiej i stwierdził m.in., że „miasto nasze, bronione w 1940 roku przez I Dywizję Grenadierów Polskich nie zapomniało i nie zapomni nigdy bohaterstwa i przelanej krwi Polaków, jedności i braterstwa, które zacieśniły się we wspólnej walce Francuzów i Polaków, przeciw wspólnemu wrogowi”.

Przedstawiciel krajowego komitetu „France-Pologne” doktor nauk huma-

nistycznych, prof. Pierre Grosclaude nawiązał w swoim przemówieniu do dziejów przyjaźni francusko-polskiej i oddał hołd tym wszystkim Polakom, którzy polegli w obronie Francji, walcząc równocześnie o wolność swojego kraju. Prof. Grosclaude wyraził m.in. również nadzieję, że „w przyszłości będzie się odbywała w Dieuze każdego roku jedna, wspólna manifestacja, poświęcona pamięci bohaterskich grenadierów polskich, w której obok nas wezmą udział przedstawiciele wszystkich Polaków we Francji, a w szczególności wszystkich byłych kombatanctów polskich, jakiegokolwiek byłyby ich koncepcje i poglądy polityczne”.

Po uroczystości pod pomnikiem grenadierów osobistości podejmowane były przez mera p. Husson lampką wina. Podczas tego spotkania mer wznosił toast na cześć przyjaźni francusko-polskiej.

Toast wznosił także prof. Hugonnot, który jako historyk wskazał na liczne przykłady istniejących pamiątek na ziemi lotaryńskiej, łączące Francuzów i Polaków, a także wyraził słowa uznania b. merowi p. Liard, który był jednym z pionierów jumelage Dieuze i Kutna, oraz budowy pomnika.

Poniżej z prawej: podczas uroczystości przemawia prof. Pierre Grosclaude



SUKCES POLSKIEGO ORŁA NA KAWALKADZIE W CAEN



Organizowana corocznie w Caen wielka kawalkada uliczna L'Union Commerciale et Industrielle wypadła w tym roku szczególnie okazale ze względu na jej międzynarodowy charakter. Nigdy nie widziano na ulicach tego miasta podczas kawalkady takich tłumów. Ile było ludzi? - zadawali sobie pytanie francuscy sprawodawcy lokalnych dzienników. Jedni podawali 100 tysięcy, inni twierdzili, że było jeszcze więcej.

W kawalkadzie uczestniczyły dziesiątki ukwieconych wozów reprezentujących rozmaite branże kupieckie, rzemieślnicze oraz przemysłowe, rolnictwo, poszczególne rejony Francji i liczne kraje europejskie.

Niezwykle imponująco prezentował się polski wóz z olbrzymim orłem wykonanym z kwiatów. Prasa lokalna jest zgodna w ocenie, że polski wóz z orłem wyróżnił się w całej kawalkadzie i zbierał rześiste oklaski tłumów.

Odpowiadając gospodarzom i organizatorom uroczystości p. Wojciech Kętrzyński powiedział m.in., że udział w tej francusko-polskiej manifestacji na cześć poległych polskich grenadierów stanowi dla niego osobiste i całej polskiej delegacji honor i zaszczyt. Przelana krew polskich żołnierzy łączyła się z krwią Francuzów we wspólnej walce przeciwko wspólnemu wrogowi. Pamięć o tym nakazuje jeszcze bardziej zacieśniać związki przyjaźni i braterstwa w interesie obydwojch narodów. P. Kętrzyński przytoczył również fragment swoich wspomnień osobistych z ostatniej wojny. W oddziale partyzanckim walczącym na ziemi polskiej, którym osobicie dowodził, znajdowało się dwóch Francuzów zbiegłych z niewoli niemieckiej - jeden z nich zginął bohaterską śmiercią.

Merowi i całej radzie miejskiej p. Kętrzyński życzył pięknego rozwoju miasta, dalszego wzajemnego zbliżenia obydwojch miast Dieuze i Kutna a mieszkańcom Dieuze - sukcesów w pracy i szczęścia w życiu osobistym.

SPRAWA SZANDRUKA i PARYSKA „KULTURA” (II)

Od mniej więcej roku część prasy polskiej na Wychodźstwie domagała się wyjaśnienia sprawy odznaczenia krzyżem *Virtuti Militari*, ukraińskiego generała w służbie Hitlera, Pawła Szandruka. Odznaczenia dokonali w 1961 r. londyńscy „wodzowie” emigracyjni. Szandruk, b. oficer Petlury, w okresie międzywojennym kontraktowy pułkownik w wojsku polskim, uczestniczył w kampanii wrześniowej, ale potem przeszedł na służbę Hitlera i pod koniec wojny objął nawet dowództwo nad wszystkimi oddziałami ukraińskimi w III Rzeszy, łącznie z oświatową dywizją SS-Galizien. Toteż odznaczenie go krzyżem *Virtuti Militari* wywołało powszechne oburzenie w kręgach byłych wojskowych polskich, domagano się wyjaśnienia. Po długim oczekiwaniu udzielił go sam Szandruk na łamach paryskiej „Kultury”. Redakcja tego miesięcznika stanęła całkowicie po jego stronie, dodała przy tym od siebie uzupełniające materiały, usiłując przedstawić Szandruka jako polsko-ukraińskiego bohatera, który przez okres ostatniej wojny wykazał „nielada hart ducha, a jednocześnie rozsądek polityczny”!

W poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” przedstawiliśmy już częściowo na jakich to przestankach oparte są dowody „zasług” Szandruka, podane przez „Kulturę”. Poniżej podajemy drugą ich część, dotyczącą twierdzenia Szandruka, jakoby hitlerowskie oddziały ukraińskie nie brały udziału w egzekucjach niemieckich dokonywanych na Polakach.

UKRAJNCÓW jest ok. 50 milionów. W czasie ostatniej wojny po stronie Hitlera opowiedziało się ok. 200 tysięcy, wstępując w jego ludobójcze szeregi. Liczbę 200 tys. przytacza Paweł Szandruk w swoim wyjaśnieniu wydrukowanym i popartym przez „Kulturę”, powołując się na obliczenia i autorytet hitlerowskiego generała E. von Kestringa, dowódcy nie-niemieckich formacji walczących w drugiej wojnie światowej dla III Rzeszy. W szeregach armii radzieckich biło się za wspólną sprawę sprzymierzonych kilka milionów Ukraińców, a kilkanaście milionów pracowało na rzecz ich zapotrzenia na frontach i te 200 tys., które sprze-niewierzyły się zarówno własnemu narodowi, jak i światu, toczącemu śmiertelną walkę z hitlerowskimi Niemcami, nie mogło zaważyć na ostatecznych losach śmiertelnego zmagania. Niemniej jednak liczne oddziały spośród owych 200 tys. w służbie Hitlera dały się bardzo we znaki ludności krajów okupowanych, szczególnie ludności polskiej. Niejeden z nich uczestniczył w egzekucjach, mordach, rabunkach na terenie Polski. Oczywiście nie można za to obwiniać narodu ukraińskiego, jak i przytaczającej większości ukraińskiej emigracji, tak, jak nie można za wyczyny Sławoja Składkowskiego na dawnych wschodnich terenach polskich, za palenie ukraińskich wsi i terroryzowanie ukraińskiej ludności obwiniać narodu polskiego.

Formacje ukraińskie uzbrojone przez Hitlera nie stanowiły początkowo jakiejś jednej całości i dopiero kiedy III Rzesza znalazła się na skrajku przepaści, dzięki „protekcji” Alfreda Rosenberga, który — jak informuje poprzez „Kulturę” Szandruk — „rozumiał konieczność polaczenia”, udało się uzyskać na to zgodę Führera. Miała to być tzw. „Ukraińska Armia Narodowa” pod dowództwem Szandruka. Udało się to tylko częściowo.

Jakie jednostki miały tę armię tworzyć?

1 dywizja SS-Galizien, nazywana dzisiaj dywizją Halyczyna, działająca od 1943 r., mająca za sobą staż frontowy u boku innych SS-manów Hitlera; „2 dywizja” zorganizowana już bezpośrednio przez Szandruka w jednej z miejscowości pod Berlinem, początkowo jako brygada przeciwpancerna; dalej tzw. „brygada do specjalnych zadań” (podobno spadochronowa), którą pod koniec wojny przetransportowano z Niemiec do Czechosłowacji; brygada tzw. „wolnych” kozaków; „281 brygada rezerwowa” pomocna przy okupowaniu Danii; dwa ukraińskie pułki wartownicze użyte przy okupowaniu Belgii i Holandii; kilka zgrupowań artyleryjskiej obrony przeciwlotniczej Berlina i przeróżne oddziały, w tym i żandarmerii pracującej w mundurach niemieckiej policji „schupo”, niemniej od niej „zasłużone” w mordowaniu podobnej ludności. Były na pewno jeszcze i inne formacje, ograniczamy się tu jednak tylko do wymienionych przez Szandruka za pośrednictwem „Kultury”.

Jeżeli chodzi o dywizję SS-Galizien, to Szandruk z całym przekonaniem broni rzekomo „narodowo-politycznych racji” jej powołania. Niemcy w istnieniu tej dywizji mieli określony cel. Z jednej strony chcieli na zewnątrz wywołać wrażenie, że mają po swej stronie wiele narodowości, w tym i Ukraińców, z drugiej — niemiecka polityka w od-

niesieniu do Ukraińców na terenie tzw. GG, a tam powołano SS-Galizien, obliczona była na wygranie ich przeciw Polakom. Już w maju 1940 r. dał temu wyraz okupacyjny władca ziem polskich Hans Frank, na odprawie ze swymi podkomendnymi w Krakowie. Nakazał on stosować zasadę „*divide et impera*” (dziel i rządź) między obu narodowościami, z lepszym traktowaniem Ukraińców. Wtedy to otrzymali Ukraińcy specjalne kartki żywnościowe, prawo kupowania w niektórych sklepach „*nur für Deutsche*”, osobne tzw. karty rozpoznawcze (dowody osobiste) wyżej respektowane i podczas łapanek powodujące natychmiastowe zwolnienie, o ile naturalnie kogoś specjalnie nie pozukiwano.

Na zjeździe NSDAP 15.8.1942 Frank oświadczył wręcz: „Muszę stwierdzić, że w interesie polityki niemieckiej należy podtrzymywać napięty stosunek między Polakami a Ukraińcami... Ukraińcy, których posiadamy w kraju (tzn. w GG — obliczał ich tu na ok. 5 mln), są nadzwyczaj ważną przeciwwagą w stosunku do Polaków. Dlatego staram się utrzymać ich w nastroju zadowolenia pod względem politycznym”.

Niebawem jednak okupanci Polski spostreżli, że nie wszyscy Ukraińcy dali się na to nabrać, że wielu realnie oceniało niemiecką „dobroć”, łączyło się z Polakami w walce ze wspólnym wrogiem. Na posiedzeniu tzw. rządu GG późną jesienią tegoż roku Frank przyznał, że wbrew hitlerowskim staraniom, nawiązuje się tu i ówdzie łączność między Polakami i Ukraińcami. „Jest to — oświadczył wówczas — naszą poważną troską i powoduje wyraźne osłabienie naszej politycznej pozycji w tym kraju” (wszystkie cytaty na podstawie „Dziennika Hansa Franka” Warszawa 1956). Toteż Ukraińców współpracujących z Polakami mordowali hitlerowcy wraz z nimi. Jakież to więc były polityczno-narodowe racje ukraińskie by tworzyć dla Hitlera dywizję SS-Galizien, która tak smutną sławą zapisała się w czasie swego istnienia, wywołując potępienie nie tylko Polaków, ale i Ukraińców?

Broniąc dywizji SS-Galizien, Szandruk wystawia jej świadectwo wysokich rzekomo wartości moralnych. I wbrew temu, co ogólnie wiadomo, usiłuje przekonywać, że Ukraińcy wysługujący się Niemcom nie mieli nic wspólnego z mordercami na ludności polskiej, m.in. w czasie Powstania Warszawskiego. „Bardzo chciałbym zapoznać się z wiarygodnymi dokumentarnymi dowodami — domaga się on przy pomocy „Kultury” — że Ukraińcy, a nie „Ukraińcy” byli już nie w Warszawie, lecz w ogóle gdziekolwiek w Polsce i występowali wraz z Niemcami przeciw Polakom”.

W Wielkiej Brytanii, we Francji, Belgii, USA i w innych krajach zachodnich mieszka m.in. kilkadziesiąt tysięcy uczestników Powstania Warszawskiego, byłych żołnierzy Armii Krajowej. Zająłby oni chyba głos w tej sprawie i wyjaśnią Szandrukowi i „Kulturze”, jak rzecz miała się naprawdę.

Oczywiście o dokumenty nietrudno. Wiele już na ten temat zostało opublikowane. Są wśród tych publikacji również zeznania naocznych świadków, księży i zakonników polskich, przesłuchanych przez Instytut Zachodni, na czele którego stał w konspiracji prof. Uniwersytetu Poznańskiego dr Zygmunt Wojciechowski — przed wojną i w podziemiu człowiek związany z endecją. A p. Łobodowski, wspierając w „Kulturze” Szandruka, utrzymuje, że to tylko „legenda starannie pielęgnowana przez reżym”.

Polakom i Ukraińcom, którzy znaleźli się pod niemiecką okupacją, wiadomo dobrze, z jakich to ludzi składały się ukraińskie oddziały wojskowe czy policyjne w służbie Hitlera. Warto tu jednak przytoczyć dwie opinie wydrukowane w jednym i tym samym numerze paryskiej „Kultury” (nr 6): Szandruka i autora jego zyciorysu M. K. Dziwanowskiego. Zyciorys ten opracowany został na podstawie pamiętników Szandruka, jakie wyszły w Nowym Jorku w 1959 r. pt. „Arms of Valor”.

SZANDRUK: „Reakcja ze strony ludności hali-ckiej na odezwę, by zgłaszać się ochotniczo do dywizji (SS-Galizien), przeszła najśmielsze oczekiwania: przewidywano kontyngent 20 tysięcy ludzi — zgłosiło się ponad 80 tysięcy ochotników.” (strona 87).

DZIEWANOWSKI: „Formalnie była to dywizja ochotnicza, powstała z młodzieży ukraińskiej z Małopolski wschodniej, stąd nazwa formacji. W gruncie rzeczy jednak powstała ona w drodze zwalnia-nia przez Niemców Ukraińców wywiezionych na roboty przymusowe, osadzonych w więzieniach. lub też zagrożonych tymi represjami” (str. 104).

Szandruk broni się, jak może, broni nieudolnie. W wielu miejscach zaprzecza, a później się przyznaje. To, że jego plany po stronie Hitlera nie udały się, jest nie jego winą, lecz zachodnich aliantów, którzy nierealistycznie potraktowali Niemców. Zamiast iść z nimi na kompromis i zwrócić się przeciw wschodniemu sojusznikowi, dopuścili do podziału Niemiec. Jak widać, Szandrukowi chodzi o to samo, o co chodziło Hitlerowi. Gdyby zachodni alianty zrobili tak, jak to sobie wyobraził Szandruk, jego zdaniem nie byłoby wtedy podziału Niemiec, a także „zdeforowanej Polski”, tzn. Polski z granicami na Odrze i Nysie Łużyckiej. Odpowiadając swoim rodakom na emigracji, którzy go atakują i wypominają haniebną sprawę dywizji SS-Galizien, stwierdza: „Nie mieli oni żadnego związku z dywizją, nie znają ducha, jaki w niej panował”. Szandruk zna go na pewno. Broni on słuszności swej zdrady. Pomaga mu w tym „Kultura”. Tłumacząc się, broni pośrednio Andersa, który mu przypisał na piersi krzyż *Virtuti Militari*, a o czaspominał polskich, które Andersa za to atakują, mówi, że wykazują one „niezrozumienie” sprawy.

W jednym z ostatnich numerów londyńskich „Wiadomości”, emigracyjny pisarz polski, żyjący w Kanadzie, Bolesław Pomian-Piątkowski, były lotnik, przypomina, że w czasie swego pobytu we Francji w 1940 r. poznał grono byłych arystokratów rosyjskich, emigrantów. Pełnili funkcje lokajów, sprzedawców, kierowców, kelnerów itp., a w prywatnym życiu uprawiali między sobą maskaradę, stanowiącą odbicie dawnego życia: zwracali się do siebie z dworsko-książęco-hrabiowskim ceremoniałem, urządzali przyjęcia przy pustych talerzach, obiady dworskie, nadawali orderzy itp. I tak przez 20 lat codziennie odgrywali tę samą operetkę. „Nie dziwiłem się też — pisze dalej Pomian-Piątkowski — ani przejmowałem, gdy i wśród polskiej emigracji zaczęły się zabawy w noworoczne listy odznaczeń i awansów. Oto po prostu psychiczne schorzenie... które często zdarza się w tym okresie za życia, gdy mózg zaczyna wapnieć i traci zdolność myślenia. Traktowałem raczej na wesoło tę zabawę w noworoczne awanse. Zabawa raczej niewinna. W ostatnich jednak miesiącach granicę zabawy przekroczono. Oficerów, którzy całą wojnę spędzili na dalekich nieraz tyłach (w Kanadzie) odznaczono krzyżem *Virtuti Militari*. Tu już farsa przekroczyła granicę niewinnej zabawy. Krzyż *Virtuti Militari* jest zbyt cenny, zbyt silnie związany z najlepszymi tradycjami wojska polskiego, zbyt wielu kolegów zapłaciło życiem za honor posiadania tego krzyża, by miał się stać zabawką ludzi żyjących w pozorach. Niech się bawią czym innym, a krzyż *Virtuti Militari* zostawia w spokoju”.

Słusznie. Protest taki jest potrzebny nie tylko ze strony b. lotnika i pisarza, ale wszystkich uczciwych żołnierzy polskich. Szkoda tylko, że p. Pomian-Piątkowski nie zauważył, iż zabawa przekroczyła granicę przyzwoitości znacznie wcześniej, już w 1961 r. kiedy Anders a podobno także Zaleski odznaczyli krzyżem *Virtuti Militari* hitlerowskiego generała Szandruka.

Polsko-francuskie aktualności kulturalne

W hołdzie Paderewskiemu

Wielkiemu polskiemu pianiście i kompozytorowi, zmarłemu w 1941 r. Ignacemu Paderewskiemu francuska telewizja złożyła hołd w codziennej emisji „Flash sur le Passé”. Dla tele-

wizjów polskich i pochodzenia polskiego niespodzianką było zaprezentowanie go nie tylko jako „wirtuoza stulecia”, autora „Manru” i śylnego „Menueta”, ale także jako żywego polskiego patriotę. Szczególnie wzruszające były sekwencje, w których

widzieliśmy Paderewskiego — premiera w Warszawie w 1919 r. i Paderewskiego-wygnańca, jak w roku 1940 składa w Paryżu hołd walczącej bratniej Francji i zapewnia przyjaciół-Francuzów, że Polacy walczą nadal i będą walczyć aż do ostatecznego zwycięstwa.

„Femmes d'Aujourd'hui” o Polsce

W jednym z ostatnich numerów popularnego tygodnika kobiecego „Femmes d'Aujourd'hui” ukazała się miła nota informacyjna o Polsce. Autor noty wymienia i krótko charakteryzuje główne obiekty turystyczne Kraju i konkluduje pisząc: „*Découvrez ce pays...*”

Nota zawiera również informacje na temat proponowanych przez „Orbis”, „Le Tourisme Français” i inne biura

podróży możliwości spędzenia wakacji w Polsce. Ilustrują ją dwa zdjęcia: pałac w Wilanowie i widok z Pojezierza Mazurskiego. Sympatyczne to — prawda?

Indyjski maharadża polskiego pochodzenia na ekranie francuskiej TV

Widzieliśmy go w czwartek 1 lipca, w emisji „Magazine des Explorateurs”. Nazywa się Vitold de Golish, urodził się w Polsce. Z wykształcenia jest architektem, z zamiłowaniem — badaczem dziejów zamierających cywilizacji, z zawodu — eksploratorem, filmowcem i pisarzem. Zwiedził i opisał Indie, w Górnej Birmanii odkrył istnienie tzw. „kobiet-zyraf”, obecnie zaś zwiedził, opisał (w wydanej przez „Hachette” książce pt. „Fabuleux Japon”) i zaprezentował nam w TV — „bajeczną Japonię”.

Członkiem bractwa maharadzów został Vitold de Golish mianowany w 1962 r.

Wniosek warszawskiej organizacji ZBoWiD

Dwa odznaczenia miasta Warszawy:

Virtuti Militari i Krzyż Grunwaldu umieścić w miejscu eksponowanym

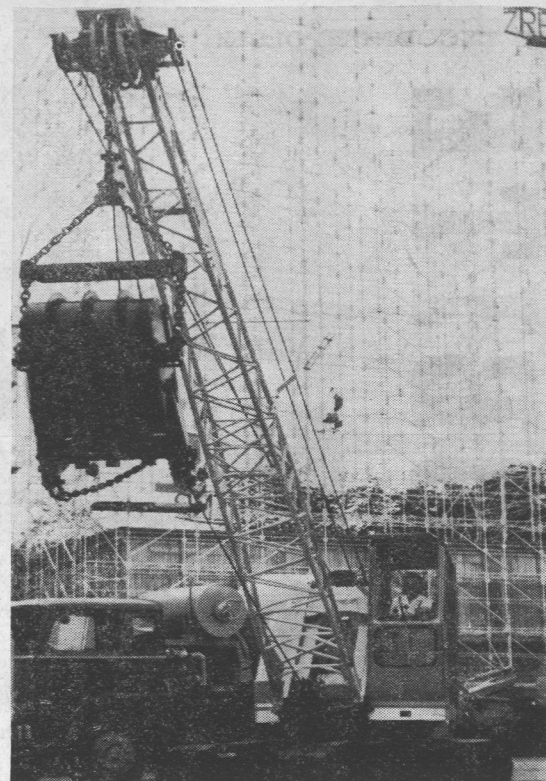
Podczas inauguracyjnej sesji nowo wybranej Stołecznej Rady Narodowej w wolnych wnioskach głos zabrał radny J. Zagórski. Przypomniał on, że stolica posiada dwa odznaczenia: nadany uchwałą Krajowej Rady Narodowej z dnia 21 sierpnia 1945 r. Krzyż Grunwaldu (za bohaterską i niezłomną postawę w walce z przemocą najeźdźcy) i nadany jesienią 1939 r. rozkazem ówczesnego Wodza Naczelnego gen. Władysława Sikorskiego z Francji Krzyż *Virtuti Militari* (za bohaterską walkę w obronie miasta we wrześniu 1939 r.). W imieniu warszawskiej organizacji ZBoWiD-u radny Zagórski wysunął postulat, aby władze miejskie umieściły odznaczenia wojskowe w sposób widoczny.

WSZYSTKIE REKORDY ZOSTAŁY POBITE

POUR la 34-e fois industriels et commerçants du monde entier s'étaient donnés rendez-vous à Poznań pour la Foire Internationale qui est une des plus grandes manifestations de ce genre sur notre continent. Tous les records ont été battus: 60 pays, 2808 firmes étrangères et 2465 polonaises exposaient sur quelque 108 mille mètres carrés. Plus de vingt délégations étrangères ont effectué des visites officielles, plus de 10 mille visiteurs étrangers ont séjourné à Poznań, quelque 450 mille Polonais ont défilé à travers les pavillons et les stands. La Pologne présentait 1800 articles, pour un tiers — des machines et équipements industriels. Le volume des contrats conclus a dépassé de 10% les résultats de l'année précédente. Une nouveauté — quelques accords de coopération et de sous-traitance entre firmes polonaises et occidentales déjà conclus, bien des pourparlers en train. Une fois de plus Poznań a joué son rôle de plaque tournante des contacts Est-Ouest.



Międzynarodowe Targi Poznańskie są wielkim salonem polskich wyrobów oferowanych innym krajom na sprzedaż lub wymianę oraz wszechstronną prezentacją możliwości eksportowych Polski



Zakłady im. Waryńskiego z Warszawy wystawiły ekonomiczne, łatwe w obsłudze i bardzo zwrotne koparki wielosprętowe różnych wielkości



Wśród maszyn i urządzeń budowlanych i drogowych oferowano „Mamuta” z silnikiem o mocy 160 KM, produkcji Zakładów Metalowych we Wrocławiu

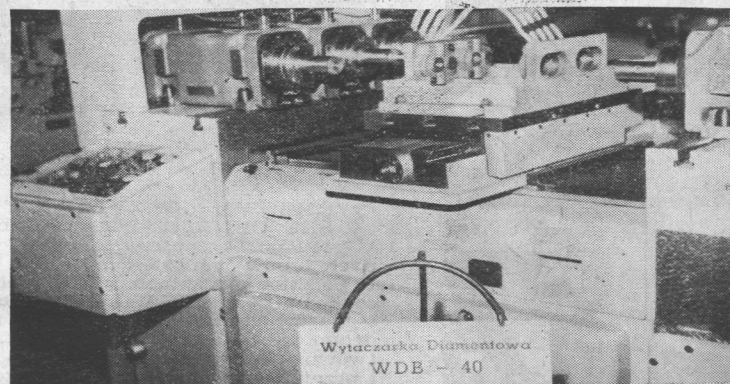
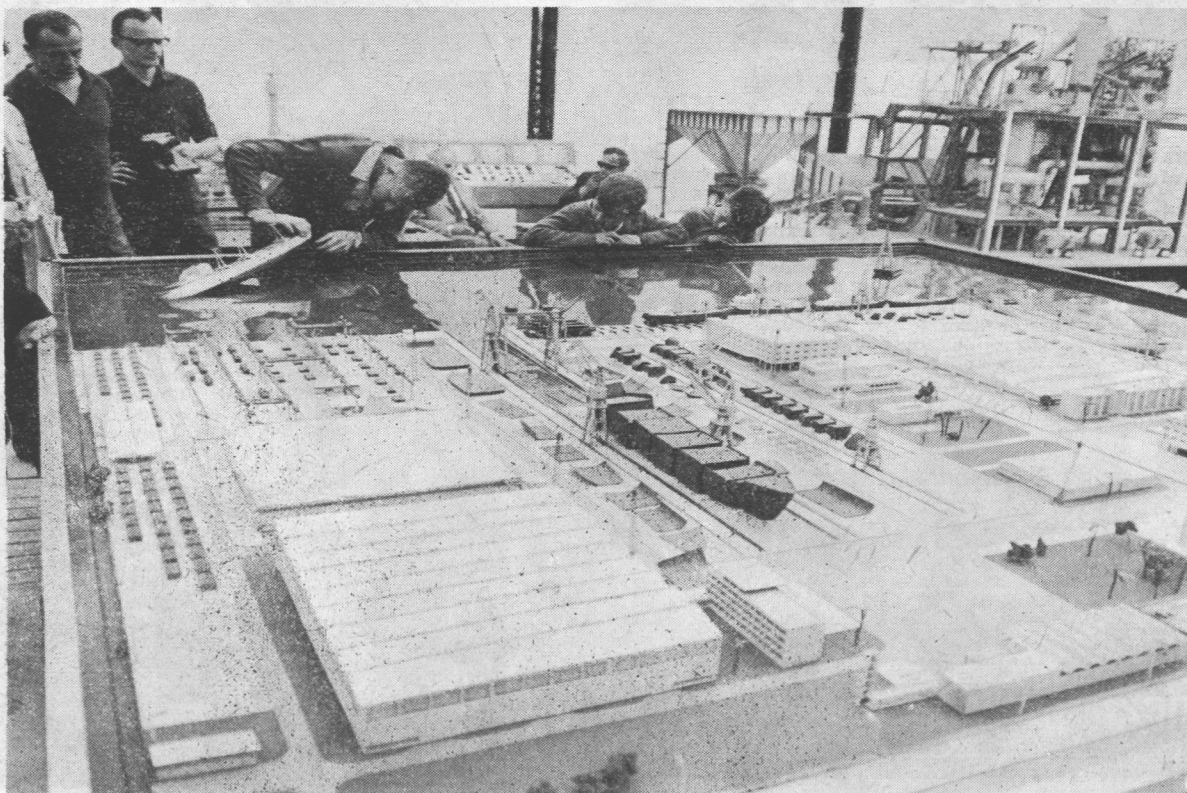
PO RAZ TRZYDZIESIETY CZWARTY zorganizowane zostały w Poznaniu wielkie Międzynarodowe Targi. Pierwsze Targi z udziałem kupców zagranicznych odbyły się w tym mieście czterdzieści cztery lata temu i, nie licząc przerw w czasie wojny i w latach 1950—1954, odbywają się rokrocznie w czerwcu. W ciągu ostatnich dziesięciu lat ta międzynarodowa impreza handlowa nabiera coraz większego znaczenia i zasięgu. Ale tegoroczne Targi pobili wszystkie dotychczasowe rekordy. Uczestniczyło w nich 60 krajów z pięciu kontynentów, powierzchnia pawilonów i ekspozycji targowych wzrosła do ponad 108 tysięcy metrów kwadratowych, obroty były o 10 procent wyższe niż w roku ubiegłym. Targi zwiedziło 450 tysięcy osób, w tym ponad 20 oficjalnych zagranicznych delegacji rządowych i przeszło 10 tysięcy gości z zagranicy, w tym wielu pełnomocników i dyrektorów wielkich koncernów, przedsiębiorstw firm handlowych.

Na tegorocznych XXXIV Międzynarodowych Targach Poznańskich wystawiało swoje wyroby 2.808 firm zagranicznych i 2.465 polskich producentów wszystkich branż i specjalności. Ekspozycja polska była również rekordowo duża i bardzo bogata. Spośród 1800 wyrobów wystawionych na Targach przez Polskę, trzecia część stanowiły maszyny i urządzenia.

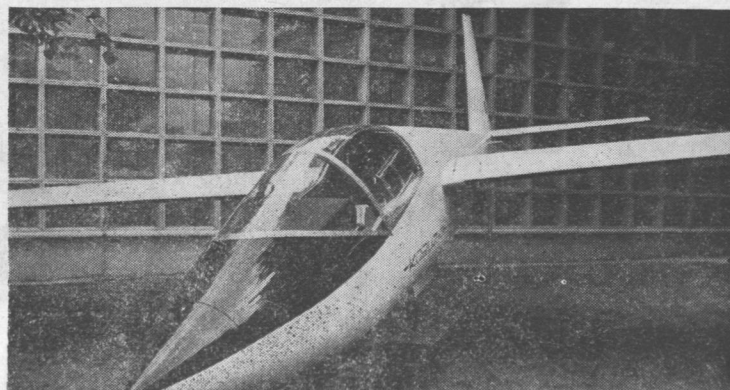
W czasie Targów odbyło się wiele rozmów i pertraktacji handlowych. Polska zawarła liczne kontrakty eksportowe, głównie na dostawy sprzętu inwestycyjnego, maszyn i urządzeń. Poznańskie spotkania handlowców i przemysłowców Wschodu i Zachodu stały się nową dobrą okazją dla nawiązania i utrwalenia kontaktów ekonomicznych i handlowych między różnymi firmami i krajami z obopólną korzyścią.

Na tej i następnym dwóch stronach demonstrujemy kilka ciekawszych eksponatów, propozycji i tzw. „wizytówek” targowych polskiego przemysłu i polskich producentów zademonstrowanych na Targach w Poznaniu.

Polska nie tylko buduje statki i urządzenia okrętowe (o czym piszemy na następnej stronie) ale może budować również duże, kompletnie wyposażone stocznie. Poniżej: model jednego z takich obiektów



Wytaczarka diamentowa wykonana przez Fabrykę Obrabiarek Precyzyjnych w Warszawie stanowi prawdziwą rewelację — pracuje z dokładnością 0,001 milimetra. Poniżej: doskonały szybowiec przeznaczony do akrobacji „Kobuz-3” produkcji Zakładów Szybowcowych w Bielsku-Białej



W SZYBIE REKORDY POBIŁE



Główną część eksportowanych przez Polskę wyrobów stanowiły precyzyjne maszyny i urządzenia przemysłu ciężkiego, a także wiele nowości z dziedziny elektrotechniki i elektroniki

Polski przemysł ciężki był najpoważniejszą wystawcą na tegorocznych XXXIV Międzynarodowych Targach Poznańskich. Ponad 350 zakładów produkcyjnych przemysłu ciężkiego wystawiło łącznie 1800 wyrobów, w tym 500 większych maszyn i urządzeń, bądź ich modeli przygotowywanych do produkcji. Była to ciekawa oferta handlowa Polski.

Duże zainteresowanie wzbudziły znane już w świecie polskie wyroby przemysłu elektromaszynowego. Nie były to tylko wyroby finalne, lecz także podzespoły, części, elementy konstrukcyjne. Stanowiły one ofertę dla tych zagranicznych kontrahentów, którzy chcieliby wspólnie z Polską eksportować maszyny czy obiekty, wyposażone w polskie podzespoły czy urządzenia. Podobne wspólne dostawy kooperacyjne Kraj oferuje m. in. w przemyśle tabo-

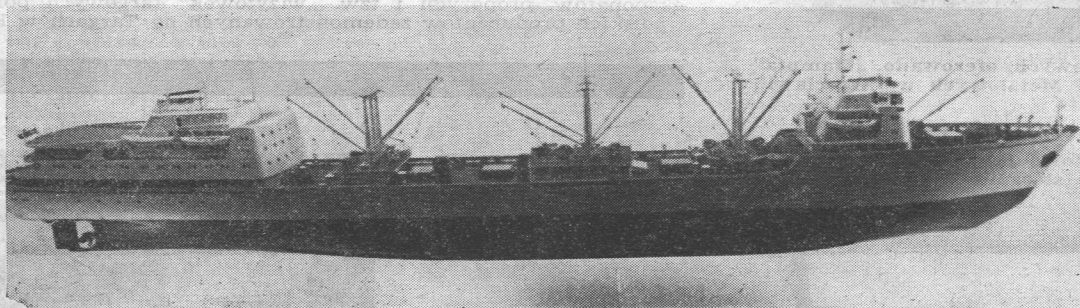
ru kolejowego, urządzeniach chemicznych, okrętowych, maszynach rolniczych, maszynach budowlanych.

Czwartą część eksponatów polskiego przemysłu ciężkiego stanowiły nowości techniczne, nowe konstrukcje lub wyroby unowocześnione. Np. wśród 50 eksponatów przemysłu obrabiarkowego znalazło się 18 nowych konstrukcji. Szczególną uwagę zwracały takie obrabiarki, jak tokarka podtorowa do zespołów kołowych (patent, konstrukcja i produkcja firmy „Rafamet”), bardzo wydajnie skracająca remont wagonów kolejowych, czy tokarka do obróbki wałków stopniowych w sześciokrotnym cyklu automatycznym, firmy „FUM” z Wrocławia. W dziale maszyn włókienniczych — z 9 eksponatów aż pięć było nowościami, z ciekawą przędzarką obrączkową „PG-5” z fabryki „Befama” w Bielsku na czele,

znacznie wydajniejszą od innych podobnego typu maszyn.

Przemysł taboru kolejowego pokazał uniwersalną czterosiową lokomotywę elektryczną do ciężkich pociągów, przemysł elektroniczny — uniwersalną maszynę analogową „Elwat-1”, przemysł maszyn budowlanych — żuraw samochodowy na podwoziu ciężarowego samochodu „Żubr” o udźwigu 10 ton i zasięgu od około 3 do 32 m.

Ekspozycja krajowego przemysłu ciężkiego na Targach w Poznaniu odpowiadała w pełni udziałowi tego przemysłu w polskim eksporcie. W zeszłym roku wartość sprzedanych za granicę Kraju wyrobów tego przemysłu — maszyn, urządzeń a także materiałów hutniczych — sięgała sumy miliarda dolarów (ponad 42% całości krajowego wywozu).



TARGOWA „WIZYTÓWKA” PRZEMYSŁU OKRĘTOWEGO była bardzo efektowna. Prezentowano wiele modeli różnych typów jednostek morskich budowanych w polskich stocznich, wśród nich: tzw. „masowiec” (23 tys. TDW) do przewozu drobnicy i masowych, sypkich towarów, nowoczesny drobnicowiec (11.600 TDW), trawler-przetwórnicy (1250 TDW), służący do odbioru i przetwarzania ryb (stanowi bazę dla flotyli statków rybackich), trawlerzy i kutry przystosowane do łowienia z rufy i inne. Pokazano także model doku pływającego o nośności 3.500 ton (na zdjęciu poniżej). Stocznice polskie zwiększyły jeszcze bardziej i udosko-

naliły swoją specjalizację w dziedzinie budowy statków rybackich, w czym Polska wysuwa się w Europie na pierwsze miejsce, a w świecie na drugie za Japonią. Budowa statków oparta jest całkowicie na polskich projektach kadłuba, tylko przy produkcji niektórych części wyposażenia wykorzystywane są licencje zagraniczne. Jak wiadomo — statki rybackie zakupione w Polsce przez armatorów francuskich cieszą się bardzo dobrą opinią i są najlepszym świadectwem ich pierwszorzędnej wykonania. Opinia ta znalazła potwierdzenie u przedstawicieli różnych krajów na Targach w Poznaniu.



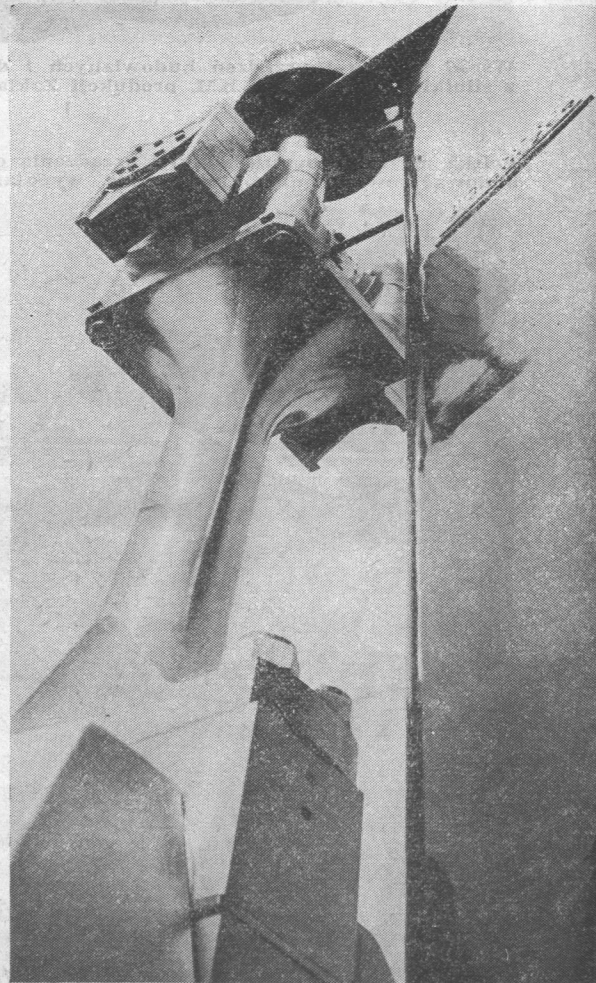
PODCZAS UROCZYSTOŚCI OTWARCIA XXXIV MIĘDZYNARODOWYCH TARGÓW POZNAŃSKICH polski minister handlu zagranicznego, Witold TRAMPCZYŃSKI, oświadczył m.in.: „Najlepszą bazą rozwoju handlu światowego jest rozbudowa nowoczesnego przemysłu. Tendencję tę wyraża tegoroczna ekspozycja Polski. W porównaniu z rokiem ubiegłym o jej ciężarze gatunkowym stanowi w jeszcze większym stopniu przemysł dóbr inwestycyjnych i artykułów trwałego użytku. Sam przemysł ciężki zajmuje ponad 55 procent powierzchni całej naszej ekspozycji. Główny nacisk położony jest na pokazanie najnowocześniejszych rozwiązań konstrukcyjnych, znajdujących się w stanie praktycznej realizacji w naszych fabrykach.

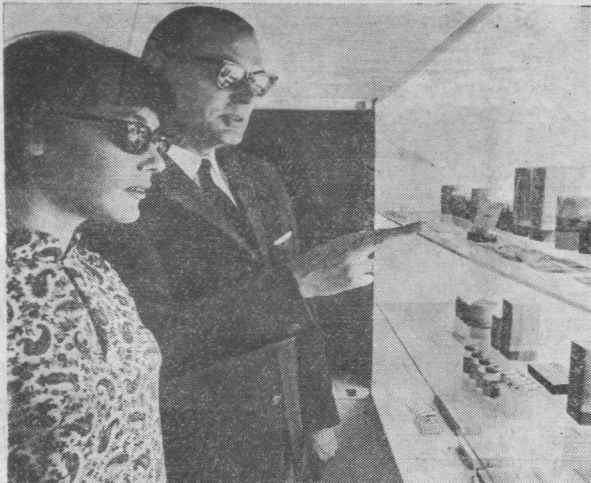
W strukturze naszej ekspozycji znajduje odbicie szybsze tempo eksportu maszyn i urządzeń nad dynamiką rozwoju całego eksportu. W porównaniu z rokiem 1963 eksport Polski wzrósł w roku ubiegłym o 18,5 procent, natomiast eksport maszyn, urządzeń i środków transportu o ok. 20 proc. Wzrasta w związku z tym w naszym eksporcie udział dóbr inwestycyjnych. W 1964 r. wyniósł on 33,5 proc., przy czym w tym roku przewiduje się dalsze jego zwiększenie. W sumie wyroby przemysłowe stanowią ponad 45 proc. naszego wywozu. W grupie dóbr inwestycyjnych najszybciej wzrasta udział maszyn i urządzeń o zróżnicowanym asortymencie i wyższej pracochłonności. Podobny kierunek wzrostu notujemy w eksporcie trwałych artykułów konsumpcyjnych, przy znacznym rozszerzeniu ich asortymentu.

Nie rezygnujemy równocześnie z tradycyjnego eksportu rolno-spożywczego. Nasze wysiłki w tej dziedzinie zmierzają ku zwiększeniu stopnia uszlachetnienia eksportowanych produktów.

Szeroki udział wystawców z różnych krajów w Międzynarodowych Targach Poznańskich jest wynikiem naszej polityki handlowej. Rozwijamy stosunki handlowe z krajami o różnych systemach polityczno-społecznych. Wyraz temu dał również rok ubiegły.

Zainteresowani jesteśmy wzrostem zakupów dobrych i opłacalnych maszyn, urządzeń i innych artykułów przemysłowych w rozwiniętych krajach zachodnich. Rozwój wymiany z tymi krajami, z którymi obroty wzrosły w roku ubiegłym o 14 proc., musi jednak być ściśle związany ze zwiększeniem się udziału artykułów przemysłowych w naszym eksporcie do tych krajów. Możliwości naszego przemysłu przewyższają pod tym względem aktualny poziom tego wywozu. Poważną rolę mogą odegrać w tej dziedzinie nowe formy wymiany w rodzaju porozumień kooperacyjnych o dostawach wzajemnych i na rynki trzecie”.

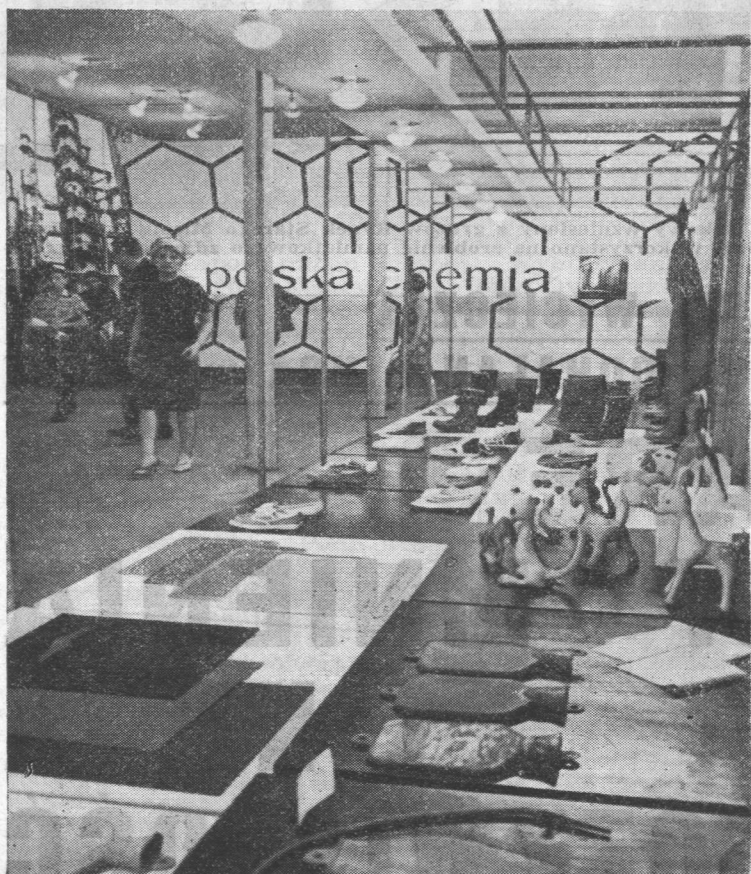




Pawilon polskiej chemii wzbudził żywe zainteresowanie fachowców. Pan Christiane Verhave z Amsterdamu z córką (po lewej) wysoko ocenił polskie wyroby farmaceutyczne. Przedstawiciel Soci t  Produits Resineux et Industriels de Bruxelles p. Jacques Delstare interesował si  surowcami (na  rod-



kowym zdjeciu widzimy go ogladajacego wielka bryle rudy siarki z kopalni w Tarnobrzegu). Na zdjeciu po prawej pan Suha Germen z Istambułu podczas zawierania kontraktu na dostawę do Turcji pólfabrykatów do wyrobu tworzyw i włókien sztucznych, produkowanych w Dworach k/O wiecimia



ROZWÓJ polskiej chemii trwa nieprzerwanie od 1945 r. 200 zakładów przemysłowych, 169 katedr przy wyższych uczelniach, 32 instytuty naukowo-badawcze — oto co składa się na błyskawiczną karierę polskiej chemii. Stare zakłady przeżywają drugą młodość, a obok nich rosną nowe. Odmłodniały i wypiękniały chorzowski zakład chemiczny. Rozrosły się zakłady chemiczne w Grudziądzu, stale rozwija się fabryka chemiczna „Boruta” w Zgierzu pod Łodzią. Trudno powiedzieć, kto wie dzie prym wśród zakładów chemicznych: czy wielki kombinat azotowy w Kędzierzynie, czy siarkowy w Tarnobrzegu, albo „Rokita” w Brzegu Dolnym pod Wrocławiem? Nie można pominąć takich gigantów jak kombinaty w O wiecimiu i Tarnowie, czy powstajacego kombinatu w Puławach i dumy polskiej chemii — kombinatu petrochemicznego w Płocku.

Start sprzed dwudziestu lat był skromny, obecnie Polska znajduje się na 10 miejscu w świecie w produkcji nowoczesnej chemii. Dopiero po wojnie w Kraju zaczęto produkować aż tysiąc nie wytwarzanych przedtem nowych wyrobów i produktów, a wśród nich kauczuk, tworzywa i włókna syntetyczne. Rewia dorobku chemii był specjalny pawilon na XXXIV Międzynarodowych Targach Poznańskich, który wzbudził duże zainteresowanie handlowców.



Zalety polskich dźwigów i koparek demonstrowały na Targach: Urszula Gałecka (na zdjeciu powyżej) i Danuta Majewska (patrz nasza okładka). Panna Gałecka wielką „łyżką” koparki zamykała pudełko zapalek. Obie dziewczyny, studentki Uniwersytetu Warszawskiego, pełniły również funkcje tłumaczek. Władają czterema językami i łączą z powodzeniem wykształcenie humanistyczne z konkretnymi zainteresowaniami technicznymi

TŁOK WIELKOŚCI SPOREJ KAMIE-NICY,

imponujących rozmiarów walce, olbrzymie pierścienie — oto dzieło sprawnych rąk fachowców ze słynnych Zakładów Metalowych im. H. Cegielskiego w Poznaniu — jednego z największych polskich eksporterów. Są to oczywiście tylko części, poszczególne elementy okrętowych silników napędu głównego. Oferta Zakładów „HCP” nie ogranicza się do olbrzymich silników, ale one budziły największe zainteresowanie i fachowców i zwiedzających Targi. Również wyposażenia siłowni okrętowych, aparatura paliwowa do silników znajdują chętnych nabywców za granicą. Polska buduje nie tylko kadłuby statków, ale także całe ich wyposażenie z silnikami włącznie. To staje się już jakby narodowym przemysłem Polski, odkąd jest ona państwem morskim. Dlatego wśród polskiego eksportu niewątpliwie pierwszeństwo przysługuje przemysłowi stoczniowemu. Kontrakty w tej dziedzinie Polska zawiera bez trudności i to również z krajami wysoko przemysłowymi.





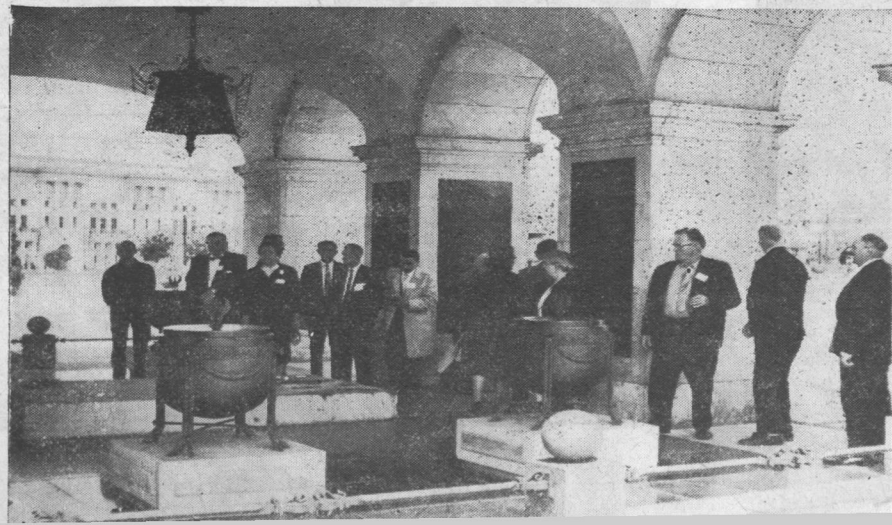
Wszyscy uczestnicy wycieczki Związku Podhalan z USA z ogromnym wzruszeniem zwiedzili zabytkowy wzniesiony z gruzów Rynek Starego Miasta w Warszawie. Okazję pobytu w miejscu odwiedzanym przez wszystkich przyjeżdżających z wizytą do Polski wykorzystano na zrobienie pamiątkowego zdjęcia całej grupy



Spacer po uliczkach Starego Miasta rozpoczęto spod kolumny króla Zygmunta. Z baszty murów obronnych Warszawy oglądano panoramę nadwiślańską



Przy grobie Nieznanego Żołnierza w skupieniu oddano hołd pamięci wszystkim, którzy polegli w walkach z niemieckim najeźdźcą i okupantem



NA TRASIE WYCIEZKI ZWIĄZKU PODHALAN Z USA W POLSCE

STARE WSPOMNIENIA i NOWA RZECZYWISTOŚĆ

TRASA WYCIEZKI CZŁONKÓW ZWIĄZKU PODHALAN po Polsce prowadziła przez Warszawę, Żelazową Woleń, Malbork, Gdańsk, Oliwę, Sopot, Gdynię, Koszalin, Kołobrzeg, Poznań, Wrocław, Opole, Katowice, Chorzów, Częstochowę, Oświęcim. Nasze zdjęcia ilustrują tylko jeden małe fragment zwiedzania Polski — oglądanie Starego Miasta w Warszawie, ale pobyt w Warszawie wywarł największe wrażenie na Polakach z USA. Ponadto najżywiej utkwily w pamięci uczestników wycieczki: krótki pobyt w Żelazowej Woli, gdzie urodził się Fryderyk Chopin, piękny koncert organowy w katedrze oliwskiej, długie spacerowe moło w Sopocie, występ polskiej kapeli ludowej podczas obiadu w restauracji „Fregata” w Kołobrzegu. Tylko w Koszalinie spotkała wycieczkę niemiła przyгода, hotel nie był przygotowany na przyjazd gości i pościel była nieswieża (Zdarzyło się to tylko raz w czasie całej podróży po Polsce).

W Poznaniu na Międzynarodowych Targach najbardziej przypadł do gustu naszym Rodakom pawilon polskiego przemysłu lekkiego. Byli zdumieni, że Polska produkuje takie piękne tkaniny. Podobały się także polskie buty. Wrocław i Opole dostarczyły również wielu wzruszeń uczestnikom wycieczki. Oświęcim — to wstrząs i dławiący w gardle żal po milionach ofiar. Pod ścianą śmierci kwiaty złożyła w imieniu grupy Podhalan Anna Dudek z Chicago, była więźniarka tego potwornego hitlerowskiego obozu. Ostatnim etapem podróży był Kraków. Oczywiście oczarował wszystkich pięknem. Wycieczka w ocenie jej uczestników była bardzo ciekawa i udana.



Prezes Związku Podhalan p. Andrzej Wróbel i sekretarz Związku p. Józef Czerwiński na Rynku w Warszawie

TAK JUŻ JEST Z POLSKIMI GÓRALAMI spod tatrzańskich hal i całego regionu podhalańskiego, że gdziekolwiek by zawędrowali na naszym ziemskim globie, zawsze będą tęsknić za graniami i wierchami rodzimych okolic. Tatry i Podhale to dla nich najpiękniejsze strony. Z tej tęsknoty i umiłowania rodzinnej ziemi czerpie energię aktywny Związek Podhalan w Ameryce Północnej.

Emigracja górali podhalańskich do Ameryki zaczęła się w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Największe nasilenie przybrała na przełomie XIX—XX w. I nie ma dziś na Podhalu ani jed-



Każdy chciał zobaczyć wszystko co ciekawe i nabyć jakąś pamiątkę



Bardzo podobał się uroczy i rozległy królewski park w Łazienkach

nej wsi, w której mieszkańcy nie mieli krewnych za oceanem. Małe skrawki skalistej, kamienniej ziemi rodzącej tylko owies i ziemniaki nie mogły wyżywić licznych rodzin góralskich, a turystyka, która żywi dzisiaj te strony, stawiała dopiero pierwsze kroki.

Najwięcej Podhalan - emigrantów skupiło się w USA w okolicach Chicago. Sporo rodzin mieszka w Stanach: New Jersey, Pennsylvania i Ohio.

Po pierwszej wojnie światowej znów wielu górali opuściło swą ojczystą ziemię, udając się na poszukiwanie chleba i pracy. Pojechali w ślad za starszymi braćmi lub za krewnymi do dalekiej Ameryki. Różne były ich przeżycia, nie dla wszystkich los był łaskawy, ale nawet ci, którym się powiodło, tęsknili za Podhalem i Tatrami.

Przełomowym momentem w życiu górali mieszkających w Ameryce był przyjazd w 1927 r. młodego geografa, absolwenta Uniwersytetu Poznańskiego, p. Stefana Jarosza, górala z Sądecczyzny. Był to wspaniały człowiek. Geolog krakowski i opiekun przyrody Tatr prof. Walery Goetel namówił go, aby pojechał do Stanów Zjednoczonych zapoznać się z tamtejszymi parkami narodowymi. Pieniądzy na to nie było. Zebrało się na bilet w jedną stro-

nę. W Ameryce Stefan Jarosz pracował w lesie, w kamieniołomach, był palaczem na statkach i za pieniądze zarobione w ten sposób podróżował po Stanach. Odwiedzał parki przyrody, skupiska górali, wygłaszał odczyty i jechał dalej. Podróżował z góralską ciupagą i właśnie po tej ciupadze poznawali go podhalańscy rodacy z Ameryki i zapraszali do siebie*).

Wybitny anglista prof. dr Roman Dybowski w opublikowanym w 1930 r. wspomnieniu tak pisał o działalności Stefana Jarosza: „W odczytach o swych wędrówkach począł z zapalem zestawiać i porównywać piękno Gór Skalistych z pięknnością naszych Tatr, zarazem w dodatku począł demonstrować i śpiewy, i tańce góralskie, i autentyczny ludowy strój podhalański. Urok młodociany, swada i werwa, zapal i humor młodego prelegenta zrobili swoje; w górach emigranckich przebudziła się wrodzona duma natury góralskiej, rozruszali się organizacyjnie, powstał nawet oddział chicagowski Towarzystwa Tatrzańskiego, a urządzony za mojego pobytu taneczny wieczór góralski był jedną z najbardziej udanych imprez polskiego sezonu towarzyskiego w Chicago w zimie 1928/29”.

Już w 1927 r. były pierwsze próby utworzenia Związku. W rok później powstało Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Tatrzańskie,

które z początkiem 1929 roku przekształciło się w Związek Podhalan w Ameryce.

DZIŚ ZWIĄZEK PODHALAN, chociaż liczy wprawdzie tylko kilka tysięcy członków, jest bardzo prężną i aktywną organizacją. Związek posiada ponad dwadzieścia kół. Większość z nich koncentruje się w Chicago. Ponadto do Związku należą koła z Passaic w stanie New Jersey i Uniontown w stanie Pensylwania. Kilka kół nosi imię Jana Sabały — słynnego przewodnika-bajarza i muzyka tatrzańskiego, oraz Władysława Orkana, wybitnego pisarza z Podhala. Jest również koło im. Władysława Zamoyskiego — zasłużonego dla Tatr i regionu Zakopanego przez utworzenie specjalnej fundacji, Andrzeja Galicy — górala, który został generałem Wojska Polskiego, Andrzeja Ducha-Knapczyka — znanego góralskiego skrzypka, Koło „Tatry”,

Koło „Morskie Oko”, Koło „Czarnej Dunajec” i inne.

Obecny prezes Związku Podhalan p. Andrzej Wróbel, który stał na czele licznej wycieczki członków Związku do Polski, oświadczył przedstawicielom prasy krajowej:

— Wyemigrowałem do Ameryki w 1926 r. Ciężko wtedy było wyżyć w Polsce, zarobić na ubranie, ledwo na jedzenie starczyło. W domu piekło się placki z jęczmiennej mąki. Na Podhalu nie było żadnego przemysłu. Mało też przyjeżdżało turystów. Do mojej rodzinnej wsi Groń w powiecie nowotarskim nie było nawet drogi.

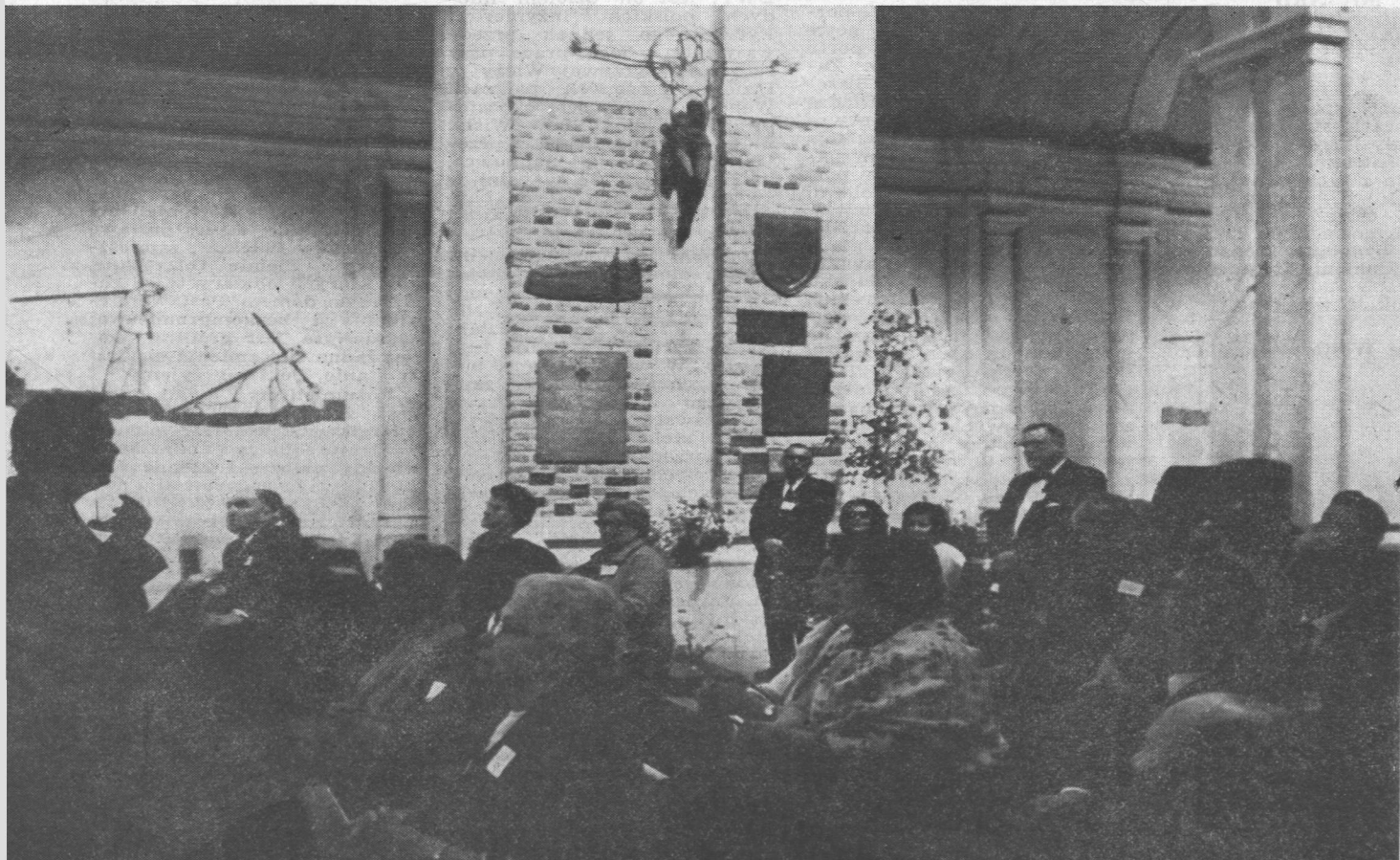
Dziś jeżdżą tam motocyklami i autami. Ojcowie uprawiają rolę, a młodzi idą pracować do przemysłu. W Nowym Targu zbudowano wielką fabrykę obuwia. W Zakopanem widziałem nowe hotele, kolejki linowe itp. Inaczej się tam teraz żyje.

Tylko dlaczego młodzież góralska w Polsce nie chce nosić naszych pięknych strojów? U nas w Związku każdy członek ma strój góralski. Bowiem celem naszego Związku jest organizowanie życia społeczno-kulturalnego emigrantów podhalańskich, w oparciu o tradycje regionalne, o polską kulturę.

Wiele domów naszych członków w Ameryce to prawdziwe muzea sztuki góralskiej. A jak mamy Zjazd, który odbywa się co trzy lata, to wszyscy w pochodzie ubrani idą po góralsku. Albo w pierwszą niedzielę maja, w uroczystie obchodzonym dniu Konstytucji 3 Maja, w Chicago przez dwie godziny idą Polacy w strojach ludowych. Ulice, którymi przeciąga pochód, policja zamyka dla ruchu. Jadą pięknie udekorowane auta, a my kroczymy w naszych pięknych strojach góralskich. Prowadzi nas nasza góralska kapela. Są krakowiaczy, łowiczanie — słowem cała Polska defiluje wtedy ulicami miasta.

Zawsze będziemy Polakami i życzymy całej Polsce pomyślności.

Cała grupa odwiedziła warszawski kościół św. Marcina. Wysłuchała wstrząsającej historii o walkach, jakie toczyły się w świątyni podczas Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944 r., o spaleniu kościoła przez Niemców i jego odbudowie



*) W czasie wojny dr Stefan Jarosz był gajowym na Podhalu pod fałszywym nazwiskiem, by współpracować z partyzantami przeciw Niemcom. Chronili go górale. Zmarł w 1957 r. jako docent Uniwersytetu Warszawskiego.

Podróż po Ziemiach Odzyskanych (5)

NA TRASIE WSKRZESZONEGO DZIEŁA

RANKIEM 1 WRZEŚNIA 1939 ROKU o godz. 4.45 gwałtowny ogień artyleryjski z niemieckiego pancernika „Schleswig-Holstein” na polską placówkę na Westerplatte w Gdańsku rozpoczął hitlerowską napaść na Polskę i stał się początkiem drugiej wojny światowej. Nieprzyjaciel nie spodziewał się większego oporu i po kilku minutach ostrzeliwania ruszył do ataku formacje SS z Gdańska oraz oddziały policji. I ten, i dwa następne ataki Niemców, również poprzedzone przygotowaniem artyleryjskim, odparte zostały przez celny ogień polskich obrońców.

Przez dłuższy czas Niemcy nie orientowali się w położeniu stanowisk placówki „Prom”, której skuteczna akcja powodowała załamywanie się ich ataków. Dopiero huraganowy ogień pancernika hitlerowskiego zniszczył umocnienia placówki, jedyne jej działo i zmusił załogę do wycofania się. Walka jednak trwać będzie nadal przez siedem dni. Załoga Westerplatte, licząca około 200 ludzi — oficerów, podoficerów i żołnierzy — dowodzona przez mjr. Henryka Sucharskiego i zastępcę jego kpt. Franciszka Dąbrowskiego, wiąże dziesięciokrotnie silniejszego nieprzyjaciela. Padnie w niej 15 obrońców Westerplatte, radiotelegrafistę sierżanta Baśńskiego rozstrzelają Niemcy po wzięciu załogi do niewoli za odmowę ujawnienia szyfru, ale ich własne straty są dużo wyższe: wynoszą co najmniej 300 zabitych. Nie ufortyfikowane dostatecznie, słabo uzbrojone pozycje Westerplatte, bronione z bezprzykładnym bohaterstwem przez nieliczną polską załogę, stały się symbolem walki narodu polskiego z druzgocą przewagą najeźdźcy.

W HOLDZIE BOHATEROM

Polamane pociskami artyleryjskimi pnie drzew, których nie uleżyło minione ćwierć wieku, przypominają o tragedii, jaka tu się rozegrała. W miejscu, w którym znajdowała się Wartownia Nr 5, unicestwiona wraz z całą załogą przez hitlerowskie bombowce w drugim dniu walk, wznosi się dzisiaj pomnik ku czci obrońców Westerplatte. Zbliżyliśmy się powoli do pomnika. Cała płyta pokryta jest wieńcami i bukietami kwiatów. Kazimierz Smogorzewski składa wiązanek białych i czerwonych goździków na płycie.

Stoimy w milczeniu przez dłuższą chwilę. I teraz wiem na pewno, że myśli nas

wszystkich są tu, w tym miejscu, gdzie pozostał ostatni ślad walki Polaków o polski Gdańsk w 1939 r. Benedykt Heydenkorn zapomniał o sprawach rolnych, które go pasjonują. Bogdan Maciejewski nie myśli w tej chwili o koncertach ani teatrach, za którymi uganiał się co wieczór. Aleksander Sienkiewicz schował swój gruby notatnik, zapisany już w trzech czwartych. Ja zapomniałem o gdańskim Długim Targu, o renesansowych i barokowych fasadach kamienic, o bogactwie szczytów i attyk, rzeźb,

nowo wznoszone mury, aby jak najbardziej zbliżone były do stanu pierwotnego. Na odbudowę starego miasta w Gdańsku wydało już państwo 1 miliard złotych. Prace są kontynuowane i pochłaniają nadal olbrzymie sumy. Zwłaszcza odtwarzanie wnętrza i zapełnianie ich dziełami sztuki — meblami z epoki, obrazami, rzeźbami. Zapełniają się powoli wnętrza ratusza, kościoła Mariackiego, starych pałaców zamienionych na muzea.

Cóż by jednak zostało z polskiego patrimonium naro-

tym bardziej, że ręk do pracy jest ciągle za mało.

Z serdeczną gościnnością przyjmowani jesteśmy przez dyrektora portu p. Franciszka Skwierczawskiego. Udziela nam informacji na temat obecnego stanu portu, odpowiada na pytania na temat planów rozbudowy. P. Zdzisław Kwaśny, inżynier-architekt, pełnomocnik Miejskiej Rady Narodowej Gdańska do spraw odbudowy ratusza i budowy obelisku na Westerplatte pokazuje nam jedyną chyba dziś istniejącą serię fotografii wszystkich

W MALBORKU

Któż nie słyszał o olbrzymim, rozsiadym na 18 ha powierzchni warownym zamku krzyżackim, budowanym od 1274 r. przez kilkadziesiąt lat. Od połowy XV w. znajduje się on we władaniu Polski. Cała twierdza przekazana zostanie potomności po dokonaniu trudnej i kosztownej odbudowy. Do obecnej chwili za inwestowano w zamek w Malborku 20 milionów złotych. Odbudowa trwa (kościół, dwie kaplice zamkowe, zabudowania gospodarcze) i pochłonie jeszcze około 100 milionów. Zamek pozostanie jako historyczne świadectwo zmagania się Polski z Zakonem Krzyżackim i jako wspaniały, jeden z najpiękniejszych w Europie okazów średniowiecznego budownictwa warownego. Wnętrza sal zamkowych zapełniają się. Zamek średni, mający charakter pałacu, urządzony został jako muzeum. Posiada on zabytkowe meble, tkaniny, zbroje, ceramikę, obrazy. Projektowane jest założenie kolekcji burzstynu; byłoby to jedyne tego rodzaju muzeum w świecie.

Nie zdążyliśmy odwiedzić Szymankowa, Stutthofu... W Szymankowie wymordowani zostali 1 września 1939 roku przez hitlerowców polscy kolejarze i celnicy z rodzinami. W Stutthofie znajdował się obóz koncentracyjny. Choć nie zdążyliśmy obejrzeć, pamiętajmy, że Szymankowo i Stutthof istnieją.

* * *

Podróż nasza zakończyła się po dziesięciu dniach intensywnego zwiedzania. Ziemię Odzyskaną są tak ciekawym i bogatym terenem turystycznym, że nie było możliwe, w ciągu tak krótkiego czasu, zwiedzenie nawet rzeczy najważniejszych. Towarzyszył nam ciągle pośpiech. Trzeba było oglądać i jechać dalej, aby nie spóźnić się na zwiedzanie następnego miasta, portu, uczelni. I dlatego przy zwiedzaniu naszym była stale obecna jak gdyby nuta melancholii. Musieliśmy ciągle się z czymś i z kimś rozstawać. Rozstawać przedwcześnie.

Gdy wsiałam do autokaru, który wyruszał w następny etap naszej podróży, odczuwałem często żal. Zdawałem sobie sprawę, jak te miasta — Wrocław, Zielona Góra, Szczecin, Gdańsk — ci ludzie, których poznaliśmy, jak bardzo to wszystko, co oglądaliśmy, staje się nam bliskie i drogie. Rozumieliśmy wtedy jeszcze lepiej postawę 8 milionów Polaków, zamieszkujących Ziemię Odzyskaną, dla których obszary te są rodzinnym domem. Postawę niezłomną i bezkompromisową: Odra-Nysa jest granicą, której żadna siła zmienić nie jest w stanie. Póki my żyjemy.

Rozumieliśmy lepiej, jakie jest źródło tej niezwykłej energii, wytrwałości i uporu, z jakim Polacy odzyskany Śląsk, Pomorze i Ziemię Lubuską zagospodarowali i doprowadzili do rozkwitu. Za przynależnością ich do Polski przemawiają argumenty historyczne, geograficzne, argumenty gospodarcze i demograficzne. A wśród nich nie bez znaczenia jest również i ten, że Polacy ziemię tę gorąco ukochali. Ze odbudową, dokonaną w okresie minionych dwudziestu lat, jest nie tylko wspaniałym dziełem mózgow i mięśni, ale również dziełem wielkiego polskiego serca.

Tadeusz DOMAŃSKI

Od jutra — drugie dwudziestolecie

portali i kutyh w żelazie ozdób.

Gdańsk znam od dawna, ale powracam do niego zawsze z wielką przyjemnością. Godziny całe spędzam wówczas na włóczędze od Złotej do Zielonej Bramy, od brzegów Motławy do kościoła Mariackiego, na oglądaniu jeszcze raz ratusza i Dworu Artusa, zbrojowni i pozostałości fortyfikacji miejskich. Teraz jesteśmy myślni tu, przy pomniku Westerplatte. I najgorętszym chyba pragnieniem nas wszystkich w tej chwili jest, aby ta wielka płyta kamienna, pokryta białoczerwonym kwieciami, była ostatnią kartą dramatu, jaki pisała tu historia krwi polską. Żeby całe Wybrzeże i Gdańsk nasz były odtąd tak szczęśliwe i spokojne, jak są cudownie piękne.

Wszystko to, co zachwyca turystę w Gdańsku, zostało odbudowane polskimi rękami w ciągu minionych dwudziestu lat. Po wyparciu Niemców pozostało tu morze ruin. Trzeba było szaleńczej miłości przeszłości i tradycji narodowej, aby dokonać dzieła tak wielkiego. Podziwu to godne tym bardziej, że czynił to kraj biedny, potwornie wyniszczony wojną, mający tysiące pilnych potrzeb we wszystkich dziedzinach życia.

MILIARD NA PRZYWRÓCENIE DAWNEGO PIĘKNA

Wypalano specjalną cegłę, o rozmiarach starej zabytkowej cegły średniowiecznej, aby rekonstrukcja była wierna. Każda z tych cegieł kosztowała 16 zł, podczas gdy zwykłą cegłę maszynową otrzymać można było za 1 zł. Z ruin wydobyto ponad 10 tysięcy kamieni, fragmentów zburzonych budowli i przy rekonstrukcji wcielano je w

nowo wznoszone mury, aby jak najbardziej zbliżone były do stanu pierwotnego. Na odbudowę starego miasta w Gdańsku wydało już państwo 1 miliard złotych. Prace są kontynuowane i pochłaniają nadal olbrzymie sumy, ale stanowi chlubę pokolenia, które jej dokonało. I pragnąć można jedynie, aby dzieło to kontynuowane było nadal. Aby jak najmniej obiektów zabytkowych utrwalano w formie tzw. zabezpieczonej ruiny, jak to proponują niektórzy architekci. Poza wartością monumentalną zabytków, stanowią one będą potężny magnes dla turystów, których Polska interesuje coraz bardziej.

NA ZAKRĘCIE PIĘCIU GWIZDKÓW

Ale Gdańsk, Gdynia, Sopot (wraz z Oliwą i Wrzeszczem), zrastające się w coraz bardziej zwarty zespół urbanistyczny, powiązany wspaniałą dwutorową szosą, koleją elektryczną, autobusami i tramwajami, uderzają nie tylko obfitością pamiątek przeszłości. Zwiędzamy oba porty, gdański i gdyński, oglądamy z daleka stocznice gdańskie — największy zakład przemysłowy Wybrzeża — i tutaj ukazuje nam się drugie oblicze Trójmiasta i współczesnej Polski: rozmach nowoczesnych inwestycji.

W zniszczonym w 75% porcie gdańskim powstały nowe nabrzeża, wejście do portu rozszerzono, ścięto tzw. Zakręt Pięciu Gwizdków, baseny pogłębiono. Wchodzą obecnie do portu statki o wyporności do 40 tysięcy ton, olbrzymi długości 220 m nawet. Zmodernizowany port gdański dysponuje wielkimi terenami przeładunkowymi; na przeładunek drewna tyłko zagospodarowano 50 ha placu przy nabrzeżach. Dawniej przeładowywano w Gdańsku przede wszystkim węgiel. Dzisiaj gdy węgiel kierowany jest ze Śląska przede wszystkim na Szczecin, gdański port wyspecjalizował się głównie w przeładunku drobnicy, soli potasowych, nawozów fosforowych itd. Jeszcze więcej drobnicy przeładowuje Gdynia. W port gdański zainwestowano ponad miliard złotych. Połowę tej sumy pochłonęły dźwigi i tory kolejowe. 1 metr bieżący nabrzeża buduje się kosztem 100.000 zł, gdy głębokość basenu wynosi 8 do 9 m. Gdy głębokość basenu wzrasta, wzrasta koszt budowy nabrzeża w postępie geometrycznym. Gdańsk przeładowuje obecnie 6.300.000 ton rocznie. W razie potrzeby może przeładować jeszcze drugie tyle węgla. Liczby te rosną stale w miarę modernizacji urządzeń i metod pracy. Mechanizacja stosowana jest

obiektów zabytkowych Gdańska przed zniszczeniem i po zniszczeniu. Zdjęcia te oglądamy zatrzymując się przed odbudowanymi już gmachami.

KUŹNIA INŻYNIERÓW

Nadzwyczaj interesujące jest spotkanie w Politechnice Gdańskiej z rektorem p. Kazimierzem Kopeckim, gronem profesorów i kilkoma studentami. Dowiadujemy się tutaj o świetnym rozwoju uczelni, o warunkach pracy studentów, stypendiach, stażach zagranicznych itd. Ciekawe, że najgorętszymi patriotami lokalnymi są w Gdańsku ci właśnie studenci, którzy odbyli dodatkowe studia lub praktyki za granicą i mieli możliwość porównania tego, co robi się za granicą, z tym, co robi się dzisiaj w Gdańsku.

Mam okazję wreszcie spotkać mego kuzyna, profesora Politechniki Gdańskiej, Romualda Cebratowicza. Nazwisko jego znane jest dzięki opracowanej przez niego metodzie stabilizacji gruntów, zwanej w potocznym języku „cebratyzacją”. Dumny jest ze swego Gdańska. Z satysfakcją opowiada o budowie wielkiego suchego doku, w którym powstawać będą okręty o nośności do 65.000 DWT; jest on dziełem młodych polskich inżynierów. Pytamy go jednak przede wszystkim o jego prace przy ratowaniu Krzywej Wieży w Pizie, zagrożonych pałacach Wenecji i oczywiście o postępy przy kanalizacji Wisły. Mówi o tych pracach z przejęciem i pasją naukowca, który wyżywa się w pełni w swych badaniach. Tym bardziej, iż plany uzyskują tutaj tak szybką realizację.

Jednym z nowych osiedli mieszkaniowych, które zwiedza nasza grupa, jest Przymorze, wzniesione w Oliwie. Nie mogę, niestety, wziąć udziału w tej wycieczce i żałuję tego bardzo. W wielu domach, budowanych w pośpiechu, zauważyłem niedociągnięcia w wykonawstwie, marną szczególnie stolarce, niedokończony porządkowanie terenu, popsute chodniki z niedosąd solidnych płyt betonowych. Tym bardziej więc żałuję, że nie widziałem Przymorza, o którym moi koledzy mówili z uznaniem. Jest to duża i rozbudowująca się stale dzielnica nowoczesnych i bardzo porządnymi domów. Dzielnice takich powstaje na Wybrzeżu dużo.

Zabytków podczas naszej podróży zwiedzamy bardzo wiele. Na trasie ze Szczecina do Gdańska zatrzymaliśmy się w Kamieniu Pomorskim, Kołobrzegu, Koszalinie. Po wy-

Grupa dziennikarzy polonijnych na Westerplatte



POLSKA RAKIETA W STRATOSFERZE

TOUT SE PASSAIT comme à Cap Kennedy ou à Baikonour. Le décompte fatidique: huit, sept, six..., cinq, quatre, trois, deux, un, ZÉRO. La fusée, visible de l'abri par une fente, disparut soudain dans un nuage de feu et dans le tonnerre de l'explosion. Un moment plus tard une sourde détonation nous parvenait. La fusée venait de franchir le mur du son...

Restons cependant modestes. Il ne s'agissait pas de placer un vaisseau cosmique sur son orbite, mais tout simplement du lancement d'une fusée météorologique. La chose se passait aux environs d'Ustka — station balnéaire entre Gdańsk et Kołobrzeg, sur une plage de sable fin. Et il s'agissait de la première fusée météorologique polonaise. Son lancer a été une réussite complète. La fusée a grimpé à 37 kilomètres, l'explosion a retardé à placé exactement à cette hauteur le nuage

WYSTRZELONA W CZERWCU NAD BAŁTYKIEM pierwsza polska rakieta meteorologiczna osiągnęła wysokość 37 km i zdała egzamin „na piątkę” — taki był sens wiadomości, podanej w polskiej prasie i opublikowanej przez nas 4 lipca br.

Ostatnio otrzymaliśmy szczegółową relację o tym jak odbyło się to strzelanie, które zapewne wchodzi do historii polskiego raketnictwa i polskiej służby meteorologicznej. Zamieszczamy je poniżej:

Stoimy na piaszczystej plaży nad Bałtykiem w rejonie Ustki (między Gdańskiem a Kołobrzegiem) przed kilkumetrowym stalowym rusztowaniem, na którym spoczywa blyszczący trzon rakiety, oznaczonej napisem „Meteor 1”. Po rusztowaniu wspina się jeden z techników, a jego koledzy podają mu drugi człon, znacznie cieńszy i krótszy. Człon ten technik ustawia na poprzednim, przymocowuje i łączy; rakieta jest już całkowicie zmontowana, ma długość 2,5 m i waży 32 kg.

Ale jeszcze nie jest gotowa do startu. Teraz rusztowanie otacza grupa specjalistów, aby poczynić ostatnie przygotowania, sprawdzić rozliczne urządzenia, skontrolować połączenia elektryczne i elektroniczne. Czynnności takich jest aż 70, a każda musi być wykonana z niezwykłą sumiennością, najmniejsze bowiem uchybienie mogłoby spowodować nie tylko błąd w starcie rakiety, ale także zagrożenie i życie tu obecnych.

...Dwa, jeden, zero

Wreszcie kierownik grupy daje komendę — wszyscy do schronu. Gdy cała grupa w nieodłącznych hełmach stalowych znalazła się w ziemnym schronie odległym o 50 m od wyrzutni, jeden z techników wystrzelił z pistoletu żółtą rakietę na znak, że przygotowania weszły w ostatnie stadium. Znak ten jest sygnałem także dla gniazd radarowych, aby zakończyły już swoje przygotowania.

Gdy do startu została już tylko jedna minuta, poszła w górę rakieta zielona jako sygnał pogotowia startowego. Teraz jeden z członków obsługi podszedł do pulpitu startowego, zerwał plombę z pokrywy ochronnej, zdjął pokrywę i odsłonił guzik.

Wszyscy obecni skupili wzrok na stoperach. Pozostało jeszcze 30 sekund, 20, 10... Kierownik startu zaczął głośno liczyć: ...osiem, siedem, sześć... Technik położył dłoń na krawędzi pulpitu tak, aby kciuk dotknął guzika.

...pięć, cztery, trzy... wszyscy wstrzymali oddech. ...dwa, jeden, ZÉRO.

Technik nie odrywając wzroku od wyrzutni, widzianej przez szczelinę schronu, nacisnął guzik.

Na miejscu wyrzutni błysnęła oślepiająca wielka bania, rozległ się ogłuszający wybuch, zakółysała się ziemia. Ale samej rakiety nie ujrzelśmy; poszła w górę jak pocisk z armatniej lufy.

Po chwili wysoko w górze rozległa się głucha detonacja. — Rakieta przekroczyła barierę dźwięku — uśmiechnął się kierownik. W parę sekund

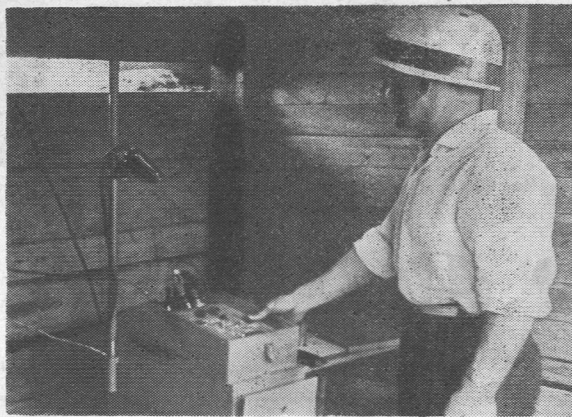
Dwaj główni twórcy sukcesu inżynierowie Jerzy Haraźny i Jacek Walczewski (z lewej)



de „dipols” — fines aiguilles d'un mélange verre-métal.

A ce moment ce sont les radars qui entrent en jeu. Sur leurs écrans apparaissent nettement les mouvements du nuage métallisé, ce qui a permis d'établir exactement la direction et la vitesse des vents à 37 kilomètres d'altitude.

La Pologne est un des rares pays à avoir maîtrisé la technique de ce genre de lancers. Les ingénieurs de l'Académie des Mines de Cracovie et de l'Institut d'Aéronautique de Varsovie, auxquels on doit cette première fusée baptisée „Meteor 1”, travaillent maintenant à „Meteor 2” qui pourra planer à 50 kilomètres. Or les ballons-sondes, instruments classiques de la météorologie, ne grimpent qu'à 25 kilomètres. La nouvelle fusée sera l'égal des meilleurs engins utilisés jusqu'à présent dans le monde pour l'étude des phénomènes atmosphériques.



Za chwilę wielkie emocje startu rakiety. Technik Jerzy Zygiel naciska guzik startowy

później usłyszeliśmy jakiś ni to warkot, ni to grzechotanie, zbliżające się od strony morza. — Silnik już się wypalił i odłączył, a teraz spada w morze — dodał znowu.

Gdy minęło 60 sekund od chwili startu, padła komenda: — Koniec pogotowia, można wyjść ze schronu.

Odetchnęliśmy. Ciężkie hełmy stalowe można zdjąć i wytrzeć pot z czoła. Rakieta „poszła” bez zarzutu, start udał się znakomicie, można pogratulować sukcesu twórcom rakiety. Ale to dopiero połowa zadania; pozostaje jeszcze druga, którą jest przechwycenie sondy przez gniazda radarowe.

Obłok dipoli

Na dźwięk połowego telefonu kierownik podchodzi do aparatu i podnosi słuchawkę: „Tu wyrzutnia — mów spokojnie, ale czuć w jego głosie napięcie; po chwili twarz rozjaśnia mu się szerokim uśmiechem; odkłada słuchawkę i zwraca się do obecnych: — Panowie, wszystko w porządku, radary uchwyciły obłok dipoli na wysokości 37 km i śledzą teraz jego ruch.

A więc i druga część zadania została wykonana. Czym jest ten obłok? Rakieta meteorologiczna składa się z dwóch członów: pierwszy z nich to silnik, którego zadaniem jest wynieść sondę na odpowiednią wysokość i nadać jej dużą prędkość; drugi to właściwa sonda, w której znajdują się igły szklane zmieszane z metalem, czyli tzw. dipole. Gdy sonda osiągnie swój pułap (w tym wypadku 37 km), zapalnik czasowy rozewnie ją, a dipole wysypią się i rozproszą tworząc obłok. Na to tylko czekają naziemne radary, celujące swymi antenami w wyliczony dokładnie punkt na niebie. Metalizowane igły świetnie odbijają fale elektromagnetyczne, to zaś pozwala obsłudze naziemnej śledzić na ekranach świetlną plamę, oznaczającą obłok. W ten sposób obserwując, obsługa notuje kierunek i prędkość wiatru na wysokości 37 km.

Strzał, który nastąpił w południe, nie był jedyny. Organizatorzy przygotowali jeszcze strzał następny, tym razem o północy, aby zbadać możliwości śledzenia wiatru stratosferycznego w zupełnej ciemności. Również i ta próba udała się całkowicie. Zarówno start, jak i przechwycenie radarowe odbyły się bez zarzutu.

Można by zadać pytanie, dlaczego meteorologia sięga po trudny i kosztowny sposób, jeżeli ma wypróbować już inną metodę, znacznie łatwiejszą i tańszą, mianowicie wypuszczanie balonów i śledzenie ich przez lunety. Wytłumaczenie jest proste: balony osiągają stosunkowo niski pułap i rzadko mogą przekroczyć wysokość 25 km, a mają jeszcze tę wadę, że można je śledzić tylko w dzień i na bezchmurnym niebie, co oczywiście znacznie ogranicza możliwość obserwacji.

A nowoczesna meteorologia żąda coraz dokładniejszych i szerszego zasięgu danych, zwłaszcza

Potężne rakiety ZSRR i USA wynoszą coraz większe aparaty i kabiny w przestrzeń kosmiczną. Osiągnięcia te przeszły najśmielsze oczekiwania. Inne wielkie państwa prowadzą próby z podobnymi rakietami o znacznie jednak słabszym zasięgu i sile nośnej. Raketowym sukcesem kosmicznym towarzyszy mniej reklamowany, ale niemniej potrzebny ludziom żyjącym na naszej planecie sondaż najbliższego otoczenia Ziemi — sondaż meteorologiczny bliższych i dalszych rejonów stratosfery. Sondaż taki prowadzi regularnie tylko ZSRR, USA i Wielka Brytania, w innych krajach nie wyszedł jeszcze ze stadium prób technicznych. Tymczasem Polska weszła do grupy krajów produkujących i przystąpiła do sondażu raketowego.

z warstw stratosfery między 30 i 60 km wysokości, i to bez względu na pogodę i porę. Rozwiązanie problemu przyniosły dopiero rakiety.

Twórcy sukcesów

Dwa strzały raketowe oddane w dniu 16 czerwca otworzyły drogę polskiemu raketnictwu. Ale sukces ten nie przyszedł łatwo.

Nad raketami meteorologicznymi pracowali polscy technicy i naukowcy prawie dziesięć lat, pokonując niezliczone trudności. Ponieważ literatura fachowa o raketach jest nader skąpa, a kraje produkujące nie od razu przekazują swoje doświadczenia innym, trzeba było polegać tylko na sobie. Dzięki upartej i żmudnej pracy, ogromnemu zaangażowaniu i wybitnej inwencji twórczej, młodzi amatorzy raketnictwa zdołali jednak szybko uporać się z licznymi problemami z zakresu fizyki i chemii, w szczególności zaś aerodynamiki, termodynamiki, elektroniki, pirotechniki itd.

Najpierw działała jedna grupa raketników, złożona z młodych wychowanków krakowskiej Akademii Górniczej, pracująca pod kierunkiem inż. Jacka Walczewskiego, później włączyła się do pracy grupa warszawska pod kierunkiem inż. Jerzego Haraźnego. Ona to właśnie na zamówienie Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego wzięła udział w opracowaniu rakiety „Meteor 1”.

Obecnie grupa ta bierze udział w pracach nad dalszymi typami, z których „Meteor 2” jest już na ukończeniu; będzie to rakieta silniejsza i zapewni sondzie pułap przynajmniej 50 km, a więc będzie mogła konkurować śmiało z najlepszymi raketami meteorologicznymi na świecie.

MAREK KOREYWO

Inżynier Jerzy Haraźny przy rakiecie przygotowanej do startu. Na dalszym planie: Bałtyk. Na zdjęciu u góry: nocny lot rakiety widziany z odległości półtora kilometra od miejsca startu





Jedna z wielu gwiazd polskiej estrady, sympatyczna młoda piosenkarka Krystyna Konarska

POUR la troisième fois, en juin, l'amphithéâtre de plein air d'Opole, charmante ville de Silésie, a accueilli le Festival de la Chanson Polonaise. En ces trois ans le Festival est devenu une institution. Cette fois quelque 300 exécutants, solistes et ensembles, ont présenté autant de chansons nouvelles. Débutants et artistes chevronnés, chanteuses de genre et chanteurs de charme — tout y était.

Pour une fois la qualité des exécutants a fait l'unanimité presque totale de la critique et du public. Par contre les textes — trop souvent écrits au mépris du bon polonais, trop souvent empreints de fausse philosophie, mièvres et mélancoliques — ont déçu. Toujours est-il que quelques noms se sont confirmés — Anna German, Violetta Villas, Katarzyna Sobczyk, Hanna Skarżanka, Karin Stanek, Tadeusz Chyła, Bohdan Łazuka, que le public et la presse ont plébiscité Piotr Szczepanik et le parodiste Andrzej Bychowski, que les meilleurs textes étaient dus à des jeunes — Agnieszka Osiecka, Wojciech Młynarski, Tadeusz Chyła déjà cité et J. Miller.

Maintenant c'est le tour du V-e Festival International de la Chanson qui se déroulera à Sopot, station balnéaire sur la Baltique, avec la participation de 30 chanteuses et chanteurs de 29 pays. La Pologne sera représentée par Anna German et Lucja Prus qui répéteront évidemment les chansons primées à Opole.

Une des manifestations les plus intéressantes et les plus courues par le public sera comme par le passé le „Jour polonais”. Chaque concurrent étranger y présentera dans sa langue une chanson d'un compositeur polonais. Un prix spécial récompensera la meilleure interprétation. Ainsi dans 29 pays des chanteurs auront à leur répertoire des airs polonais, aidant à propager à travers le monde non plus le folklore mais les chansons qui courent les rues des villes et des villages de Pologne.



Amfiteatr w Opolu, gdzie odbywał się wielki turniej piosenek

ROZŚPIEWANE OPOLE

PRZEZ CZTERY CZERWCOWE DNI TRWAŁ III KRAJOWY FESTIWAL POLSKIEJ PIOSENKI W OPOLU. Najnowsze utwory śpiewali najpopularniejsi i najlepsi piosenkarze, wraz z nimi śpiewało je całe Opole, śpiewała cała Polska. Przez cztery wieczory przez piękną estradę festiwalowego amfiteatru przewinęło się około 300 wykonawców tych najlepszych, renomowanych i tych mniej lub wcale jeszcze nieznanym, jako że Festiwal w Opolu jest nie tylko debiutem piosenek i ich autorów, ale i wielu wykonawców piosenek.

Repertuar nowych, melodyjnych, ciekawych piosenek był wyjątkowo bogaty, chociaż w prasie ukazało się wiele wypowiedzi krytycznych. Stwierdzono, że zbyt wiele było piosenek smętnych i nieco melancholijnych, z którymi część polskich melomanów walczy zawzięcie. Namnożyło się zresztą w Polsce autorów tekstów i melodii co niemiara, chociaż zdaniem krytyki tylko kilku zasługują na miano utalentowanych. Wprowadzono również zawiłą klasyfikację gatunkową piosenek na artystyczne, kabaretowe, literackie, rozrywkowe.

W rezultacie przesłuchań jury Festiwalu wybrało trzy piosenki i przyznało im główne nagrody. Są to: „Zakwitnę róża” (muzyka K. Gaertner, słowa J. Miller, wykonanie Anna German), „Światowe życie” (słowa Wojciech Młynarski, muzyka T. Prejznera, wykonanie

Wojciech Młynarski), „Nie wiem, czy to warto” (muzyka Z. Bizon, słowa A. Dzikowski, wykonanie: Katarzyna Sobczyk).

Trudno powiedzieć z całą pewnością, czy 7 tysięcy widzów, przeważnie młodzieży, przyznało słuszną temu wyborowi, wiadomo było tylko, że najbardziej podobali się publiczności wykonawcy: Katarzyna Sobczyk i Piotr Szczepanik, a wśród zespołów „Ali Babki”, chór harceerek, które zdecydowanie pobili na Festiwalu swoje najgroźniejsze konkurentki — „Filipinki” ze Szczecina.

Po Festiwalu opolskim publiczność polska oczekuje teraz z niecierpliwością V Międzynarodowego Festiwalu Piosenki, który odbędzie się w dniach od 5 do 8 sierpnia w Operze Leśnej w Sopocie i zgromadzi 30 piosenkarzy z 29 krajów (oczywiście również z Belgii i Francji). Polskę reprezentować będą dwie najpopularniejsze obecnie piosenkarki: Anna German i Lucja Prus. Obie śpiewać będą oczywiście piosenki nagrodzone w Opolu. Podczas „Dnia Polskiego”, zorganizowanego w ramach festiwalu w Sopocie, każdy zagraniczny piosenkarz wykona w ojczystym języku wybraną przez siebie piosenkę, skomponowaną przez polskiego kompozytora, a jurorzy przyznają nagrodę za najlepszą interpretację polskiej piosenki. A więc polska piosenka pojedzie z Sopotu w świat, na estrady i sceny wielu krajów.

Pierwszą nagrodę w kategorii piosenek rozrywkowych zdobyła na Festiwalu skomponowana przez Zbigniewa Bizona do słów Krzysztofa Dzikowski



Piosenkarka Krystyna Sienkiewicz i znany polski konferansjer Lucjan Kydryński na widowni





Powyżej: konferansjer Piotr Skrzynecki, po prawej: harcerski chór rewelersów — uroczce „Ali Babki”, które odniosły w Opolu duży sukces



Iga Cembrzyńska (po lewej), Agnieszka Osiecka najpopularniejsza w Polsce autorka tekstów piosenek i piosenkarka Kalina Jędrusik (z prawej)



Powyżej utalentowany piosenkarz i kompozytor Tadeusz Chyja, po lewej — ulubienica nastolatków Karin Stanek, poniżej: Helena Majdaniec wśród wielbicieli

na Festiwalu w Opolu piosenka „Nie wiem czy warto” Sikowskiego, wykonana przez Katarzynę Sobczyk (poniżej)

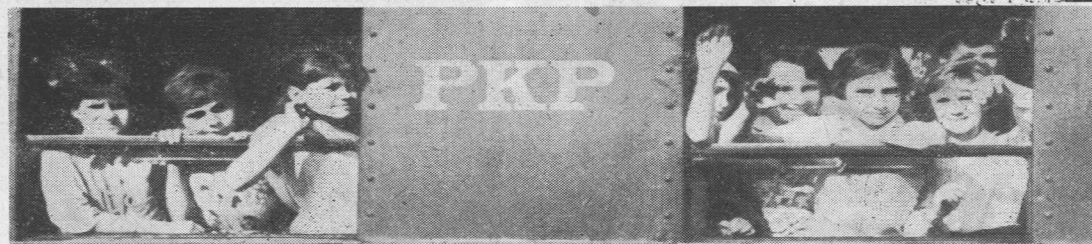


MAŁY TYGODNIK

Nr
137



Polskimi samolotami i pociągami przybyło i przybędzie na wakacje do Polski 900 dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia z Francji, Belgii, Anglii i Niemieckiej Republiki Federalnej. Na zdjęciu powyżej: pożegnanie polskiego samolotu z dziećmi na lotnisku w Lille



Wzruszającym przeżyciem jest zawsze pierwsza wycieczka

Pierwsze dni na koloniach

A więc zaczęła się uroczą przygoda wakacyjna. Dla 900 dzieci i młodzieży polonijnej Polska otworzyła gościnne domy kolonijne, zapraszając na wypoczynek i poznanie Kraju ojców i dziadków. Po dzieciach z Belgii przybywają w tych dniach do Polski dzieci i młodzież z Francji. Po nich powitane zostaną serdecznie na polskiej ziemi dzieci Polonii z Wielkiej Brytanii i Niemieckiej Republiki Federalnej.

Wszystkie placówki kolonijne przygotowane zostały bardzo starannie na przyjęcie swoich najmilszych młodych gości. Kierownicy kolonii i personel 22 placówek kolonijnych przesyłają za naszym pośrednictwem wszystkim Rodzicom dzieci, które wyjechały na wakacje do Polski, zapewnienie, że dołożą wszelkich starań, aby ich pociechy wróciły zadowolone i wypoczęte. Wszystkie otoczone będą troskliwą opieką i będą czuły się jak w rodzinnym domu.

Wszystkim młodym uczestnikom kolonii i obozów w Polsce „Tygodnik Polski” i „Mały Tygodnik” życzą dobrej pogody, przyjemnej zabawy i poznania wszystkiego co ciekawe i piękne.

Uwaga! Dziś uroczysty apel i podniesienie polskiej flagi na maszcie przed budynkiem kolonijnym. Trzeba więc starannie uprać bluzeczki, aby zaprezentować się w pełnej gali



Z notatnika Wujka *historyka* (31)

POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE

Jest dzień 24 marca 1794 roku. Kraków przeżywa podniosłe chwile. Rynek i przyległe ulice wypełnia ciżba ludzi. Tłoczą się, cisną, wyciągają szyje! Nagle przez tłumy przelatuje szmer podnieconych głosów: „Idźcie już, idźcie”.

W otoczeniu świty ukazuje się Tadeusz Kościuszko. Generał jest doskonale wszystkim znany z opowiadań. Z odznaczeniem ukończył Szkołę Rycerską w Warszawie. W Paryżu studiował inżynierię wojskową. Później bił się o wolność Stanów Zjednoczonych. Stał się sławny, przyznano mu obywatelstwo amerykańskie, ale on wolał wrócić do Kraju. Walczył w obronie Konstytucji 3 Maja, staczając zwycięskie bitwy. Po

zdradzie króla wyemigrował. I oto znowu staje na zew Ojczyzny. Powierza mu Ona najwyższą władzę w rozpoczynającym się powstaniu.

Błysnęła uniesiona szabla. Zapada cisza. Uroczystym głosem Naczelnik składa przysięgę. Nie spocznie, dopóki nie wypędzi wrogów. Tą szablą gotów jest wytypić wszelką przemoc, tak obcą jak i domową...

Rozkołysał się na Wawelu ogromny dzwon Zygmunta. Wzywa cały naród do walki! Naczelnik na wzór rewolucyjnej Francji postanawia stworzyć wielką armię lądową, która liczyłaby 300 tysięcy żołnierzy. Na początek tworzy dwutysięczny oddział kosynierów. Jakże dzielne to wojsko! Pod Raclawicami brawurowym atakiem zdobywają wszystkie moskiewskie armaty. Wzruszony Naczelnik zdejmuje generalski mundur i przywdziewa chłopską sukmanę. Kosynierzy otrzymują sztandar z zaszczynym napisem: „Żywią i bronią”.

Trzeba wszystkich chłopów wciągnąć do walki. Tadeusz Kościuszko w obozie pod Połańcem ogłasza nowe prawa. Chłop zostaje wzięty pod opiekę rządu. Znacznie zmniejsza się pańszczyzna. Rodziny chłopów-żołnierzy całkowicie się od niej zwalniają... Niestety, samolubna

szlachta udaremnia plany Naczelnika.

A tymczasem do walki staje lud warszawski. Przepędza ze stolicy wojska carskie. Warszawa wolna! Trzeba za przykładem francuskiego ludu ukarać zdrajców! Śmierć targowiczanom!

Przerazone rządy — pruski i austriacki pośpiesznie ściągają wojska znad Renu. Rewolucja francuska po raz drugi zostaje ocalona dzięki walce toczony przez Polaków. Zaczyna się oblężenie stolicy. Przez dwa miesiące Warszawa odiera ataki wojsk pruskich. Wreszcie wybuch powstanie w Wielkopolsce. Prusacy odstepują.

Z kolei armia carska maszeruje na stolicę. Pod Maciejowicami dochodzi do morderczej bitwy. Tadeusz Kościuszko ciężko ranny dostaje się do niewoli. Niebawem Moskale szturmują szaniec Pragi, prawobrzeżnej Warszawy. Rozbestwieni żołdacy mordują 12 tysięcy bezbronnej ludności, w tym dzieci i starców...

Powstanie kościuszkowskie upadło w 1795 r. Następuje III rozbiór Polski między Austrię, Prusy i Rosję. Naród jednak nie skapitulował. Wkrótce znalazł nowego sprzymierzeńca — zwycięską Francję.

WUJEK HISTORYK

DANS LES CLINIQUES POLONAISES

- Morte ...trente fois, elle vit toujours
- Des opérations qui rendent la mémoire

La clinique du professeur Askanas de l'Académie de Médecine de Varsovie a enregistré un succès peu ordinaire: la réanimation d'une femme de 54 ans, morte... trente fois. Des neurologues polonais ont réussi récemment plusieurs opérations qui ont permis aux malades de recouvrer la mémoire récente.

L'HISTOIRE du premier évènement est la suivante. Victime d'un infarctus, une ouvrière fut amenée en ambulance à la clinique. Le premier examen laissait prévoir aux médecins une issue fatale. Effectivement dans la soirée le coeur cessait de battre, la respiration s'arrêtait.

C'était la mort clinique. Mais les médecins y étaient préparés. Immédiatement ils appliquèrent le bouche-à-bouche et le massage externe de la région cardiaque.

Le traitement restant sans effet, la malade fut transportée dans la salle anti-choc, équipée de divers appareils de réanimation. Sans cesser la respiration artificielle, les médecins essayèrent les électro-chocs. Le coeur se remit à battre.

Mais pas pour longtemps. Trente fois il fallut répéter l'intervention. En l'espace de 48 heures la patiente est morte cliniquement 30 fois et autant de fois les médecins l'ont ressuscitée, prenant finalement le dessus sur la mort.

Quinze jours plus tard sur son lit d'hôpital la malade souriait et plaisantait. Ses capacités intellectuelles étaient intactes. Pourtant, elle était restée 18 heures sans con-

Radars pour la milice routière

A leur tour, les automobilistes polonais ont affaire au radar. D'innocents microbus de la milice routière ont en effet fait leur apparition sur les routes, mais équipés — grâce aux spécialistes de l'Université Polytechnique de Varsovie — de dispositifs radar permettant la mesure quasiment infaillible (la marge d'erreur ne dépasse par 3 km/h) de la vitesse des véhicules dans les limites de 15 à 160 km/h.

Bientôt, tout essai même de discussion avec les patrouilles deviendra impossible. Les microbus seront en effet équipés d'un dispositif photographique, complément du radar, qui sur une seule prise de vues fixera la vitesse et le numéro du véhicule contrôlé ainsi que le lieu et l'heure exacte de l'infraction.

naissance, trente fois le sang avait cessé d'irriguer son cerveau.

La clinique du professeur Askanas poursuit depuis plusieurs années des recherches concernant la réanimation dans les cas de mort clinique provoquée par les infarctus. Les médecins cherchent à établir une méthode facile et efficace qui permettrait de réanimer le coeur sans devoir ouvrir la poitrine.

Cette dernière méthode chirurgicale, très généralisée, présente pourtant de telles difficultés et de tels risques que dans tous les pays les médecins en cherchent de meilleures.

Après plusieurs années d'expériences sur des animaux, les médecins varsoviens ont appliqué leur méthode à la réanimation d'êtres humains. Ils dénotent jusqu'à présent dix réussites (le cas cité au début était la onzième). Le cas le plus spectaculaire fut celui d'une femme de 72 ans, médecin retraité, dont le coeur s'arrêta quinze fois. Mais les efforts des médecins furent couronnés de succès. La patiente quitta l'hôpital et a maintenant un mode de vie normal.

La méthode en cause consiste en l'application immédiate de la respiration artificielle, accompagnée d'électro-chocs (sous tension d'environ 200 volts) et d'injections intraveineuses ou intracardiales d'une solution pharmacologique de potassium, d'insuline et de glucose.

De l'avis des médecins de la clinique, cette méthode, une fois définitivement mise au point, pourra être généralisée et sauver ainsi de nombreuses vies.

LES TROUBLES DE MÉMOIRE ont entre autres pour origine les lésions et les tumeurs du cerveau.

Les neurochirurgiens polonais ont utilisé des appareils „stéréotactiques” permettant d'atteindre les régions les plus profondes du cerveau, innaccessibles par les méthodes chirurgicales traditionnelles.

La mise en oeuvre de la nouvelle méthode opératoire

a été précédée par plusieurs années de recherches du laboratoire de physiologie de l'Institut de Biologie Expérimentale de l'Académie Polonaise des Sciences. Ce laboratoire, dirigé par le professeur Jerzy Konorski travaillait en liaison constante avec celui de neurochirurgie.

La „stéréotactie” a ouvert de nouvelles possibilités de traitement chirurgical de diverses maladies du système nerveux et élargi le champ des recherches sur la pathologie des fonctions nerveuses supérieures. L'un des problèmes était justement celui des troubles de la mémoire récente provoqués par les lésions et les tumeurs du cerveau.

Les centres cérébraux de la mémoire récente et leurs fonctions sont encore insuffisamment connus. On sait par exemple qu'une lésion bilatérale de la région temporale provoque des troubles persistants de la mémoire récente, tout en laissant intactes la personnalité du malade et sa mémoire des faits plus anciens.

Ces problèmes sont l'objet de l'intérêt toujours plus poussé des neurophysiologues qui profiteront sans aucun doute des lumières nouvelles que jettent les résultats acquis par leurs collègues polonais.

Des métaux rares ramassés sur la plage

Des recherches ont été entreprises sur l'obtention de zirconium et d'autres métaux rares à partir du sable de certaines plages du littoral polonais de la Baltique.

Les premiers résultats laissent escompter que les plages polonaises, de Gdansk à l'estuaire de l'Oder, seront une source riche de métaux aussi recherchés que le zirconium et le titane grâce à la teneur du sable en zircon et en rutile.

Le zirconium est entre autres très précieux dans l'industrie des matériaux réfractaires, dans la production de pneus à haute résistance, dans la mécanique de précision etc.



Ayant beaucoup voyagé de son vivant, il n'est pas trop étonnant qu'il ait subi bien des tribulations en effigie. Le roi Jean III Sobieski, vainqueur des Turcs sous Vienne en 1683, avait une statue dressée à Lwów. Disparue pendant la guerre, retrouvée et restituée à la Pologne, elle resta longtemps à Varsovie. Le roi se morfondait puisqu'il avait déjà une autre statue dans la capitale. Aussi les Varsoviens en ont fait don à la ville de Gdansk. Le fier roi-soldat domine maintenant le Marché au Bois (Targ Drzewny) dans la Vieille Ville reconstruite.

DES PONTS ...COLLES

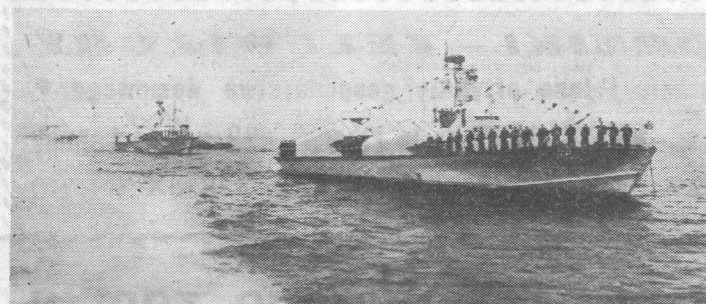
Les ingénieurs du génie civil polonais procèdent à des expériences sur l'utilisation des colles de résines synthétiques dans la construction des ponts.

L'un des essais a consisté à constituer une poutre de huit mètres de longueur à partir de deux éléments de quatre mètres chacun en béton précontraint à fils adhérents, renforcés au point de collage par un longeron de un mètre.

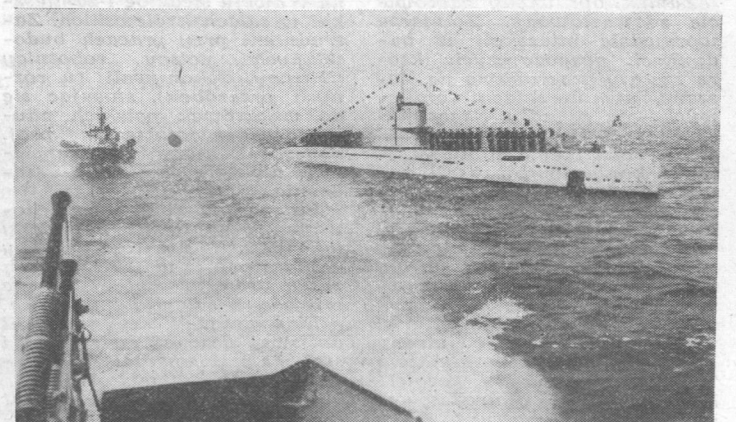
La colle utilisée, une résine synthétique fabriquée en Pologne sous le nom d'„Epidian” a résisté aux essais normaux de charge et de rupture.

Dans une autre expérience, des panneaux préfabriqués en béton armé, collés ensemble, ont été soumis à des essais sous une presse hydraulique. Lorsque la charge a atteint 320 tonnes la rupture s'est faite, mais dans le béton et non dans la couche de colle.

Toujours dans le domaine du génie civil, des études intéressantes ont concerné l'utilisation d'explosions souterraines dans la construction sur pilotis. La nouvelle technique consiste à provoquer une explosion au fond du trou creusé pour recevoir le pilier. La „caverne” ainsi créée est remplie de béton, ce qui agrandit considérablement le „pied” du pilotis et augmente sa résistance.



Les Journées de la Mer et de la Marine de Guerre ont donné lieu dans la baie de Gdansk à une grande parade navale des unités de la Marine de Guerre polonaise. Nos photos représentent des vedettes rapides lance-fusées (ci-dessus) et l'un des sous-marins qui continuent les glorieuses traditions des sous-marinières polonais qui réussirent en 1939 à quitter la Baltique.



LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

est exempt de tous frais

LILLE

85, rue Nationale. Tél.: 57.18.14

AUCHEL, BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN, DOUAI,
LENS, NOEUX-les-MINES

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem ciężko chora na serce. Od wielu lat już cierpię. Większość czasu spędzam w łóżku. Rzadko wychodzę, w domu także niewiele mogę zrobić. Jestem kaleką.

Mam dwoje dzieci w wieku 12 i 15 lat oraz męża. To bardzo dobry człowiek, pracowity, uczciwy, czuły dla dzieci i dla mnie. Ma 42 lata (ja 36), chyba pani rozumie, że taki mężczyzna pragnie coś mieć z życia, poza pracą i obowiązkami. On lubi się zabawić, czasem wypić, a ja nigdy nie mogę z nim nigdzie pójść.

On mi zawsze proponuje wspólne wyjście, ja odmawiam, bo nie mam sił. Przez cały rok tylko raz jeden zdecydowałam się wyjść wieczorem z mężem, a potem czułam się jeszcze gorzej.

Na moją chorobę nie ma rady. Wiem, że mogę pożyć jeszcze kilka lat, może rok, a może dziesięć. Tak bardzo mi zbrzydło życie!

Ale jeszcze o czymś innym chciałam pani napisać. Myślę, że mój mąż ma kogoś, ucale bym się temu nie dziwiła i nawet nie mogę mieć do niego żalu. Przecież ja nie jestem dla niego towarzyszką życia. Po prostu jestem w domu jak przedmiot, jak jakaś rzecz, ale nic więcej.

Czy mam prawo od niego wymagać wierności, jeśli sama nic mu nie mogę ofiarować. A jednak on mi nie jest obojętny i myślę, że jakaś inna kobieta z nim żyje, sprawa mi ból. Ja się o nic nie pytam — boję się odpowiedzieć. Ale swoje wiem. Rozumiem, że pani nic mi nie może poradzić, ale piszę, żeby mnie pani pocieszyła w tym ciężkim moim życiu.

CHORA

DROGA PANI!

Ogromnie mnie wzruszył pani list. Jest taki prosty, taki mądry i tak bardzo smutny. W czym mogłabym pani pomóc? Myślę o tym, że powinna pani jakoś wypełnić swój dzień, swoje bezczynne

życie. Książki? Na pewno pani czyta dużo, bo co można robić innego leżąc w łóżku. Jakież robotki, hafty, coś w tym rodzaju? A dzieci? Czy bardzo pani mięcza? Czy stara się pani w miarę sił swoich poświęcić im trochę czasu. Myślę, że tu właśnie powinna pani szukać źródeł radości. W przyjaźni z dziećmi, w rozmowach z nimi, w kształtowaniu ich charakterów.

Co do męża, uważam, że słusznie pani robi nie zadając żadnych pytań.

Nie wiem, na czym konkretnie polega pani choroba? Czy rzeczywiście nic nie można zrobić? Tyle chorób serca, tyle wad serca leczy się teraz metodą chirurgiczną. Może warto jeszcze raz poradzić się lekarza. Znam przypadki, gdy ludzie tak samo (z opisu sądcą) chorzy jak pani wracali do zdrowia i do normalnego życia po operacji.

Zyczę pani zdrowia, radości z dzieci i odrobiny uśmiechu.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Jestem rencistą. Ale czuję się dobrze. Pracuję w moim ogródku. Dotąd zajmowałem się wnukami, bo syn i synowa pracują; dzieci są małe, potrzebują opieki. Co rano tam do nich chodzę, karmię, brałem na spacer. I piore im, i prasuję, i tak się cieszę, że mam o kim jeszcze myśleć. Dzieciaki mnie bardzo kochają, a dla mnie są wszystkim na świecie. Ale teraz to się skończy. Co ja pocznę? Synowa postanowiła, że nie będę się więcej opiekował dziećmi, bo jestem nieuczony i po francusku słabo mówię, a dzieci pójdą do szkoły i nie będą umiały po francusku. Synowa mówi też, że jestem stary, że źle wychowuję wnuki, że je rozpieszczęm itd.

Nic nie odpowiedziałem. A gdy wróciłem do siebie, wstyd się przyznać — rozplakałem się. Co ja teraz pocznę? Będę czekać na śmierć, bo już nic innego mnie nie czeka.

DZIADEK

DROGI PANIE!

To przykra sprawa. Nie rozumiem synowej pana. Przecież nawet jeśli pragnie, by dzieci mówiły ładnie po francusku — może sama z nimi mówić — chyba znajdzie dla nich chwilę czasu. A że będą

mówiły po polsku, to chyba dobrze, przyda im się w życiu. We Francji polski język liczy się za obcy (przy maturze), a dla Polaków z pochodzenia pozostaje językiem ojczystym.

Myślę, żeby pan spróbował porozmawiać na ten temat z synem. On jest pewnie innego zdania niż żona. A w gruncie rzeczy powiem panu szczerze — to chyba słomiany ogień ta decyzja synowej. Kto za pana to wszystko zrobi przy dzieciach? Kto się nimi zajmie? Matka? Czy znajdzie dość czasu?

Radziłabym więc spokojnie odczekać jakiś czas, a synowa sama do pana przyjdzie i poprosi o pomoc. Niech pan nie traci humoru, i nie myśli o złych rzeczach. Na to zawsze będzie czas.

ANNA

UDANE OPERACJE PRZYWRACANIA PAMIĘCI

Niekiedy wskutek rozmaitych urazów i guzów mózgu powstają zaburzenia tzw. pamięci świeżej. Ostatnio polscy neurologowie dokonali kilku udanych operacji przywracania pamięci. Podjęcie tych zabiegów poprzedziły wieloletnie badania Zakładu Neurofizjologii Instytutu Biologii Doświadczalnej Polskiej Akademii Nauk. Z ośrodkiem tym, kierowanym przez prof. Jerzego Konorskiego, współpracują blisko Zakłady Neurochirurgii.

Do zabiegów tych zastosowano aparaty stereotaktyczne, umożliwiające dotarcie do okolic położonych głęboko w mózgu, niedostępnych dotychczasowym metodom chirurgicznym.

D. DOWJONA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

60 lat odbudowy wawelskiego zamku

W maju minęło 60 lat od momentu, kiedy wokół opuszczonego przez austriackie wojska okupacyjne zamku królewskiego na Wawelu stanęły pierwsze rusztowania.

Zamek był wtedy całkowicie zdevastowany. Żołnierze wprowadzili mieszkali w budynkach gospodarczych, które zostały przerobione na koszary, ale w salach zamkowych po upadku Rzeczypospolitej Krakowskiej w 1846 roku Austriacy zrobili stajnie i konie wprowadzali nawet na piętra.

Po pierwszej wojnie światowej rozpoczął się wielki ruch społeczny odbudowy, w którym żywy udział brała także Polonia, głównie z Ameryki Północnej. Do dziś wmurowane są w ścianie przy wejździe na Wawel od strony Podzamcza, pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki, cegielki z nazwiskami ofiarodawców na odbudowę zamku.

Przed II wojną część skarbow wawelskich udało się wywieźć za granicę i uchronić za oceanem. Resztę objęli w posiadanie okupanci, a gubernator Frank urządził sobie na Wawelu siedzibę i zamieszkał w salach królewskich. Zatrudnieni przy pracach budowlanych polscy robotnicy (Niemcy dokonywali tu różnych przeróbek), stosując się do wskazań polskich naukowców, a zwłaszcza prof. Szyszko-Bohusza, zabezpieczyli niektóre pamiątki i urządzenia.

Po wojnie zbiory przechowane na Wawel, niektóre skarby odnalezione w Niemczech znów zajęły swoje dawne miejsce w salach zamkowych.

Dziś znów Wawel powrócił do swej dawnej świetności i stał się najwspanialszą budowlą zabytkową w Polsce.

Prowadzone od szeregu lat w obrębie Wawelu prace ar-

cheologiczne odsłaniają tajemnicę przeszłości narodu polskiego.

Do najważniejszych prac, które zostały tu wykonane kosztem blisko 63,5 miliona złotych, wyasygnowanych dotychczas przez państwo na odbudowę Wawelu, zaliczyć należy zakończenie odbudowy pałacu królewskiego. Dzięki temu udostępniono zwiedzającym dalszych 15 sal tzw. zachodniego skrzydła pałacu renesansowego oraz wspaniałą barokową klatkę schodową, zwaną senatorską.

Przeprowadzono także konserwację i częściową odbudowę obronnych, konserwację baszt: złodziejskiej i sandomierskiej, kaplicy zygmuntońskiej zniszczonej w czasie ostatniej wojny i innych obiektów.

Prace przy odbudowie zostaną zakończone ostatecznie w 1970 r.



Otwarcia wystawy dokonał mer Uzès pan Georges Chauvin

UZES JEST NIEWIELKIM MIASTEM, MALOWNICZO POŁOŻONYM na wzgórzu ze starym zamczyskiem książęcym z X wieku. Znajduje się ono w pobliżu Avignon i Nîmes, w górzyściej części Prowansji, zwanej Les Cévennes. I w tym mieście właśnie, żyjącym cicho i spokojnie, jak gdyby w oderwaniu od nurtu wielkich wydarzeń, zorganizowano ostatnio bardzo ciekawy tydzień imprez pod hasłem przyjaźni francusko-polskiej. Tydzień ten wykaże, jak żywe są uczucia przyjaźni dla Polski również i w tej części Francji.

Z POLAKAMI FRANCUZI ROZMAWIAJĄ ZAWSZE SZCZERZE

Salę widowiskową mero-stwa zdobi wielki napis: „Se connaitre et se comprendre”. Rozwieszono go tutaj na uroczystość inauguracji dwóch wystaw polskich. Ale gdy mer Uzès p. Georges Chauvin zabiera głos po przecięciu symbolicznej wstęgi, od razu zwraca uwagę na nieaktualność tego hasła. Pasuje ono na pewno do wielu innych manifestacji, do spotkań z przedstawicielami wielu innych narodów, ale nie do spotkania z Polakami. Znamy się z dawien dawna — mówił p. mer Chauvin witając serdecznie przybyłych na uroczystość p. Stefana Bożyma, attaché Ambasady PRL w Paryżu, reprezentanta p. ambasadora Jana Druto, oraz konsula PRL w Lyonie p. Jarosława Kulczyckiego. W stosunkach z Polakami nie używamy

nigdy języka dyplomatycznego, mówi p. mer, to znaczy takiego sposobu mówienia, przy którym wypowiada się tylko część prawdy, a resztę jej się kryje. Z Polakami Francuzi rozmawiają szczerze, otwarcie, o wszystkim i doskonale się rozumieją. Do tej serdecznej deklaracji przyjaźni dołącza p. Chauvin garść wspomnień osobistych, opowiada o studentach polskich, którzy tutaj przebywali niedawno i zwracali na siebie uwagę dużą wiedzą i otwartością umysłu.

Na temat przyjaźni polsko-francuskiej mówi również p. Stefan Bożym, reprezentant p. ambasadora Druto. Przypomina o tradycjach tej wiernej i solidarnej przyjaźni scementowanej we wspólnej walce z barbarzyńskim najeźdźcą niemieckim. Polska została ciężko doświadczona przez ostatnią wojnę i tym bardziej pragnie pokoju, z niezachwianą wiarą w przyszłość budując swój kraj. Na temat granicy na Odrze i Nysie stwierdził p. Bożym, że nie stanowi ona problemu dla Polski, jest ustalona raz na zawsze i nie może ulec żadnym zmianom, ale nasilanie się nastrojów odwetowych i rewizjonistycznych w Niemczech stanowi niebezpieczeństwo dla pokoju. Dzięki temu, iż Francja zajęła zdecydowanie stanowisko za utrzymaniem istniejącej granicy, dzięki temu, że Francja była pierwszym z krajów zachodnioeuropejskich, który nawiązał po wojnie stosunki z Krajem, stara nasza przyjaźń nadal żyje i rozwija się.

Przemawia także sekretarz „France-Pologne” w Uzès (koło istnieje od 5 lat) p. Robert Deleuze, główny organizator „Tygodnia”. Przemówienie p. Deleuze podaje my w całości.



Po otwarciu wystawy odbyła się tradycyjna lampka wina

Z przemówienia p. Roberta DELEUZE sekretarza „France-Pologne” w UZES

„Obecność Pana na tej uroczystości, Panie Attaché Ambasady, sprawia wielki zaszczyt miastu UZÈS i naszemu komitetowi departamentalnemu „France-Pologne”. Pragniemy wyrazić Panu naszą wielką wdzięczność za ten wyraz przyjaźni, który daje Pan nam w imieniu swego kraju. Pragniemy jednocześnie i Pana i Pana Konsula serdecznie powitać.

Jest mi również bardzo miło, iż mogę w imieniu Komitetu złożyć podziękowanie Panu Merowi i Zarządowi Miejskiemu, którzy zawsze czynnie i z sympatią pomagali do organizowania różnych manifestacji przyjaźni francusko-polskiej.

Dziękuję wreszcie wszystkim osobistościom, wszystkim wiernym przyjaciołom, których obecność tutaj dowodzi, jak droga jest sercu Francuzów zasada pokojowego współżycia narodów.

Z przyjemnością prezentujemy dzisiaj w miejskiej sa-

li widowiskowej, oddanej uprzejmie do naszej dyspozycji, dwie wystawy ukazujące dwa oblicza Polski. Oblicze bohaterskiego narodu walczącego zacięciem o swą wolność i oblicze Polski wzniezionej z ruin, prowadzącej nadal dzieło rozwoju gospodarczego, społecznego i kulturalnego.

W ramach naszego tygodnia wyświetlany będzie, w środę wieczorem, film „Warszawa — miasto nieujarzmione”. Film ten przedstawia bohaterski opór tego męczeńskiego miasta. W niedzielę natomiast Uzès będzie miało okazję oklaskiwania polskiej grupy folklorystycznej, której dynamizm i talent zna już wiele osób spośród Was.

Pragniemy, aby te manifestacje pozwoliły lepiej poznać, lepiej zrozumieć i nabrać jeszcze większego uznania dla Polski, tego przyjacielskiego narodu, z którym łączą nas tyle więzów historycznych i kulturalnych.



Sekretarz Koła „France-Pologne” p. Deleuze wygłasza przemówienie. Obok niego przedstawiciel ambasadora p. Stefan Bożym, konsul Kulczycki oraz mer Uzès p. Georges Chauvin

SE CONNAITRE ET SE COMPRENDRE

NA WSZYSTKICH FRONTACH II WOJNY

Bardzo interesująca jest wystawa złożona z cyklu kilkudziesięciu fotografii ilustrujących udział Polaków w walkach na wszystkich frontach II wojny światowej. Zaczyna się ona od zdjęcia ukazującego żołnierzy niemieckich przełamujących barierę na granicy Polski. Potem wiele zdjęć z okresu walk z wrogiem przez cały czas trwania wojny — w Kraju, we Francji, w Norwegii, w Afryce, we Włoszech, znów we Francji, w Holandii. Kończą się zdjęciami przedstawiającymi zwycięskich żołnierzy polskich w Berlinie.

Druga część wystawy zapoznaje nas z życiem, już po wojnie, jednego z miast polskich — Torunia. Oprócz tych dwóch cykli fotograficznych znalazły się na wystawie książki polskie, albumy, wyroby przemysłu ludowego. Tę ciekawą imprezę zorganizowało miejscowe Koło „France-Pologne” wspólnie z Konsulatem PRL w Lyonie. O tym, jak duże zainteresowanie wzbudziła ona w Uzès i w okolicach, świadczy wielka ilość osób, które przybyły obejrzeć wystawę.

Oprócz mera i radcy generalnego p. Georges Chauvin, który jest prezesem honorowym koła, przybyli na uroczystość otwarcia wystawy p. André Rancel — I zastępca

mera, radni miejscy pp.: André Girard, Achille Michel, Marcel Brousse, wraz z małżonkami, reprezentant mera miasta Nimes p. Julien, adwokat przy Sądzie Apelacyjnym w Nimes p. Yves André, który wyraził życzenie natchmiasstowego przewiezienia wystawy polskiej po jej zakończeniu z Uzès do Bagnols-sur-Cèze, p. Gebel — reprezentant Oeuvres Laïques, Szeft Zandarmierii kpt. du Marteray, który z wielką sympatią mówił o Polsce i o Polakach, p. Crosat — reprezentant Stowarzyszenia jeńców wojennych, doskonali znawca historii Polski p. Max Gourgas z Gallargues, pp. Dhombas, pp. Ceurin, pp. Arcey i wiele innych osób z Komitetu.

UZES, charmante et pittoresque localité des Cévennes, a été dernièrement le cadre d'une sympathique Semaine franco-polonaise. L'inscription figurant dans la salle de la mairie — „Se connaître et se comprendre” — en exprimait bien tout le programme, quoique M. Georges Chauvin maire d'Uzès, en affirmait aussitôt l'inactualité, puisque „Polonais et Français se connaissent et se comprennent depuis toujours. Point de langage diplomatique entre eux, point de demi-vérités. Les Français parlent aux Polonais sincèrement, à coeur ouvert et les deux peuples se comprennent à merveille — soulignait M. le Maire en s'adressant à MM. Stefan Bożym, attaché de l'Ambassade de Pologne à Paris et Jarosław Kulczycki, consul à Lyon. Un discours de M. Bożym y répondit, mettant l'accent sur l'effort accompli par la Pologne depuis la guerre et sur la valeur du fait que la France, déjà premier pays occidental à avoir dès 1945 établi des relations diplomatiques avec la Pologne Populaire, fut aussi la première à déclarer la frontière sur l'Oder et la Neisse comme intangible. Enfin M. Robert Deleuze, secrétaire de „France-Pologne” à Uzès (l'association y existe depuis cinq ans) remerciait la municipalité et les représentants de la Pologne puis indiquait brièvement le programme des manifestations.

Celles-ci — une exposition de photographies retraçant le combat des Polonais sur tous les fronts de la dernière guerre, une autre disant l'aujourd'hui d'une ville polonaise — Torun, le tout accompagné d'objets d'art populaire, de livres, d'albums, la présentation du film „Varsovie — ville indomptée”, le spectacle folklorique — ont été une belle réussite. Notons aussi le concours ouvert aux enfants des écoles, intitulé „6 questions sur la Pologne”. Dès le premier jour 60 enfants se mettaient à remplir le questionnaire, suivis par beaucoup d'autres les jours suivants. Nous aurons l'occasion de reparler de ce concours et de la jolie ville d'Uzès.



6 PYTAŃ O POLSCE

NAJORYGINALNIEJSZA jednak imprezą zorganizowaną podczas tygodnia polsko-francuskiej przyjaźni w Uzès — obok wystaw, projekcji filmów, występów zespołu folklorystycznego z Saint-Etienne — był konkurs o Polsce zorganizowany dla dzieci szkół miejscowych.

Konkurs jest tym ciekawszy, że biorą w nim udział francuskie dzieci, które nie

mają nauki o Polsce w programie geografii czy historii. Muszą więc szukać źródeł do odpowiedzi samodzielnie — poinformował nas profesor jednej z miejscowych szkół, organizator konkursu p. André Caillet. A jednak od razu pierwszego dnia 60 dzieci zgłosiło się do udziału i zaczęło wypełniać kwestionariusze konkursowe. W czasie następnego dnia zainteresowanych było dużo więcej.

Co jest w konkursie najtrudniejsze? — pytamy.

Oczywiście najtrudniejsze jest ostatnie pytanie: ile od-

powiedzi będzie bezbłędnych? Pytanie to, konieczne dla eliminacji i wytypowania zwycięzców, sprawia najwięcej kłopotu. Ale poza tym nie wszyscy orientują się w mapie Europy środkowej i dopiero teraz, przy okazji konkursu, szukają gór i portów polskich. No i w którym roku zostało dokonane odkrycie radu? Kto dokonał odkrycia, wiemy — mówią dzieci — ale kiedy to nastąpiło?

Odowiedziliśmy jedną z klas szkoły podstawowej dla chłopców. Klasę najwyższą — Cours moyen II. Na trzydziestu uczniów, piętnastu bierze udział w konkursie. Trudności te same, przede wszystkim data odkrycia radu, ale może sobie i z tym jakoś chłopcy dadzą radę. Słowniki, encyklopedie, podręczniki fizyki i chemii z klas wyższych krążą po klasie. No i już pierwszego dnia 12-letni Sauvour Baldacchino, André Berger (12 lat), André Bonnafous

(13 lat), Eric Coudert (11½ lat), Eric Galzin (10 lat) oddali wypełnione kwestionariusze.

Organizatorzy konkursu przyrzekli młodzieży nagrody: książki, płyty i inne przedmioty z Polski. To również podnieca zainteresowanie konkursem. Młodzież słyszy w Uzès tyle ciekawych rzeczy o Polsce, tyle ciekawych rzeczy polskich zobaczyła teraz na wystawie, że jest zupełnie zrozumiata, iż chciałaby coś z Polski mieć u siebie na pamiątkę. A konkurencja jest duża.

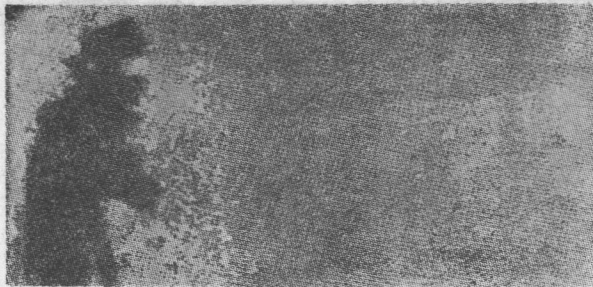
O wynikach konkursu napiszemy osobno. Napiszemy też jeszcze o Uzès, dalekim mieście, z nastrojowymi alejami cienistych platanów, kwitnącymi laurami włoskimi i ludnością tak serdecznie lubiącą Polskę.

„My już mamy wypełnione kwestionariusze konkursowe” — mówią chłopcy z klasy Cours Moyen II — pana André Caillet. Powyżej: 10-letni Eric Galzin, który odpowiedział bezbłędnie



PYTANIA KONKURSOWE DLA DZIECI

1. Jakie miasto jest stolicą Polski?
2. Jak się nazywa główny łańcuch górski w Polsce?
3. Wymień dwa największe porty Polski.
4. Podaj nazwisko wielkiego muzyka polskiego.
5. Kto odkrył rad i w którym roku?
6. Ile wpłynęło odpowiedzi trafnych?



31

Znowu zaległo milczenie. Tylko z sąsiedniego pokoju dochodził odgłos urywanego stukania na maszynie i woda szumiała w przewodach jak deszcz jesienny, który monotonicznie bije o szyby. A za oknem wielki ogród pławił się w blasku jesiennego dnia. I babie lato płynęło srebrzyście na tle mrodrogo nieba.

— Słuchaj — zapytał. — Czy ty wiesz, co się u nas stało?

— Tak.

— Kto ci o tym powiedział?

— To nieważne.

— Musisz iść teraz na milicję. Już drugi dzień dzwonią bez przerwy, dopytując się o ciebie.

— Wiem, że muszę iść.

— Ty oczywiście nie znasz tego człowieka?

— Nie.

— A ktoś z twoich znajomych?

— Nie mam pojęcia, kto to jest.

— W jaki sposób otworzyłaś moje biurko?

— Podważyłam nożem, leżał... Zdaje mi się, że używałeś go jako rozcinaacza.

— Kiedy tam byłaś?

— W sobotę po jedenastej — kłamała.

— Będą ci posądzali.

— Nie zależy mi na tym. Nie tknęłam tego człowieka.

— Gdzie zostawiłaś ten nóż?

— Nie mam pojęcia. Chyba u ciebie w gabinecie.

— Przynasz się do tego, że byłaś tam w sobotę?

— Oczywiście.

— To dobrze. Nie powinnaś kłamać. Ale sądzą, że będziesz miała przykrości.

— To głupstwo.

— Żal mi ciebie.

Uniosła dłonie do skroni.

— Och, jakie to wszystko straszne, jakie okropne!

Kapitan Przywara miał dwie namiętności: szachy i kawę. O szachach w chwilach wytężonej pracy nie mógł nawet marzyć, natomiast rozkoszom picia, a raczej smakowitego sączenia aromatycznego napoju oddawał się w każdej wolnej chwili. W tym celu w swoim pokoju trzymał zawsze w pogotowiu mały elektryczny express, który dostał w prezencie od pewnego znajomego dziennikarza, gdy ten wrócił z reporterskiej wyprawy do Włoch. „Mówię wam — mawiał kapitan do kolegów — najlepiej na kawie znają się Włosi. Oni są artystami w przyrządzaniu i picciu tego boskiego nektaru”.

Już od rana w pokoju kapitana syczało na parapacie okna maleńkie niklowe cacko. Paraskało co chwila mgiełką pary. Przywara pił dzisiaj więcej niż zwykle. Był bowiem w złym nastroju, do czego przyczyniły się wiadomości, jakie w nocy przynieśli Robański i Żończyk.

Robański, doświadczony oficer śledczy, specjalista od spelunek, knajp i nocnych lokali, wrócił rano rozdrażniony i małowymny. Był to znak, że mimo usilnych starań nie udało mu się odnaleźć śladu tajemniczej autorki listu do Zapały.

Żończyk przez całą noc poszukiwał Heysego. Rezultaty były niezwykle skromne. Żona Heysego zeznała, że jej mąż wyjechał w sprawach firmy. „On stale jest w rozjazdach — mówiła. — Nigdy nie wiem, dokąd wyjeżdża. Miał zatelefonować do domu, jednak do tej pory nie dzwonił”. Porucznik wiedział, że kłamie i stara się zbyć go wy-

NIEZNAJOMY z baru Calypso

krętnymi odpowiedziami. Zachowywała się tak, jakby jej mąż prowadził zupełnie odrębne życie. W wytwórni na Grochowie inżynier Zaklicki potwierdził wiadomość o wyjeździe. Zastrzegł się jednak, że podróż Heysego nie ma nic wspólnego z ich firmą.

Rano w Komendzie rozeszła się nowa wiadomość: na osiedlu Wierzbno I znaleziono zamordowanego młodego mężczyznę, nazwiskiem Nieszporowicz. Major Sokalski, zwierzchnik Przywary, odkomenderował do śledztwa w tej sprawie Robańskiego. Kapitanowi pozostali do pracy jedynie Żończyk i wywiadowca Kukulski.

Nic więc dziwnego, że Przywara był w złym nastroju i pozwolił sobie wypić więcej filiżanek czarnej kawy, aniżeli było w jego zwyczaju. Dopiero telefon od Noińskiego poprawił jego samopoczucie. Doktor zawiadomił go, że żona wróciła i zgłosi się wkrótce do Komendy. Kapitan oczekiwał jej z niecierpliwością, pokrzepiając się tymczasem mocną, aromatyczną kawą.

Było pięć po jedenastej, gdy Barbara Noińska weszła do pokoju. Z daleka poznała, że jest bardzo przygnębiona. Inaczej wyobrażała sobie żonę Noińskiego. Z opisu Piotrowskiego i z fotografii, którą widział na biurku lekarza, sądził, że zobaczy pełną życia, wesołą, roześmianą, młodą kobietę. Tymczasem Barbara weszła wolnym, niepewnym krokiem, lekko przygarbiona, a jej młoda, dziewczęcą twarz przyćmił smutek. Przywara, jako dobry znawca ludzi i ich charakterów, pomyślał od razu: „Przeżywa jakieś nieszczęście. Trzeba będzie z nią rozmawiać łagodnie. Nie wolno jej przestraszyć, bo zaśnie się i nie powie ani słowa lub — co gorsze — zacznie histeryzować”. Wstał więc zza biurka i przywitał ją niezwykle uprzejmie. Potem posadził ją naprzeciw siebie i zamiast — jak zwykle — zasypać od razu gradem niespodziewanych pytań, zaproponował jej kawę.

— To pani dobrze robi. Widzę, że jest pani bardzo zmęczona i wyczerpana. Sądzę, że nie odmówi mi pani.

— Dziękuję panu uprzejmie. Chętnie się napiję. — Oparła się o krawędź biurka, nerwowym ruchem wykręcała rękawiczki, jakby chciała wyżyć z nich wodę.

Przywara, nalewając kawę, zapytał:

— Zapewne wie już pani o tym przykrym zdarzeniu, które miało miejsce w waszej willi?

— Tak. Dowiedziałam się od męża... — odparła z namysłem, a po chwili dodała głośno: — Chciałam pana uprzedzić, że to ja zabrałam z szuflady męża ten kamień.

Przywara ani jednym drgnieniem powieki nie zdradził zdziwienia, jakie ogarnęło go po tym niespodziewanym wyznaniu. Postawił ostrożnie dwie porcelanowe filiżanki i podsunął Noińskiej cukierniczkę.

— To ciekawe... A kiedy pani zabrała ten kamień?

— W sobotę.

— Dokładnie o której godzinie?

— Nie wiem dokładnie, ale przypuszczam, że między jedenastą a dwunastą w nocy.

Przywara spojrzął na nią uważniej, jakby z jej twarzy chciał wyczytać, czy mówi prawdę. Siedziała boleśnie zobojętniała i machinalnymi ruchami mieszała kawę. Nie patrzyła na niego. Wzrok miała utkwiony w trzonku aluminiowej łyżeczki.

— Czy pani zdaje sobie z tego sprawę, że mniej więcej o tej porze zostało popełnione morderstwo?

— Nic o tym nie wiem.

— Chwileczkę — powiedział i z przyjemnością wychylił pierwszy łyk aromatycznego

Warszawski ginekolog, dr Janusz Noiński, znajduje w swej willi na Mokotowie zwłoki nieznanego mężczyzny, zabitego nożem. Prowadzący śledztwo kapitan Przywara znajduje przy zamordowanym brylant. Dr Noiński nie umie wyjaśnić nieobecności swej żony Barbary. Stwierdza, że z domu zniknął nóż chirurgiczny oraz... brylant. Ale nie ten, który znaleziono przy zabitym. W barze „Calypso” poznajemy Krystynę Podłęską, 40-letnią jeszcze piękną „srebrną panią” mającą liczne „handlowe” kontakty z cudzoziemcami oraz tenisistę Nieszporowicza i Barbarę Noińską. Jest tu też podejrzany jegomość Paweł Heyse. Śledztwo ujawnia, że zamordowanym był Jean Zapała, a raczej Jan Zapała. Polak zamieszkały w Marsylii, który posiadał tam domy schadzki i zajmował się przemytem. Mieszkał u Podłęskiej, powierzył jej do sprzedaży brylanty, które okazały się fałszywe. Paweł Heyse przywłaszczał pieniądze, przesyłane przez Zapałę ciotce, zmarłej w podejrzanych okolicznościach. Po kilku dniach w gabinecie szpitalnym Noiński zastaje żonę. Barbara wyznaje, że wzięła brylant z szuflady oraz oznajmia mężowi, że chce się z nim rozjeść.

napoju. — Zaczniemy od początku. Kiedy pani wyjechała z Warszawy?

— W czwartek po południu.

— Czy można wiedzieć dokąd?

— Do Konstancina, do mojej koleżanki szkolnej, Tuli Wardeckiej.

— W jakim celu?

— To trudno wytłumaczyć. Czy pan czasem nie ma takich nastrojów, że chciałby pan gdzieś uciekać, ukryć się przed ludźmi i przed samym sobą?

Uśmiechnął się wyrozumiale.

— Rozumiem, a więc to sprawa nastroju, ale dlaczego pani nie zawiadomiła o tym męża?

— Wyjechałam zupełnie nieoczekiwanie, więc po prostu nie miałam czasu.

— Czy w Konstancinie nie ma telefonu?

— Jest... jest nawet u mojej przyjaciółki, lecz niech mnie pan zrozumie, nie zawsze człowiek postępuje tak, jakby należało. Po prostu to sprawa nastroju. Zresztą mąż miał przyjechać dopiero na drugi tydzień, jeżeli się nie myle, w środę. Miałabym więc czas zatelefonować do niego.

Ruch jej ręki, mieszającej kawę, był coraz szybszy i coraz bardziej gwałtowny. Rozkołysany płyn wylewał się na spodek.

— Niech pani pije — zauważył. — Kawa najlepsza, gdy gorąca.

— Ach tak — ocknęła się i jak na rozkaz uniosła do ust filiżankę. Kilka brązowych kropli stoczyło się na czerwoną dżersejową suknię. Nie zwróciła na to uwagi.

„Jest w skrajnej rozpacz” — pomyślał oficer i zapytał jeszcze łagodniejszym głosem: — A dlaczego odesłała pani gosposię?

— Gosposia miała jakąś uroczystość rodzinną. Chrzcziny siostrzeńca czy coś takiego. Puściłam ją, gdyż nie była mi potrzebna. — Dopiero teraz wypita pierwszy łyk kawy.

Podsunał jej paczkę papierosów.

— Dziękuję, nie palę takich mocnych.

— Pani wybacz, nie mam innych.

Zapałała ze swojego pudełka. Zaciągnęła się głęboko i natychmiast zdusiła papierosa w popielniczkę. Przywara przyglądał się jej coraz wnikliwiej. „Co się z nią dzieje? — myślał. — Zachowuje się, jakby była zamroczone”.

— Przepraszam — zapytał cicho — czy pani jest chora?

— Właściwie nie... Nic mi nie jest.

— Czy może mi pani powiedzieć, komu dawała pani klucze do willi?

— Drgnęła, jakby ją raził prąd elektryczny.

— Teraz... nikomu.

— A przedtem?

— Przedtem... też nikomu.

Złapał ją na pierwszym kłamstwie, więc nie robiąc przerwy zadał następne pytanie.

— Czy gosposia zabrała ze sobą swoje klucze?

— Nie wiem.

— Może zostały w domu?

— Może.

Z niedowierzaniem kręcił chwilę głową. Zrozumiał, że coś przed nim ukrywa. Zaczął mówić głosem spokojnym, jak do człowieka chorego:

— Pani jest osobą rozsądną i rozumie, że ten człowiek nie miał cudownych właściwości przenikania przez zamknięte drzwi. Musiał wejść do willi przy pomocy kluczy. Skąd wziął te klucze...? Posługiwał się prawdopodobnie kluczami pani...

Dalszy ciąg nastąpi

Lato w pełni. Wbrew krakom poniekórych, twierdzących po deszczowo-śniegowej wiosnie, że lato w ogóle zostało już skasowane, nastąpi jednak ciepło, a nawet upalne dni, kto żyjąc w wysypali się na tonu natury.

Chociaż... nie wszyscy. Właśnie początek lipca jest dla sporej garści młodych ludzi, jak najbardziej pełnej życia i łaknącej szerokiego górskiego lub morskiego oddechu, okresem bardzo wyjątkowej pracy. Mam na myśli rzęsę świeżo upieczonych maturzystów, wybierających się na wyższe uczelnie. Ich to właśnie na początku lipca czekają egzaminy wstępne, które zdecydują, czy od jesieni będą już mogli zaliczać się do „akademików”.

Tylko część z nich może na to liczyć. Chodzi o to, że na wyższych uczelniach jest znacznie mniej miejsc niż chętnych na studia. Oczywiście, w Polsce dzisiaj studiuje na wyższych uczelniach bez porównania więcej młodzieży nie tylko niż przed wojną, ale również w porównaniu z minionymi latami. Ale młodych ludzi z maturą jest jeszcze więcej, stąd też tylko część z nich może trafić na wyższą uczelnię. Na niektóre zwłaszcza kierunki studiów jest ogromny napływ, czasami nawet liczba kandydatów jest 6-7 razy większa od ilości miejsc.

W tych warunkach trzeba było stworzyć system eliminacji, by na wyższe studia trafiali ci „najwłaściwsi”.

Nie jest to prosta sprawa. Przede wszystkim: kto jest „najwłaściwszy”? Tu odpowiedź wydaje się stosunkowo prosta. To ten, o którym można mieć przeświadczenie, że będzie się dobrze uczył na wyższej uczelni i studia ukończy. W ubiegłych latach ciężkim orzechem do zgryzienia była bowiem sprawa tych, którzy — przyjęci na wyższe uczelnie — przerywali studia sami, bądź też wskutek braku postępów w nauce i nie zdawania obowiązkowych egzaminów zostawali z uczelni usunięci. Blokowali oni jednak na uczelni deficytowe miejsca, które mógłby z większym pożytkiem dla siebie i dla społeczeństwa, zająć inny, pilniejszy młodzieniec.

System eliminacji, doskonałony z roku na rok, zdaje się, pomaga. Tak np. wyniki egzaminów czerwcowych w roku bieżącym po pierwszym roku studiów były o wiele lepsze niż poprzednio. A właśnie na pierwszym roku jest zazwyczaj największy odśiew. Świadczy to, że młodzież, która ubiegłej jesieni rozpoczęła studia, była już lepiej dobrana niż poprzednio.

Na czym polegają więc wstępne eliminacje? Przede wszystkim — jak wspomnieliśmy, egzamin wstępny,

sprawdzian tych wiadomości, wyniesionych ze szkoły średniej, które będą przydatne na obranym kierunku studiów. Nie jest to jednak „druga matura” w miesiąc po pierwszej, lecz raczej sprawdzian „chwytności”, orientacji w tematyce, sprawności umysłowej, dojrzałości intelektualnej kandydata. Temu celowi służy też rozmowa z egzaminatorem. Drugim elementem, współdecydującym, są wyniki na świadectwie maturalnym i oceny nauki w ciągu ostatnich dwóch lat szkoły średniej oraz opinia szkoły; więcej „punktów” otrzymują ci, którzy mają świadectwa dobre i bardzo dobre, mniej „dostateczni”. W niektórych przypadkach pewną rolę gra również, jako jeden z elementów, pochodzenie społeczne rodziców.

Oczywiście, dzieci z inteligentnego domu mają lepszą możliwość startu, na ogół większe odczytanie i odcuchanie, lepsze możliwości nauki w szkole średniej (niekiedy pomoce korepetytorskie), chodzi więc niejako o wyrównanie szans.

Tak czy owak, zamiast hałasować na kajakach czy wspinać się na górskie szczyty, część młodzieży pierwsze dni lata spędza na „wkuwaniu”. Związana dziewczęta. Czemu? Bo jest ich wśród kandydatów znacznie więcej niż chłopców, i utarło się przekonanie, że dziewczynie trudniej jeszcze dostać się na uczelnię niż chłopcu. Nie wiem, czy to prawda czy tylko feministyczna propaganda.

MARIAN

NOWY POLSKI FILM „ŚWIĘTA WOJNA”

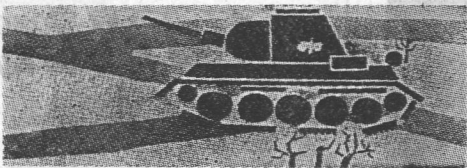
Reżyser Julian Dziejna rozpoczął realizację filmowej komedii sportowej pt. „Święta wojna” (scenariusz Józefa Poniańskiego, zdjęcia Mikołaja Sprudina, muzyka Jerzego Matuszkiewicza). Jest to film nie tyle o sporcie, ile o jego kibicach, pasjonujących się piłką nożną. Akcja rozgrywa się na Śląsku. Dwa sąsiadujące ze sobą miasteczka posiadają rywalizujące drużyny walczące o wysoką pozycję w tabeli rozgrywek ligowych. Noszą one nazwy: „Naprzód” i „Sparta”. W czasie jednego z meczów zakończonych klęską „Naprzodu” dochodzi do bójk. Kibice pokonanej drużyny chcą za wszelką cenę nie dopuścić do ostatecznej klęski swego klubu w rewanżowym meczu. Używają różnych chwytów. Usiłują przekupić prezesa „Sparty” pieniędzmi zebranymi na ten cel w miasteczku. Gdy to się nie udaje próbują skaptować najlepszego gracza „Sparty”. Gdy i to zawodzi postanawiają „podstawić” mu piękną dziewczynę. Tym razem jakby się udało. Młodzi dochodzą do porozumienia, ale termin słu bu wyznaczony został już po dacie meczu. Na nic więc wszystkie zabiegi. Kibice klubu

„Naprzód” są zrozpaczeni. Padają nowe projekty. Ale w końcu wszystko okazuje się daremne. W trosce o prawdziwy nastrój filmu, biorą w nim udział autentyczni piłkarze.



WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



Zabezpieczam automat, rozglądam się na boki. Wysokopienny las bez poszycia daje dość niezłą widoczność. Tyraliera rozciąga się szerzej, ceckaemiści, odciążeni pomocą fizylierów, trzymają się w linii, rusznice pepanc drałują solidnie, granatniki trochę zostały. Dziewczyna już się widać zmęczyła. Rozpięta górna guziki płaszczka, końce kolorowej apaszki owiewają jej bladą twarz. Zdjęła właśnie furazerkę, ruchem głowy strzepuje z włosów igliwie i zeschnięte liście. Włosy ma czarne, lekko falujące, podcięte na chłopczyce, przygląda jej zraz leniwie, jakoś po kociemu, szczipią, tak bardzo kobiecą dłonią... Kokietka, psiakrew, jeszcze te czarne ślepią mruży, tylko się jej iskrzą spod wywiniejących rzes. Czort ją tu nadał, mało sobie łba o sosnę nie rozwalilem, aż się Pobiarzyn śmieje. Więcej się nie obejrze... Maszyny jej uciekły... Mogła wrócić do brygady, ale ona chce być na linii. Do desantu przystała, koleżanka, cholera... Aha, jakaś polanka przed nami, można ją przejść na wprost, trochę krzaków daje osłonę, za nią chyba druga, bo jasny prześwit między drzewami... Za lasem powinien być kanał, trzeba się trzymać uzgodnionego z czolgami azymutu i napędzić im pod gasienice te cienie, co więcej przed nami...

Serie kaemów uderzyły w nas na skraju wąskiej, prostej chaszczami polanki. Odruchowo przypadliśmy do ziemi, znieruchomieliśmy na moment i już rozszczełły się nasze automaty i erkaemy, smyrnęły niskim łukiem granaty ręczne. Las odbija dziesięciokrotnym echem wściekłą kanonadę. Po tamtej stronie widać pierzchające sylwetki...

— Nopród, chłopcy!
Idziemy skokami, wykorzystując osłonę krzaków, za nami przez luki w tyralierze dudnią oba ceckaemy Zarczyńskiego. Pod drzewami, skąd przed sekundą strzelali Niemcy, dwa trupy w panterkach i w gumowych butach, z przodu ochrypiły wrzask: „Halt, halt... zurück Hundschweine!”, ale Niemcy wjeżdżają dalej przez drugą, zupełnie łysą polankę, wpadają pomiędzy drzewa, słychać krzyki, trzask gałęzi i cisza. Zalegli chyba w gąszczu. Tylko na otwartej przestrzeni miota się jeszcze strzelający z pistoletu Niemiec w siódlatej czapce. Czesio bije z przyklekła, krótką serią, tamten zakręcił się w miejscu jak bąk, pistolet wyprysnął mu z dłoni,

chlapanął w trawę na środku polany. Z gąszczu zaczyna piłować „maszynogewer”, dźwięcznie trzaskają mausery, kule świergocą nad nami, pacają w sosny... Tyraliera chyłkiem zajmuje skraj drugiej polany. Władek podciąga maksymy, przerywanym głosem podaje współrzędne.

Trzeba ich obejść bokami, niewielka tam widać siła, więc może żywcem wszystkich chapiemy — kombinuje szybko, leżąc za grubym świerkiem. Niemieckie strzały milkną stopniowo i chwilową ciszę przerywa charkot ze środka polany. Trafiony przez Braczkowskiego Niemiec próbuje wstać, opiera się na rękach, jasna grywa włosów zakrywa mu oczy, z szyi cienką wysoką fontanną tryska krew.

— Kameraden, nicht schiessen... Hilfe, Kameraden... — charczy i opada twarzą w trawę.

— Wykończę sukinsyna... — Braczkowski przy- myka oko, celuje uważnie.

— Zostaw, sam zdechnie — szepcze wyławiając wzrokiem chybotliwe krzaki. Pod każdym chwijającym się siedzi widać Niemiec. Przyczaili się dranie, Tyraliera też milczy, chłopcy kokoszą się między drzewami, szukając dobrych stanowisk. Zaraz odezwą się nasze ceckaemy i wtedy pchnę skrzydłowe drużyny na kocioł. Damy działom bobu.

— Hilfe... mein Gott... — chrzypi ten na środku polany, znów próbując się podnieść, wiotczeje. Śmiertelnie widać rannego.

Zatupało coś koło mnie, poły płaszczka owiały twarz, błysnęły jadowalne pończochy.

— Padnij! Zwariowałaś! — Nie zdążyłem jej chwycić. Rozwiewając poły dopasowanego szynela biegła już przez polanę, wprost do leżącego Niemca. W obu rękach przed sobą trzymała torbę sanitarną.

— Jezus, Maria! Zabijają dziewczynę... Padnij, idiotko! — wołam chcąc uprzedzić strzały. Strzałów nie było. Niemcy milczeli, obezwładnili ich widać czerwony krzyż na sanitarnej torbie dziewczyny.

— Nie strzelać, chłopcy! Nie strzelać! — wrzeszcze więc do swoich.

— Co ona... co ona? — bełkoce Braczkowski. Aż pozieleniał z przerażenia.

Sanitariuszka przyklekła już obok rannego. Tamten szarpnął się, odepchnął ją.

— Soldaten, nicht schiessen! Hier ist euer Offizier! — darłem się w stronę przeciwnych krzaków, zdając sobie jednocześnie sprawę, że Niemcy doskonale przecież widzą, co się dzieje na polanie.

Ranny jakoś podejrzanie gmerał rękami, wzywał swoich. Jeszcze ją nożem pchnie — pomyślałem. — A jeśli tamci wyskoczą i zabiorą ją do niewoli? Chłopcy rąbną wtedy po nich... zginie głupia dziewczyna. Coś mnie podniosło na nogi i pchnęło do przodu. Z opuszczonym na pasie automatem, odchylając na boki bezbronne dłonie wyszedłem na otwartą przestrzeń. Strzelą — nie strzelą, strzelą — nie strzelą — wróżyłem krokami. Co za okropne uczucie, jakbym nago defilował przed pułkiem podkomendnych... Stąpienie z tyłu, zerknąłem. Trupio blada twarz Czesia Braczkowskiego, rozbiegane oczy lustrują krzaki naprzeciwko, ręce kurczowo ścisną — gotowy do strzału pistolet maszynowy.

— Spuść automat — syknąłem.
Dziewczyna obejrzała się, rzuciła tylko jedno słowo:

— Pomóżcie...

— Oszalałaś... — zacząłem przyklekając. — Kryj się za nim, jak zacznę strzelać. Dla Niemca łeb nadstawiać!

— To przede wszystkim ranny... wzywał pomocy. Przytrzymajcie go... — rozkazująca nuta zabrzmiała w jej głosie.

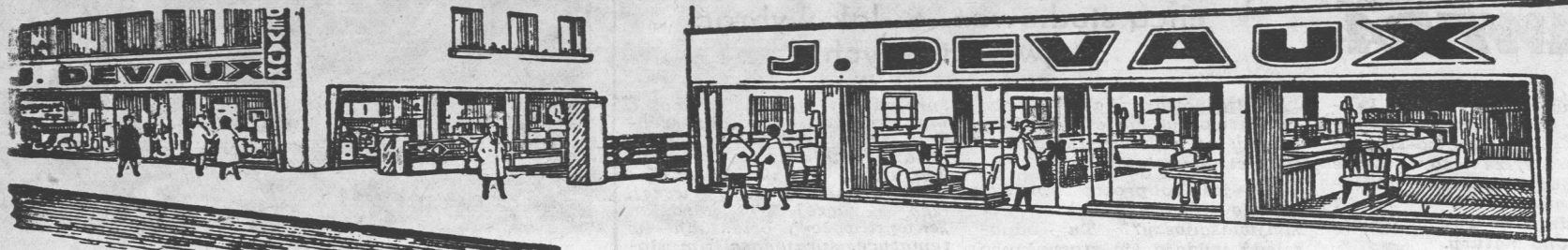
Ranny nieprzutomnie macał ręką wokół siebie. Nikłowany vis leżał poza zasięgiem jego dłoni. Przycisnąłem mu ramię do ziemi. Automat kolebnął mi się na pasie, uderzył go lufą w pierś. Niemiec zesztyniał. Jego niebieskie oczy wpijały mi w twarz w zwierzęcym przerażeniu. Krew tryskała ciągle z niewielkiej rany w szyi.

— Keine Angst, keine Angst... hier ist ein Arzt... — mówiłem szybko i myślałem: — O Jezu, Jezu, jak rąbną salwę, pierze z nas zostanie. I Czesio zginie... — bałem się podnieść oczy na przeciwny skraj polany. Czesio stał wyprostowany, blady, z niewinnie opuszczonym w dół automatem, oczami kosił krzaki. Szumiało tam zduszonym szepczeniem, trzaskały gałazki, instynktownie czułem skierowane na nas lufy.

Nie strzelajcie tylko, chamy, dranie, widzicie, że ratujemy waszego rannego... uznajecie przecież konwencję genewską i jesteście uczciwym Wehrmachtem — cisnęło mi się na usta.

— Obetnijcie guziki... nie mogą rozpiąć... — szepcze dziewczyna. Jej twarz jest tuż obok mojej, widzę delikatne, pulsujące żyłki na skroniach, brwi ściągnięte prawie w jedną linię, dolną wargę ma zagryzioną. Trzymając w ręku rozpakowany opatrunek, bezskutecznie usiłuje rozluźnić Niemcowi mundur wokół szyi. Wyszarpnąłem nóż z pochwy, zbliżyłem ostrze do guzika pod kołnierzem.

— Nein!... — zawył Niemiec, szarpnął się.



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMENAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów — Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10



W redakcji „Figaro Littéraire” serdeczną rozmowę z dziennikarzami polskimi prowadził wybitny pisarz francuski — laureat nagrody Nobla, członek Akademii — François Mauriac

Przyjęcie w polskiej Ambasadzie. Na pierwszym planie z prawej redaktor naczelny „Trybuny Robotniczej” — Włodzimierz Janiurek, b. min. Capitant, ambasador Jan Druto



WIZYTA POLSKICH DZIENNIKARZY

Na zaproszenie francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych przebywała w czerwcu br. we Francji 6-osobowa grupa dziennikarzy polskich z posłem Włodzimierzem Janiurkiem na czele. Dziennikarze polscy odbywali liczne spotkania w Paryżu i na prowincji, zwiedzali również różne zakłady przemysłowe.

W Paryżu dziennikarze polscy zostali przyjęci przez ministra spraw zagranicznych p. Couve de Murville'a. Gościom polskim towarzyszył ambasador PRL w Paryżu — p. Jan Druto. Obecny był wicedyrektor departamentu prasy i informacji na Quai d'Orsay — p. Chaillous. W toku rozmowy, która odbyła się w bardzo przyjemnej atmosferze, poruszono szereg problemów zarówno europejskich, jak i dotyczących stosunków polsko-francuskich, zwłaszcza kulturalnych i handlowych.

W Ministerstwie Kultury dziennikarzy polskich przyjął sekretarz generalny — p. Jacques Jauvard, który zapoznał ich z działalnością teatrów oraz rozwojem domów kultury. Pod-

kreślił on także rozwijającą się polsko-francuską współpracę kulturalną. Delegacja polska została także przyjęta przez ministra do spraw współpracy z zagranicą — p. R. Tribouleta i ministra informacji — p. Peyrefitte'a.

Podczas pobytu w Paryżu goście polscy zwiedzili m.in. gmach radia i telewizji oraz międzynarodową wystawę lotniczą na le Bourget. Zostali oni również zaproszeni na uroczystości z okazji wydania tysięcznego numeru „Figaro Littéraire”.

Pod koniec pobytu dziennikarzy polskich ambasador Druto wydał przyjęcie, na które przybyli liczni znani francuscy dziennikarze, redaktorzy naczelni wielu pism i szereg osobistości świata kulturalnego.

Wizyta dziennikarzy polskich we Francji, towarzyszące jej zainteresowanie oraz serdeczność, z jaką podejmowani byli goście, jest dowodem dalszego zacieśniania się wzajemnych kontaktów oraz przyjaźni między Francją i Polską.

LISTY Józefa Grzybka

Polacy potrafią kochać Francję bezinteresownie

PANIE REDAKTORZE!

Czternastego lipca z rana brałem udział w urządzonym w naszym miasteczku pochodzie, a wieczorem oglądałem z żoną zorganizowany przez nasze merostwo fajerwerkowy spektakl. Zarówno w czasie pochodu, jak i na wieczornym widowisku przypominały mi się różne, znane mi głównie z powieści historycznych sceny z dziejów

Wielkiej Rewolucji z 1789 r. Przesuwały mi się w pamięci postacie Robespierre'a, Dantona, Saint-Justa, które tak plastycznie przedstawił Wiktor Hugo w powieści pt. „Rok 1793”, opis zdobycia Bastylii z powieści Aleksandra Dumasa „Ange Pitou”, słowa i melodie „Karmaniole”, „Chant du Départ”, „Marsylianki”, napisy, jakie w okresie Wielkiej Rewolucji poumieszczano w punktach granicznych, przy wjeździe na terytorium Republiki Francuskiej: „Ici commence le pays de la liberté” — „Tu zaczyna się kraj wolności”. Uświadomiłem sobie, że żyłem się z tą „widowiskowością” i poezją dziejów Francji, że przyswoiłem je sobie, że są mi one równie bliskie, jak i to wszystko — co stanowi ich polski odpowiednik.

Sądzę, iż dzieje się tak dlatego, że to, co umownie nazwałbym polskim „odpowiednikiem”, bliskie jest symbolicznie i dziejom francuskiego święta narodowego — zarówno zresztą w sensie dosłownym, jak i przenośnym, najbardziej ogólnym.

W sensie dosłownym — bo przecież nasze święto narodowe przypada 22 tego miesiąca. W sensie przenośnym, bo — to nie są, wszyscy dobrze o tym wiemy, „słowa, słowa, słowa” — głównym akcentem, naczelną cechą dziejów zarówno narodu francuskiego, jak i pol-

skiego jest umiłowanie wolności, równości, braterstwa.

W Polsce proces rodzenia i rozwijania się myśli postępowej przebiegał inaczej aniżeli we Francji. Był — z wielu względów — powolniejszy i trudniejszy. Ale jedne przyświecały nam ideały, i jednakiem zdobywaliśmy Bastylie — zarówno pod Bonapartem i Dąbrowskim we Włoszech, jak i całkiem niedawno temu pod Dieuze, pod Fallaise, czy w Cytadeli w Arras.

W tym roku oba nasze święta narodowe mają całkiem wyjątkowy wyźwięk. Obchodzimy przecież dwudziestolecie zakończenia wojny, w trakcie której raz jeszcze walczyliśmy ramie przy ramieniu o te same ideały i z jednym i tym samym wrogiem. Na codzień nie myśli się o tym, ale przy tak wyjątkowych okazjach, jak te nasze dwa święta narodowe — francuskie i polskie — uświadomiamy sobie, że naprawdę, i to nie tylko dziś na codzień, ale i na przestrzeni dziejów jesteśmy — Francuzi i Polacy, Polacy i Francuzi — bliscy sobie. Ze nie myli się wielki francuski pisarz François Mauriac, który niedawno temu pisał w jednym z wielkich tygodników paryskich, że Polacy potrafią kochać Francję bezinteresownie.

JÓZEF GRZYBEK z NORDU

O POLSKICH ZIEMIACH ZACHODNICH w BRUAY-en-ARTOIS

Pod patronatem znanych osobistości miasta Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais), starym Stowarzyszenia „Odra-Nysa” w miejscowej Salle Paloma zorganizowana została wystawa, poświęcona polskim ziemiom zachodnim.

Przewodnictwo honorowe wystawy objął nowy mer miasta — p. Wacheux, a w skład komitetu honorowego weszli m.in. pp. dr Augenstreich — zastępca mera, Gustave Beugin — dyrektor École Basly, Paweł Czesak — prezes „Sokoła” i POWN-u, Lucien Decats — zastępca mera, René Delattre — prezes syndykatu CFDT Auchel-Bruay, Emile Delvallez — prezes APE Lycée Carnot, inżynier, Henri Famchon — dyrektor École Jules Ferry, Ignacy Flaczyński — działacz kulturalny, Giraudin — zastępca mera, Raymond Goubet — członek Komitetu ACIA, Gaston Hu —

prezes Cercle Symphonique Municipal, Louis Josien — sekretarz miejscowego syndykatu górników CGT, Abel Le-grand — dyrektor miejscowej szkoły muzycznej, Louis Mahieux — sekretarz Federacji Górników „Force Ouvrière” — Bruay, Edmond Plomion — prezes klubu piwowackiego, Jules Quilliot — kupiec, dr Thobois — lekarz, Vaast — adwokat, Georges Waguët — dentysta, dr Wyniecki — lekarz i inni.

Uroczyste otwarcie wystawy odbyło się 25 czerwca z udziałem około 150 osób. Mer miasta — p. Wacheux, wygłaszając inauguracyjne przemówienie, podkreślił m.in., że objęcie honorowego przewodnictwa nad wystawą jest dla niego dużym zaszczytem i satysfakcją, ponieważ zachodnią granicę Polski uważa za historycznie sprawiedliwą i nie naruszalną, a utrzymanie jej

jest warunkiem światowego pokoju. Mer mówił również z dużą sympatią o Polakach i o więzach przyjaźni, łączących Francuzów i Polaków od wielu wieków.

Interesujący referat o powojennych osiągnięciach Polski na ziemiach zachodnich i o słusznej przynależności tych ziem do Polski wygłosił profesor miejscowego liceum — p. Visern.

Okolicznościowe przemówienie wygłosił także podczas uroczystości inauguracyjnej attaché konsulatu PRL w Lille — p. Korczewski, wyrażając m.in. podziękowanie organizatorom wystawy.

W ciągu dwóch następnych dni wystawę obejrzało wielu mieszkańców Bruay. Dużym zainteresowaniem cieszyły się także projekcje krótkometrażowych filmów o Polsce, które odbywały się przez cały czas trwania wystawy.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Sto lat dla nowożeńców!

Ostatnio zawarli małżeństwa:

METZ: Josyane Kull i Jan Łukomski. **CARVIN:** Marie Lemaire i Alfred Miastkowski. **BARLIN:** Anne-Marie Cichowska i Czesław Dominiak. **LENS:** Bernadette Kaczmarek i Norbert Lemaire.

Nowożeńcom życzymy dużo radości i pomyślności.

Z żałobnej karty

Z żalem zawiadamiamy, że odeszli od nas:

BRUAY-en-ARTOIS: Józef Stefański. **MARLES-les-MINES:** Irena Gajek. **BÉTHUNE:** Mikołaj Dudenko, lat 73. **LENS:** Alojzy Wiśniewski, lat 35, Stanisław Izydoreczy, lat 55. **SAINS-en-GOHELLE:** Leon Marczyński.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków znów się powiększyły. Ostatnio urodzili się:

Le CREUSOT: Isabelle Maciaszyk. **CARVIN:** Fabienne Kościuszko, Isabelle Żelazna. **ESTEVELLES:** Natalia Zbierska. **LENS:** Patrick Krzyżoszczak, Guillaume Pożuczek, Valeria Adamska, Fabrice Kasperska. **AUCHEL:** Filip Tkaczyk, Corinne Wrzeszcz. **CALONNE-RICOUART:** Do-

minique Dej. **DIVION:** Elżbieta Napierała. **CAMPLAIN-CHATELAIN:** Pierre Drystkowiak. **LIÉVIN:** Evelyne Jóźwiak. **BRUAY-en-ARTOIS:** Michel Hadzlik.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy, aby i te najmłodsze pociechy zdrowo rosły.



DYPLOMY ZAWODOWE

LENS. Dyplom zawodowy kreślacza konstrukcji mechanicznych otrzymali: p. Jan Borowczak i p. Bernard Kwaśniak, a elektryka — p. Piotr Tyszkiewicz i p. Edward Oleszak.

NOEUX-les-MINES. Dyplomy CAP w zakresie „arts menagers” otrzymały: Bronisława Gruszkiewicz, Marie-Antoinette Iwanczysyn, Aline Knapik, Christiane Kozza, Anne-Josie Łukowska, Annie Odorowska, Anita Po-

gorzelska, Christiane Stróżyk i Stanisława Zarebska. Dyplomy CAP „couture floue” uzyskały Marie-Helene Zbońska, Marie-Thérèse Matuszewska, Edyta Duszka i Christiane Marciniak.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

LENS. Po pomyślnie zdanych egzaminach teoretycznych i praktycznych dyplomy samarytańskie uzyskali: Jean-Pierre Drzewiecki, Josette Szostak i Monika Szymanowska.

HOUDAIN. Z powodzeniem złożyły egzaminy samarytańskie Jacqueline Wesolek, Monika Mačkowiak, Jeannette Blazka i Janina Sroka.

BULIŚCI WALCZA

LOOS-en-GOHELLE. Finał turnieju „corpos” wygrał p.

Paryski odczyt polskiego uczonego

Ponad 30 specjalistów francuskich, przede wszystkim inżynierów budowy dróg i mostów, przybyło na spotkanie z prof. Aleksandrem Lisowskim — kierownikiem katedry Mechaniki Teoretycznej przy Politechnice Krakowskiej. Spotkanie odbyło się ostatnio w Laboratoire National d'Essais w Paryżu, z inicjatywą Laboratoire Cen-

tral des Ponts et Chaussées i polskiej stacji Polskiej Akademii Nauk w Paryżu. Prof. Lisowski wygłosił na nim odczyt pt. „Zastosowanie elektrycznych układów analogowych do obliczania belek oraz ram płaskich i przestrzennych”.

Konferencji naukowej przewodniczył p. Dantu — naczelny inżynier Dróg i Mostów.

Kubiak. Dobre rezultaty w spotkaniach przedfinałowych uzyskali: Zamojski i Kowalik z Avion.

WAZIERS. Turniej buliistów Commune Libre wygrał p. Dembski z Waziers. Na dalszych miejscach znaleźli się p. Pawlak i p. Wypych z Douai LC oraz p. Terkowski z Waziers.

KONKURS WĘDKARZY

MACON. Dwustu pięćdziesięciu miłośników sportu wędkarskiego uczestniczyło w zawodach o tytuł najlepszego wędkarza Burgundii. Siódme miejsce zajął p. Alex Wiśniewski z Dorlay, zdobywając 1565 pkt, 29 p. Leon Wiśniewski z Dorlay (980 pkt), 93 p. Jan Pótorak z Guegnon, a 115 p. Mieczysław Strutyński z Montceau-les-Mines.

KONKURS FLESZETEK

BILLY-MONTIGNY. Przeszło stu miłośników flesztetek z Północy Francji oraz Belgii stanęło do konkursu Javelot Club du coron d'Aix. Serię amatorską drużynowo wygrali pp. S. Nowak i C. Nowak z Saily-Labourse. W innych seriach wyróżnili się p. Henryk Cieślak z Grenay oraz rodzina Nowaków.

WYRÓŻNIENIA ZA DOBRĄ NAUKĘ

LIÉVIN. W poszczególnych klasach liceum za dobre wyniki w nauce „prix excellence” otrzymali: Raymond Kretowicz, Christian Włodarczyk, Michał Jaśkiewicz, Ryszard Tomczak i Genowefa Stampień.

PONT-de-le-DEULE. Nagrodę prix excellence w „cours preparatoire” uzyskał Franciszek Tuszyński, w „cours elementaire 2” Franciszek Lewandowski, w „CM 2” Patrick Szyszka, a w klasie „fin d'études” Christian Lewandowski. Na zakończenie uroczystości wręczenia dyplomów klasa CM 2 wykonała „polkę”.

LENS. W école Carnot nagrody uzyskał Jacques Kotliński i Christian Dunajski.

NANCY. Studentki uniwersytetu otrzymała certyfikaty: z psychologii p. Korzeniowska, z historii starożytnej p. Kozłowska, z filologii angielskiej p. Brzezińska.

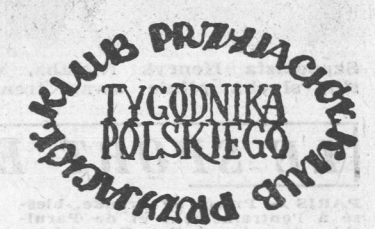
KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

BRUAY-en-ARTOIS. W konkursie Stowarzyszenia Entente Colombophile „sur Angerville des 22” p. Broda zajął miejsce 3, p. A. Kociecki 9, 64 i 154, p. Kaczmarek 32 i 113, p. Krużel 44 i 68, p. J. Matysiak 52, 86 i 153 (na ogólną liczbę 890 gołębi wypuszczonych).

Rezultaty Stowarzyszenia Au Ramier du Mineur sur Chantilly w serii vieux: p. Michalak zajął miejsca 11 i 46. W serii młodziaków startowało 440 gołębi. Pan Masłowski zajął miejsce 36, a p. Plucieniak 99.

GUESNAIN. Zjednoczenie hodowców gołębi rejonu Montigny urządziło konkurs „sur Creil”. Konkurs wygrał gołąb p. Skopińskiego. Miejsca 7 i 9 zajął p. Bier-

METZ. Po zdaniu egzaminów CAMOS dyplomy w zakresie matematyki ogólnej uzyskali p. E. Mikołajczyk i p. L. Wiecezorek, w zakresie meteorologii ogólnej p. M. Michalski, w zakresie budownictwa lądowego p. J-P. Błażewicz i p. S. Babiarczyk, w zakresie ekonomii i statystyki p. M. Kunicki, a w zakresie fizyki ogólnej p. E. Kruk.



© André Le Heurte, 12, av. Charles Introit Gagny (S. et O.) pisze do nas: W roku 1955 przebywałem na Międzynarodowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie i zetknąłem się wtedy po raz pierwszy z młodzieżą polską. Zachowałem do dzisiaj uczucia sympatii do Polaków i dlatego chciałbym wznowić kontakty z nimi. Prosiłbym o kilka adresów młodzieży polskiej zamieszkałej w Polsce lub we Francji, z którą mógłbym korespondować.

© Jan Oszczydo, Legnica, ul. Jaworzyńska 52 — chętnie zaprosiłby jedną osobę z Francji, zapewniając jej całkowite utrzymanie oraz dobre warunki mieszkaniowe w zamian za zaproszenie do Francji uczennicy studiującej język francuski.

© Barbara Borkowska, Tomaszów Mazowiecki, ul. Warszawska 21 m 5 — jest nauczycielką i ma 22 lata. Chętnie korespondowałaby z młodzieżą z Francji lub Belgii.

© Jan Masajada, Opole, ul. Karpacza 12/7 — jest zapalonym filatelistą i filumenistą, interesuje się literaturą i sztuką, chętnie nawiguje korespondencją.

© Grażyna Gmitrzak, Warszawa 9, ul. Zabłocka 8 m 1 — ma 19 lat i I rok studiów poza sobą. Interesuje się życiem Polonii zagranicznej, chętnie korespondowałaby z młodymi ludźmi z Francji lub Belgii.

© Albin Nowak, Poznań, ul. Inżynierska 2 m 13, — ma 28 lat, jest konstruktorem mechanikiem, pragnie korespondować z Polakami z Francji lub Belgii.

NA EKRANIE TV od 18 do 24 lipca

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — 13.00, 20.00 oraz na zakończenie programu między 22.20 a 23.50.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) w dni powszednie o godz. 19.25.

MONSIEUR ED — kolejny odcinek niedzielnego filmu o 19.30.

FONCOUVERTE — film Roberta Guez w odcinkach codziennie (oprócz niedziel i sobót) o 19.40.

MONSIEUR ET MADAME DETECTIVE (Pan i Pani Detektyw) — nowy film od poniedziałku 19.VIII. nadawany będzie codziennie (oprócz niedziel) w półgodzinnych odcinkach o 12.30.

NIEDZIELA 18 LIPCA

12.00 **La séquence du spectateur** — fragmenty filmów: **Le Guépard** (Zielta Palma Festiwalu w Cannes w 1963 r.), realizacja Lucchino Visconti, występują: Alain Delon, Claudia Cardinale i Burt Lancaster; **Casino de Paris** — Gilbert Bécaud i Catherina Valente; **Le Tracassin** Bourvil i Pierrette Bruno; **Les Durs à cuire** — Jean Poiret, Roger Pierre i Mireille Darc; **La grande frousse** (Jean Pierre Mocky) — Bourvil, Francis Blanche, Jean-Louis Barrault; **Le miracle des loups** (A. Hunebelle) — Jean Marais i Rosana Schiaffino.

14.00 **Półfinały Pucharu Davisa w tenisie.** Eurowizja. Zawody pływackie Włochy — Francja — Szwecja w San Remo.

18.05 **Miss Catastrophe** — film długometrażowy D. Kirsanoff występują: Sophie Desmarests, Philippe Nicaud i Nadine Tallier.

20.45 **La dame de onze heures** — film J. Devalivre; występują: Paul Meurisse i Micheline Francey.

22.15 **Spektakl Son et Lumière** (Dźwięk i światło) bezpośrednio z Zamku w Lude.

PONIEDZIAŁEK 19 LIPCA

20.30 **L'accusateur public** (Oskarżyciel publiczny) sztuka w 3 aktach Fritza Hochwaldera w reżyserii Claude Regy z Michel Bouquet i Christiane Minazzoli.

WTOREK 20 LIPCA

20.35 **Cents ans d'humour** (Sto lat humoru) — druga kolejna emisja.

22.05 **Carpaccio** — film Jean-Marie Drot.

ŚRODA 21 LIPCA

19.00 **Course internationale des Embiez à Antibes.** Transmisja bezpośrednia — reportaż Jacques Locquin, komentarz Raymond Marsillac.

20.20 **Eurowizja. Jeux sans frontières** (Gry bez granic) Lemago (Niemcy) przeciw Orvieto (Italia).

21.35 **Discorama.** Emisja Denise Glaser o nowych płytach.

CZWARTEK 22 LIPCA

13.45 do 14.15 i 17.50 do 18.00 **Reportaż sportowy z Embiez.**

18.00 **L'antenne est à nous** (Do nas należy antena) program dla młodzieży.

20.30 **10 minutes en France** (10 minut we Francji) program turystyczny.

20.40 **Les coulisses de l'exploit** (Kulisy wielkich wyczynów)

21.55 **Bonanza** — kolejny odcinek.

22.45 **Nos cousins d'Amérique** (Nasi kuzyni z Ameryki). Kolejny reportaż Jacques Sallebert.

PIĄTEK 23 LIPCA

13.15 **Reportaż sportowy.**

20.20 **Panoramas** (Panoramy) Tygodniowy magazyn aktualności telewizyjnych.

21.05 **Eurowizja: Festiwal z Aix-en-Provence** — opera Le Barbier de Seville (Cyruulik Sewiński) Rossiniego.

SOBOTA 24 LIPCA

20.30 **Carnet de voyage** (Notes z podróży) kolejny film François Reinchenbacha o Meksyku.

22.00 **Cinépanorama** w opracowaniu François Chalais.

22.50 **La quatrième dimension** (Czwarty wymiar) — kolejna emisja ze znanej serii pt. Je sais ce qu'il vous faut (Wiem co wam potrzeba).

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — codziennie o 20.30.

LE TEMPS DES COPAINS — film w odcinkach codziennie o 20.55.

NIEDZIELA 18 LIPCA

20.15 **Histoire des civilisations** — Palestyna i chrześcijaństwo.

21.10 **Echec et mat** (nr 4) kolejna emisja. Podtytuł: Nie słuchajcie tego co ona opowiada.

PONIEDZIAŁEK 19 LIPCA

21.10 **Le destin d'un homme** (Los człowieka) film długometrażowy, radziecki w realizacji S. Bondarczuka; z udziałem: Bondarczuka i Z. Kirienko.

22.45 **Reportaż** — aktualności telewizyjne.

WTOREK 20 LIPCA

21.10 **Champions** (Mistrzowie).

22.10 **Show Caraïbe** program Huberta Pontata z udziałem artystów karaibskich.

22.45 **Reportaż aktualności.**

ŚRODA 21 LIPCA

21.10 **La forêt pétrifiée** (Skamieniały las) — film długometrażowy, realizacja Mayo.

22.45 **Reportaż aktualności.**

CZWARTEK 22 LIPCA

21.10 **La caméra invisible** (Niewidzialna kamera).

21.40 **16 millions de jeunes** (16 milionów młodych).

22.10 **Les écrans de la ville** (Ekran miasta) — Przegląd najnowszych filmów na ekranach Paryża.

22.45 **Reportaż aktualności.**

PIĄTEK 23 LIPCA

21.30 **Une maison à la campagne** (Dom na wsi), film Jacques Kriera.

22.30 **Orkiestra Camille Sauvage.**

SOBOTA 24 LIPCA

21.10 **Le legs** — Sztuka dramatyczna Marivaux w reżyserii Jean-Paul Sassy z udziałem: Marie Dubois, Jacques Toja i innych.

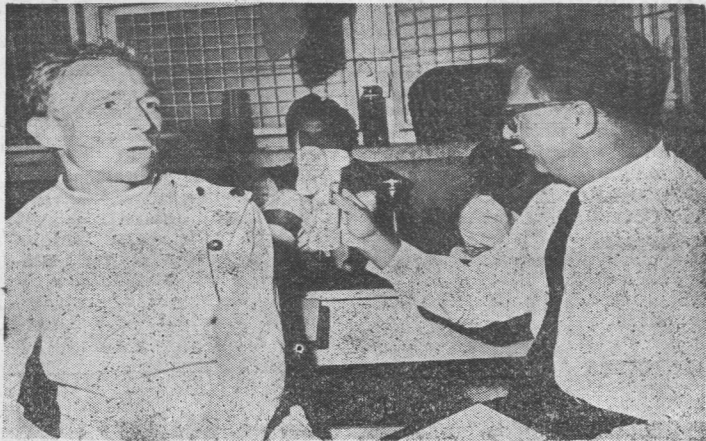
22.10 **Démon et Merveilles** (Demon i Czary).

23.10 **Orkiestra Jacques Danjan.**

23.30 **Reportaż aktualności.**

FLORETY NA PLANSZY PARYŻA

● Jean-Claude Magnan – mistrzem świata ● Witold Woyda – piąty
● Polska drużyna zdobyła wicemistrzostwo świata przed Francją



Szpadzista Henryk Nielaba, wielokrotny reprezentant Polski, słucha pilnie uwag trenera Zbigniewa Czajkowskiego

LE SPORT EN POLOGNE

PARIS — Privés de Franke, blesé à l'entraînement et de Parulski, contusionné, les fleuretistes polonais se sont quand-même bien comportés aux XXX-e Championnats Mondiaux d'Escrime. Woyda, cinquième du classement individuel, était littéralement à une touche de la médaille de bronze. Sa victoire sur le Soviétique Svetchnikov a valu au Polonais un baiser de Mlle Revenu, puisqu'elle a permis à son frère de se classer second, derrière Magnan, de nouveau champion du

monde. Par équipes, la Pologne, grâce à sa victoire sensationnelle sur la France, s'est classée seconde derrière l'URSS.

MOSCOU — Au Mémorial des Frères Znamieński, Boguszewicz a remporté les 5 km en 13,51,4 temps excellent quoique loin des performances finlandaises de Jazy, Clarke et Keino. Nikiciuk a été 4-e au javelot (74,00), remporté par le Soviétique Lusis qui, avec 85,62 a réalisé le meilleur jet de la saison mondiale — 8 cm de mieux que Sidlo.

SALON DE PROVENCE — Le concours de plongeon France-Italie-Yougoslavie-Pologne a apporté un beau succès aux Polonais Kowalewski, Mejsak et Budek. Seconds au classement par équipes avec 140 pts contre 142 aux Italiens, ils ont pris les 2-e, 3-e et 4-e places en haut-voil derrière l'Italien Blassi, médaille d'argent à Tokyo, et les 4-e, 5-e et 7-e places au tremplin.

LONDRES — Sur le stade de White-City Irena Kirszenstein a égalé le record européen des 100 y en 10,6 sec. Au saut en longueur elle a, comme à Tokyo, cédé la première place (de 2 cm à la championne olympique Mary Rand (640 cm).

KARLSRUHE — En meeting international, Badeński a remporté les 400 m en 46,5 sec, battant le Tchèque Trousil (47,0) et l'Américain Larrabee, champion olympique de la distance (47,2). Szmidt n'a pas participé au triple-saut, faute de concurrents sérieux. Il a par contre remporté le saut en longueur (745) devant un autre Polonais, Stalmach, et s'est classé second des 100 m (10,5) derrière l'Allemand Hebauf (10,4).

CRACOVIE — Les tireurs polonais ont remporté le tournoi triangulaire Yougoslavie — République Démocratique Allemande — Pologne (dames et messieurs), avec 15 points contre 9 points aux Yougoslaves.

WASHINGTON — Aux X-e championnats mondiaux des sourds-muets, les Polonais ont remporté neuf médailles, soit autant que les Italiens et les Américains, mais moins que l'URSS.

ZAKOPANE — Les conditions d'enneigement, jamais vues à pareille époque dans les Tatra, ont permis d'organiser un stage d'entraînement pour la sélection nationale de ski alpin. Un slalom sera organisé le 22 Juillet, pour la Fête Nationale.

REKORD EUROPY NA 100 YARDÓW NALEŻY TERAZ DO POLKI!



Na londyńskim stadionie White City w biegu na 100 jardów rekord Europy (10,6 sek) ustanowiła Polka, Irena Kirszenstein. W skoku w dal spotkały się dwie wielkie rywalki: mistrzyni olimpijska z Tokio i rekordzistka świata Angielka Mary Rand oraz wicemistrzyni olimpijska, rekordzistka Polski — Irena Kirszenstein. Od trzech lat Angielka nie grzegiała ani razu. Tym razem tylko o 2 cm wyprzedziła Polkę, która uzyskała doskonały wynik 6,38. Na zdjęciu: Irena Kirszenstein w skoku w dal w Dublinie Kirszenstein potwierdziła rekordową formę wyrównując rekord Europy na 220 jardów wynikiem 23,6

Notatnik sportowca

PIŁKA NOŻNA — WYRÓŻNIENIA

ALZACJA-LOTARYNGIA. Brązowe dyplomy piłkarskie otrzymali: p. Trosiński z Merlebach, p. Lipowski z Tucquenieux i p. Ledziński z Vitel.

HOME COURT. Miejscowa drużyna piłki nożnej zostanie wzmocniona w przyszłym sezonie przez Koniecznego z Mancieulles oraz Chęcińskiego z Saint-Michel.

JARNY. Stanisław Baran i Garbaciak będą trenerami miejscowej drużyny.

PO WIELKIM SUKCESIE mistrza świata Jean-Claude Magnana i wicemistrza świata Daniela Revenu w indywidualnym turnieju floretowym — niewielu dawało szansę polskiej drużynie, kiedy ta stanęła w półfinale, przeciwko drużynie Francji. A jednak...

Polacy: Witold Woyda (5 w finale indywidualnym), Marek Różycki, Zbigniew Skrudlik, Adam Lisewski (odpadli w eliminacjach) przystąpili do ważnego meczu z Francją z ogromną ambicją. Drużyna polska, osłabiona brakiem mistrza świata Egona Franke i Ryszarda Parulskiego, postanowiła teraz drogo sprzedać swoją skórę.

Zdecydowanymi faworytami byli jednak Francuzi (Magnan, Revenu, Rodocanachi i Courtillat). Sportowa prasa francuska uważała, że właśnie teraz na własnej planszy w Paryżu Francji uda się w finale przełamać 6-letnią hegemonię florecistów ZSRR. Na drodze jednak stała drużyna polska (wicemistrzowie olimpijscy).

Mecz Polska — Francja miał dramatyczny przebieg. Bohaterem był Witold Woyda. Nie tylko odniósł cztery cenne zwycięstwa (Courtillat 5:2, Rodocanachi 5:0, Revenu 5:1, i Magnan 5:2), ale dał się trafić tylko 5 razy!

Przy stanie meczu 7:7 szczególnie piękny był pojedynek Woydy z Magnanem. Polak prowadził 1:0, 2:1, 3:1, 4:1, aby wygrać 5:2. Ta walka była decydująca. Polska zdobyła cenny punkt 8:7 i przewagi 11 trafień. Gdyby nawet ostatnia walka przyniosła Francji zwycięstwo 5:0, to i tak nie miałoby to żadnego wpływu na losy meczu.

Punkty dla Polski zdobyli: 4 — Woyda, 3 — Różycki, 1 — Lisewski. Gdyby Witold Woyda tak walczył w turnieju indywidualnym, miałby nawet szansę na mistrzostwo świata.

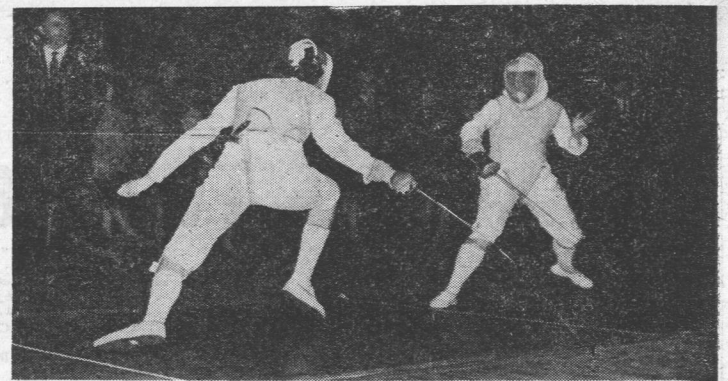
W finale Polacy nie nawiązali równej walki z drużyną ZSRR (Midler, Swiesznikow, Potanian, Szarow). Wygrali Rosjanie 9:3, zdobywając mistrzostwo świata po raz siódmy. Brazowy medal przypadł Francji po zwycięstwie nad Węgrami 9:5. Doskonale walczył wicemistrz świata Revenu (4 zwycięstwa). Warto przypomnieć, że na Olimpiadzie w Tokio była ta sama kolejność drużyn medalowych: 1) ZSRR, 2) Polska, 3) Francja.

W turnieju floretowym drużyn kobiet Polki i Francuzki nie odniosły sukcesów. W eliminacjach Polki przegrały z ZSRR 2:9, a Francuzki z Włoszkami 6:9.



Witold Woyda jest aktualnym mistrzem Polski we florecie i 5 florecistą świata

Rywalizacja polskich i francuskich florecistów.
GDANSK 1963
1) Magnan, 2) Parulski, 3) Franke. Drużynowo:
1) ZSRR, 2) Polska, 3) Francja
TOKIO 1964
1) Franke, 2) Magnan, 3) Revenu. Drużynowo:
1) ZSRR, 2) Polska, 3) Francja
PARYZ 1965
1) Magnan, 2) Revenu, 3) Swiesznikow (ZSRR), 5) Woyda.
1) ZSRR, 2) Polska, 3) Francja



W turnieju indywidualnym polskie florecistki nie odniosły żadnego sukcesu. W turnieju drużynowym w walce o 6 miejsce Polki przegrały z Francuzkami 5:9 i zajęły ostatecznie 7 miejsce wraz ze Szwecją. Na zdjęciu: mistrzyni Polski Cymermanówna w walce z mistrzynią świata Rosjanką Gorochową podczas meczu Polska — ZSRR.

POLSCY PIŁKARZE ZAKOŃCZYLI LIGOWE ROZGRYWKI

Zakończyły się w Polsce rozgrywki piłkarskiej ligi sezonu 1964-1965. Do ostatniej rundy toczyła się zacięta walka drużyn, broniących się przed spadkiem. Losy zdobyła mistrzostwa i wicemistrzostwa I i II ligi były już rozstrzygnięte wcześniej. Mistrzem Polski (po raz czwarty) została drużyna „Górnika” Zabrze, a wicemistrzem również górnicza drużyna kopalni „Szombierki”. W bezpośrednim spotkaniu tych dwóch rywali w ostatniej rundzie „Szombierki” przegrały z „Górnikiem” 1:2.

Dramatyczne pojedynki 6 zagrożonych drużyn zakończyły się spadkiem do II ligi klubów: „Pogoń” Szczecin i „Unia” Racibórz.

Najlepszym strzelcem I ligi był Lucjan Brychczy (Legia), weteran reprezentacji Polski — bramek 20 na 56, które

zdołał w rozgrywkach ligowych jego klub.

Drużyny mistrza Polski nie trzeba reklamować. W tym sezonie „Górnika” Zabrze święcił największy triumf, zdobywając Puchar Polski i mistrzostwo Kraju. Teraz „Górnika” będzie reprezentować Polskę w międzynarodowych rozgrywkach Klubowego Pucharu Europy. „Polonia” Bytom walczy obecnie w USA w rozgrywkach amerykańskiej Interligi. Polacy wylosowali grupę z drużynami: West Bromwich Albion (Wielka Brytania), Ferencvaros (Węgry) i Kilmarnock (Szwecja).

Ligowe rozgrywki sezonu 1965/66 rozpoczną się 8 sierpnia.

W rozgrywkach II ligi brało udział 16 drużyn. Mecze te oglądało 1,5 miliona widzów (przeciętnie 6.200 na jednym meczu). Poziom II li-

gi wyraźnie się podniósł i wyrównał. Awans do I ligi zdobyły krakowska „Wisła” i GKS Katowice. Do niższej klasy spadają drużyny: „Warmia” — Olsztyn, „Arkonia” — Szczecin, „Polonia” Bydgoszcz i „Lublinianka” Lublin.

Najlepszym strzelcem II ligi jest Zygmunt Szmidt (GKS Katowice).

O wejście do II ligi walczą w 4 grupach 24 drużyny, a wśród nich finalista Pucharu Polski „Czarni” Żagań.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii

OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Directeur de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Warszawa, ul. Ludna 4

Końcowa tabela I ligi piłkarskiej

1. Górnik	37:15	61-35	8. Zawisza	24:28	34-41
2. Szombierki	32:20	53-44	9. LKS	24:28	25-32
3. Zagłębie	31:21	57-36	10. Odra	24:28	26-35
4. Legia	30:22	56-31	11. Śląsk	24:28	35-46
5. Polonia	26:26	48-38	12. Stal	23:29	30-35
6. Gwardia	26:26	31-30	13. Pogoń	23:29	31-41
7. Ruch	26:26	41-41	14. Unia	14:38	32-35



DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA NAD FASZYZMEM HITLEROWSKIM studenci warszawscy i uczestnicy studenckiego Festiwalu Kulturalnego uczcili manifestacją na Placu Teatralnym u stóp Nike — Pomnika Bohaterów Warszawy. „Otwarte ramiona rzeczywistości”, widowisko opracowane przez młodego poetę Mariana Grześczaka w metaforycznym skrócie przedstawiło losy narodu polskiego w jego walce z okupantem i w czasie odbudowy nowego, wolnego życia po wojnie. Inscenizacja wykonana została przez studentów wyższych szkół aktorskich i połączonych chórów warszawskich uczelni. Barwne iluminacje podkreślały wymowę recytowanego i śpiewanego przez chóry tekstu. Humanitarne i antywojenne treści widowiska podkreślała prosta i surowa sceneria na tle cokołu Nike. Poniżej zamieszczamy kilka fragmentów recytacji, z których składało się widowisko:

OTWARTE RAMIONA RZECZYWISTOŚCI

LES ÉTUDIANTS DE VARSOVIE et leurs camarades venus dans la capitale pour le Festival Culturel ont célébré le XX-e anniversaire de la victoire sur le fascisme par une manifestation devant le monument aux Héros de Varsovie, généralement connu comme „La Nike de Varsovie”. Dans ce cadre merveilleux, un spectacle allégorique du au jeune poète Marian Grześczak a retracé le combat du peuple polonais contre l'occupant et la reconstruction.

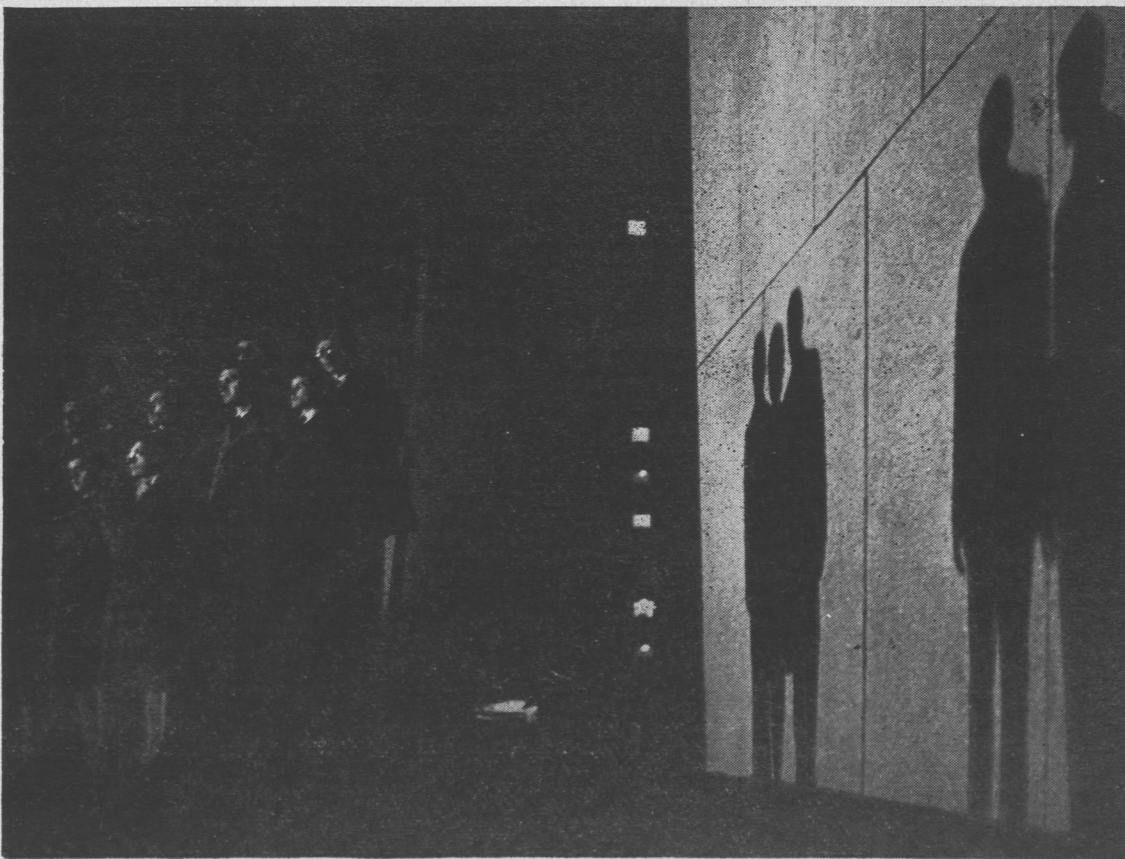
Oto ta ziemia szeroka, rozkwitający manifest.
W karabinowej kuli czas hymn zwycięski uwięził.
Gdzie jesteś czasie ognia
Gdzie jesteś czasie wojny?
To czas, który minął, patrz,
w rozległych lasach
już drwał swój krok wystukuje
płosząc poranne ptactwo.

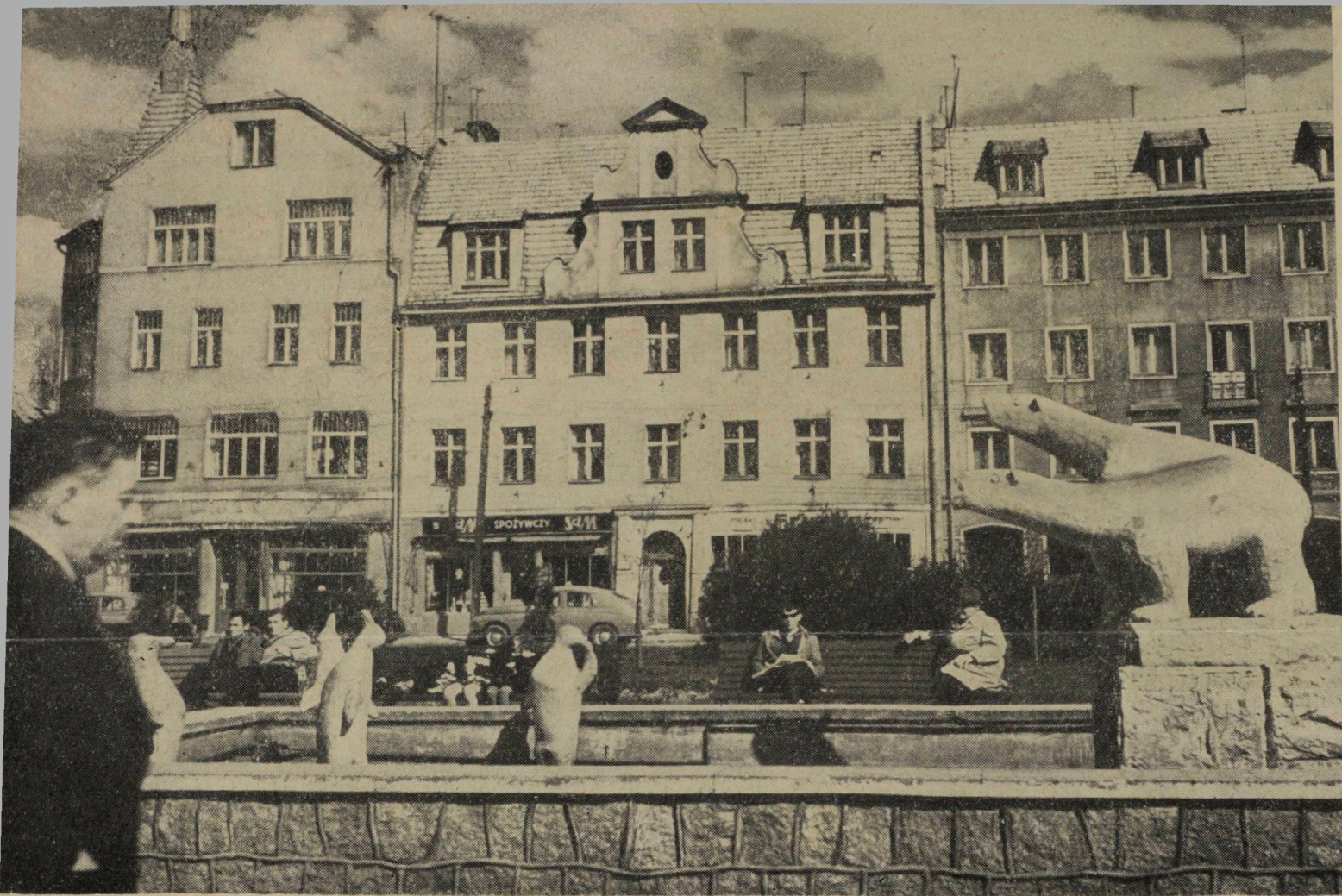
W łunach hut,
w kurzu kopalń,
nowy świat rodzi się z uporem.
To dla was, którzy żyjecie.
To dla was, którzy zwyciężyliście śmierć.

Przychodziła na ten cmentarz kobieta,
przychodziła każdego dnia
i nie mogła uwierzyć.
Stawała nad płytą nagrobną
szukała tam swojego nazwiska,
pomiędzy bratem i siostrą,
którzy zginęli.
Nie wolno nam zapominać o nich
w dniu radości, kiedy nasza pamięć rozkwita.
Ziemia jest dobra dla wszystkich,
otwiera się przed nami,
przed tobą i przede mną,
przed śmiercią, która zrodziła życie,
przed życiem, które zrodziło radość.
Także przed kopiącymi węgiel,
Także przed stojącymi u granic ojczyzny,
Także przed pozbawionymi nóg na wojnach,
Także przed ufającymi w prawa człowieka,
Także przed dziećmi biegnącymi po ogrodach,
Także przed młodymi: kobietą i mężczyzną.

Trzymając się za ręce
idą onieśmieleni,
Ponieważ takie jest nasze prawo w czasie,
ponieważ manifestem życia jest ostatecznie miłość,
ponieważ manifestem miłości jest ostatecznie prawda,
ponieważ manifestem prawdy jest ostatecznie to,
co mamy tutaj w upartym chłodzie maja,
pomiędzy cierpliwymi rzekami,
dymami fabryk,
kurzem zbóż, zakreślone kołem krajobrazu,
a nazywa się to koło
Polska.

Oto otwarte ramiona rzeczywistości.
Pokój, który kołuje nad nami
jak gołąb w białym pierzu.
Idziemy przed siebie.
W naszym marszu jest troska.
Ale młodość podaje dłoń wolności.
Dwadzieścia lat później,
W tym samym,
W innym kraju.





PIĘKNO POLSKIEJ ZIEMI

WEJHEROWO — należy do zespołu pięknych nadbałtyckich miejscowości letniskowo-wypoczynkowych. Niegdyś, za czasów króla Jana Kazimierza, był to jeden z głównych portów Rzeczypospolitej. Obecnie jest to niewielki ośrodek rybacki. Z okresu dawnej świetności przetrwało kilka zabytkowych budowli, wśród nich barokowy kościół z 1649 roku. Miasto liczy 25 tysięcy mieszkańców. W Wejherowie znajduje się jedyna w Kraju cementownia wytwarzająca biały cement do tynkowania wnętrz. W miesiącach letnich plaże nadmorskie Wejherowa oblegane są przez tłumy ludzi spędzających tutaj wakacje i urlopy. Na zdjęciu: fragment centralnego placu w Wejherowie.

Krzyżówka z przysłowiem

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19
A	1		2		3		4		5		6		7		8		9		10
B																			
C	11						12								13				
D																			
E	14	15		16		17		18					19		20		21		
F																			
G	22											23							
H								24		25									
I	26		27		28			29						30	31		32		33
K							34						35						
L	36						37								38				
M																			
N	39										40								

POZIOMO: 1) kawałek drzewa na opał, polano, 6) sygnał ogłaszający czas wieczornego spoczynku w wojsku, 11) rozpoznanie, rekonesans, 12) popularna postać z „Trylogii” H. Sienkiewicza, dowcipny i sprytny szlachcic, 13) zaciąg wojskowy, werbunek, 14) coś z męskiej garderoby, 18) dziecienny rumak na biegunach, 19) deficyt, 22) król polski, za którego wyginęła szlachta, 23) najmniejszy (wzrostem) z królów polskich, 26) przynosi wstyd rodzinie, 29) zmierzwiłone włosy na głowie, 30) uprawia sport bezinteresownie, 36) wzniosły i sztuczny sposób przemawiania, 37) stowarzyszenie, 38) piękna, modra rzeka z walców Straussa, 39) głód, apetyt, 40) miejscowość znana ze zdradzieckiej konfederacji magnaterii przeciwko Konstytucji 3-go Maja.

PIONOWO: 1) odgłos tłukącego się szkła, 2) imię Orzeszkowej, autorki „Nad Niemnem”, 3) do łowienia ryb, 4) do patrzenia, 5) oddźwięk, echo, 6) największy kompozytor polski, 7) miejsce pod budowę domu, 8) arogancja, 9) pasiaste zwierzę afrykańskie, 10) pokarm dla zwierząt, 15) zwój papieru, 16) przepływa przez Poznań, 17) barwny łuk na niebie, 19) stronnictwo religijne, 20) śródlądowy szlak wodny, 21) rodzaj dużego lustra, 24) rasa psów, 25) przedmiot domowego użytku, 26) entuzjazm, żarliwość, 27) właził na płotek, 28) materiał na rybnie szaty, 31) zły interes zrobił na nim Zabłocki, 32)

powłoka ścian budynku z zaprawy wapiennej (w l. mn.), 33) radny w dawnych miastach polskich, 34) fakt dokonany, 35) mityczny lotnik, który wznosił się na skrzydłach na wzór ptaków.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: C-15, G-1, A-19, G-5, C-1, B-15, L-19, L-10, L-4, N-18, I-9, A-18, G-6, I-18, A-14, K-13, D-1, N-16, B-9, L-16, H-11, I-1, K-17, G-8, I-10, A-11, L-11, M-7.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 2 tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (37) Z NR 26

POZIOMO: 1) przekąs, 5) antrakt, 6) parów, 7) ale, 8) kitle, 11) Katowice, 15) kalka, 18) cholewa, 19) ładunek, 20) traszka, 21) toaleta.

PIONOWO: 1) prawda, 2) Zatopek, 3) kwadrat, 4) sito-wie, 9) iwa, 10) lek, 11) kuchta, 12) trojak, 13) wiedza, 14) chałat, 15) kadra, 16) lanie, 17) ankra.

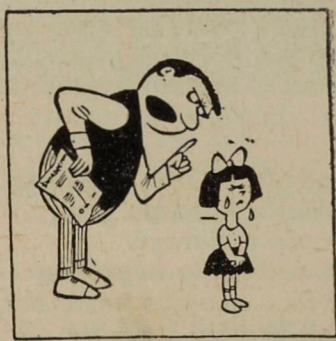
ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 26

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) promień, 2) Polanie, 3) piernat, 4) posiłek, 5) podanie, 6) produkt, 7) posążek, 8) problem, 9) poprawa, 10) parowóz, 11) podwoje, 12) podstęp, 13) paskarz, 14) porażka.

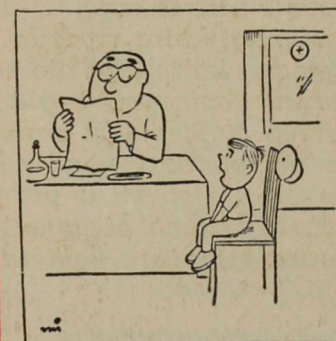
Hasło zadania: **MARIA DĄBROWSKA**.



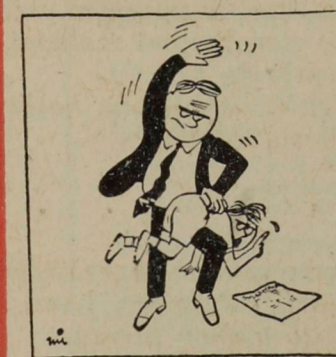
KŁOPOTY Z DZIEĆMI



— Nie byłem dobrym uczniem, ale ojciec mi nie pomagał.
— Je n'étais pas un bon élève, mais papa ne m'aidait pas.



— Doktorze, czy choremu na serce ojcu można pokazać to świadectwo?
— Docteur, puis-je montrer ces notes à un cardiaque?



— Odwołam się do Ligi Ochrony Praw Człowieka.
— Je vais m'adresser à la Ligue des Droits de l'Homme